

H HARLEQUIN[®]
TM

Medical[®]

Lynne
Marshall

Uleczone serce



Lynne Marshall

Uleczone serce

Tłumaczenie:
Wojciech Usakiewicz

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W poniedziałek rano Polly Seymour wpadła w pośpiechu do wyłożonego marmurami holu nowojorskiego szpitala pediatrycznego imienia Angela Mendeza. Metro z południowej części East Side do Central Parku jechało tego dnia dłużej niż zwykle, a ona bardzo nie chciała się spóźnić. Tego dnia zaczynała pracę na stanowisku pielęgniarki dyplomowanej oddziału ortopedycznego.

Zamiast walczyć o miejsce w przepełnionej windzie, postanowiła pieszo uporać się z sześcioma piętrami schodów, a w drodze pokonywała po dwa stopnie naraz. Podczas tej wspinaczki przepowiadała sobie w myślach wszystko, czego nauczyła się w ubiegłym tygodniu podczas szkolenia dla nowo zatrudnionych.

Najważniejsze było to, że w tym szpitalu nigdy nie odesłano dziecka bez pomocy. W to mogła uwierzyć bez zastrzeżeń.

Do licha, przecież nawet ją przyjęto tu do pracy, chociaż ciotki i wujowie nie mówili o niej inaczej niż „biedna Polly”. Gdy to słyszała, czuła się jak stara lalka, zwana Nieszczęsną Perełką. Ale szpital Mendeza włączył ją do grupy pielęgniarek z otwartymi ramionami.

Bez tchu pchnęła drzwi i wpadła na mężczyznę w białym lekarskim kitlu. Zbudowany jak zawodowy futbolista, z surową twarzą i bardziej szpakowatym niż siwym jeżem na głowie, nawet nie drgnął. Chwycił ją za ramiona i pomógł odzyskać równowagę.

– Uważaj, kluseczko – powiedział tonem podstarzałego kowboja w wersji Clinta Eastwooda.

Upokorzona spojrzała na niego w popłochu.

– Przepraszam, doktorze...

Uciekając przed surowym spojrzeniem jego brązowych oczu, przeniosła wzrok na identyfikator. Doktor John Griffin. Wielkie nieba, czyżby na plakietce było napisane również, że to ordynator ortopedii? Jej szef.

Znała zasadę, że pierwsze wrażenie pozostaje na długo, a to sprzed chwili było piorunujące. Nie dając temu mężczyźnie drugiej okazji do nazwania jej „kluseczką” – czyżby mu się zdawało, że trafił na dziewczynkę? – wskazała w głąb oddziału i uciekła, bąkając na odchodnym jeszcze jedne przeprosiny.

W dyżurce pielęgniarek ściągnęła z ramienia torebkę i położyła na blacie.

– Nazywam się Polly Seymour. Jestem pierwszy dzień w pracy. Czy jest tu Brooke Hawkins?

Nonszalancki recepcjonista z mnóstwem małych warkoczyków zebranych w kitkę z tyłu głowy spojrzał na nią oczami w kolorze czekolady, zawodowo się uśmiechnął i wskazał w drugi koniec oddziału.

– Ta wysoka ruda – odparł, prawie nie przerywając wpisywania do komputera zleceń do laboratorium.

Wziąwszy swoje rzeczy, wciąż jeszcze zasapana Polly poszła prosto do przełożonej.

Brooke powitała ją ciepło i przyjaźnie, a jej uśmiech pomógł Polly zapanować nad przykrym ściskaniem w żołądku. Brooke zerknęła na zegarek.

– Jesteś przed czasem. Nie spodziewałam się ciebie przed siódmą.

– Nie chciałam stracić raportu pielęgniarskiego poprzedniej zmiany, poza tym nie mam pojęcia, gdzie położyć rzeczy ani z którego telefonu zadzwonić, żeby dać znać, że jestem w pracy.

– Chodź ze mną – powiedziała Brooke i ruszyła ku drzwiom w części oddziału, w której znajdował się lekarz. – Widzę, że już wpadłaś na doktora Griffina, i to dosłownie – zażartowała i puściła do

Polly oko.

Polly przycisnęła dłoń do policzka, aby osłonić się przed wzrokiem mężczyzny, który stał kilka metrów dalej i wciąż jej się przyglądał.

– Chyba uznał, że jestem pacjentką.

– A uśmiechnął się do ciebie?

– Tak.

– To na pewno wziął cię za pacjentkę. Do personelu się nie uśmiecha.

Godzinę później, w czterołóżkowej sali, całkowicie pochłonięta mierzeniem temperatury i ciśnienia małych pacjentów noszących usztywniające opatrunki różnych rodzajów i wielkości, Polly usłyszała rozpaczliwy płacz. Zerknęła przez ramię.

– Co się stało, Karen?

Dziewczynka była po operacji stawów biodrowych korygującej ustawienie stóp, skreconych do wewnątrz podczas chodzenia, miała więc założony na obie nogi wielki gipsowy opatrunek z metalową rozpórką, utrzymujący stopy w pożądanej pozycji.

Polly szybko podeszła do łóżeczka dziecka.

– Co ci jest, kochanie?

Karen zanosila się płaczem. W szeroko otwartej buzi dałoby się łatwo sprawdzić stan migdałków, ale Polly wiedziała, że nie tam należy szukać przyczyny problemu dziecka. Wzięła na ręce dziewczynkę, która z opatrunkiem ważyła z pięć kilo więcej, coś do niej czule powiedziała, pogłaskała ją po plecach, a potem spytała:

– O co chodzi, kochanie?

Miała nadzieję, że zmiana pozycji wystarczy, by uspokoić pacjentkę. Nie udało się. Polly próbowała zaśpiewać Karen kołysankę, ale mała rozpłakała się jeszcze głośniej, a do tego zaczęła wymachiwać na oślep rękami... Może należało odwrócić jej uwagę?

– Popatrz! – Polly podeszła do okna, z którego rozciągał się piękny widok na Central Park. – Ładnie, prawda?

Z nadzieją, że zdoła uciszyć dziewczynkę choć na chwilę, Polly pokazała jej bujną zieleń drzew, gdzieś tam okrytych jeszcze białymi i różowymi kwiatami, mimo że kończył się już czerwiec.

– Nie!

Karen pokręciła głową i dalej płakała.

Polly, choć musiała uważać na opatrunek, pokołysała małą na biodrze, a potem zaczęła spacer po sali.

– Chodź, pojeździmy na koniku. Patataj, patataj, patataj, pac!

– Pac nie! – zaprotestowała Karen, która nie chciała mieć nic wspólnego z wariactwami Polly.

– Wobec tego cię zjem! – oznajmiła Polly i dla żartu skubnęła zębami jej ramię. – Wrr brr wrr.

– Nie! Nie zjadaj mnie.

Felicia, pięciolatka z narożnego łóżka z jednym ramieniem niemal w całości w gipsie, zaczęła marudzić:

– Ja też chcę na konika.

Tanecznym ruchem Polly przemieściła się do małego łóżka Felicii, które ze względów bezpieczeństwa bardziej przypominało klatkę. Polityka szpitalna przewiduje takie dla każdego pacjenta w wieku do pięciu lat.

– Widzisz, Karen? Felicia chce jeździć na koniku.

Teraz obie dziewczynki płakały i żadna głupia mina ani niemądra piosenka, których Polly

próbowała, nie mogły odwrócić fali smutku zalewającej czteroosobową salę. Erin, leżąca w łóżku C z ramieniem na temblaku, dodała trzeci głos w kontrapunkcie. Tylko mała pacjentka w łóżku D jeszcze spała, ale to zamieszanie wkrótce musi ją zbudzić. I co, u diabła, robić dalej?

– Trzymaj się, dziewczyno – rozległ się niski, schrypnięty głos nad jej ramieniem. – Ta sytuacja wymaga środków nadzwyczajnych.

Polly obróciła się i ujrzała na progu doktora Griffina, który właśnie sięgnął do kieszeni i potrząsnął garścią kolorowych kawałków gumy. Pokazał Karen głupią minę, robiąc zeza i wypuszczając powietrze przez zaciśnięte usta, co zabrzmiało jak daleki ryk słonia. Polly z trudem powstrzymała się od śmiechu.

Tymczasem lekarz błyskawicznie odwrócił uwagę dzieci nadmuchiwaniami podłużnych żółtych i zielonych balonów, z których ukręcił łabędzia. Podczas szkolenia usłyszała, że wszystkie balony muszą być z gumy bezlateksowej, więc jak mu się udało tak je rozciągnąć?

– Proszę, Karen. Możesz się teraz pobawić z nowym przyjacielem – oświadczył doktor Griffin.

Ku zaskoczeniu Polly Karen przyjęła podarunek z uśmiechem, choć chusteczka do oczu jeszcze by się przydała.

– Teraz dla mnie! – zawołała Felicia, wyciągając zdrowe ramię.

Doktor Griffin podszedł do jej łóżka i poklepał dziewczynkę po dłoni.

– Jaki kolor?

– Czerwony – odparła, chwytając jedną ręką za pręt i prawie podskakując.

– Ma być korona księżniczki czy małpka?

– Jedno i drugie!

Wkrótce Felicia miała na głowie czerwoną koronę z aureolą i dawała głośnego całusa swojej nowej przyjaciółce, fioletowej małpce.

Doktor Griffin zerknął na Polly ze zwycięskim błyskiem w oczach. Zaskoczyło ją to spojrzenie. Tymczasem lekarz nadmuchał jeszcze dwa balony, nadał im kształty zabawek, jeden podał przebudzonej dziewczynce, a drugi położył na łóżku śpiącej. Potem ruszył do drzwi. Czyżby popis pewności siebie?

Przystanął jeszcze obok Polly, która właśnie skończyła wkładać Karen do łóżka, nadmuchał ostatni balon w kształcie niebieskiego miecza i wręczył go pielęgniarce.

– Proszę wykorzystać w następnej kryzysowej sytuacji. – Powiódł wzrokiem po cichych i zadowolonych dzieciach w sali. – Tak się to robi – powiedział.

Przysięgłaby, że mało brakowało, a nazwałby ją znów „kluseczką”. Wyszedł równie szybko, jak się pojawił, a Polly stała oszołomiona. Czują się głupio z niebieskim balonem w ręce. Z zewnątrz dobiegł ją głos dziecka skarżącego się pielęgniarce:

– Mam dość tych ćwiczeń chodzenia.

Doktor Griffin zareagował natychmiast:

– Jeszcze dziesięć kroków, Richie. Ścigamy się – powiedział. – Kto pierwszy przy ścianie, ten wygrywa.

Czy naprawdę jest to ten sam człowiek, o którym personel mówi, że się nie uśmiecha?

Upokorzona niezwykłym darem szorstkiego lekarza, który miał absolutnie wyjątkowy kontakt z dziećmi, Polly wykonywała rutynowe poranne obowiązki: dała dzieciom lekarstwa i umyła w łóżku trzy z czterech swoich pacjentek. Około dziesiątej przyszła terapeutka, by pobawić się z Karen i Felicią, a że wkrótce zjawiła się również mama Erin, Polly miała spokojniejszą godzinę.

Mogła skupić się na śpiącej królewnie, Angelice, najtrudniejszej z pacjentek. Trzyletnią

dziewczynkę cierpiącą na samoistną łamliwość kości typu pierwszego przyjęto do szpitala, aby ulżyć jej w bólu powodowanym przez nadmierną ruchomość stawów. Cierpiała ona jednocześnie na częściową utratę słuchu i pewnie dlatego przespała bez przeszkód całe wcześniejsze zamieszanie.

Rozumiejąc, że nie byłoby rozsądnie budzić śpiącą, Polly przyjrzała jej się z czułością i wyszła z sali. Znalazła biurko z komputerem, aby uzupełnić wpisy do kart dzieci.

– Jak leci? – spytał ją Darren, pielęgniarz w średnim wieku z przedwcześnie posiwiałymi włosami ściągniętymi w kitkę. Ze słowiałego tatuażu na ramieniu wynikało, że był kiedyś w marynarce.

– Nieźle. A tobie?

– Jak zawsze. Ciężko pracuję, pomagam dzieciakom, przyzwoicie zarabiam, czekam na wolne dni.

Do tej pory morale personelu nie zrobiło na Polly oszałamiającego wrażenia. Wszyscy wydawali się dość sprawni, kompetentni w swej specjalności, ale gdy rozglądała się dookoła, nie widziała, by ktoś wkładał w pracę przesadnie dużo energii.

Entuzjazmu też nie dostrzegła zbyt wiele. Dla niej przebywanie w ponurym otoczeniu było trudne i dawno już nauczyła się, jak budzić radość, bo uważała to za niezbędne do przeżycia. Dlatego od razu postanowiła coś wymyślić, by poprawić atmosferę oddziału.

Przechodząca obok fizjoterapeutka pomagała nastoletniemu pacjentowi, który męczył się z chodzikiem. Polly przyjaźnie im pomachała. Fizjoterapeutka odpowiedziała zdawkowym skinieniem głowy, chłopiec zaś, bez reszty pochłonięty swym zadaniem, nawet tego nie zauważył.

Podczas szkolenia zapewniono ją, że szpital imienia Mendeza jest najprzyjemniejszym miejscem w mieście. Hm, czyżby?

Znów zwróciła się do Darrena:

– Mógłbyś mi pokazać, jak działa ten podnośnik firmy Hoyer? Mam pacjentkę, którą muszę zważyć, a przy okazji zmienię jej pościel.

– Jasne.

– Cudnie. Dzięki!

– Teraz?

– Co masz zrobić jutro, zrób dzisiaj. Zawsze to powtarzam.

Skończyła wypełniać dokumenty i zaprowadziła Darrena do swojej sali. Razem ostrożnie przekręcili Angelicę i podnieśli ją z łóżka. Dziewczynka przyglądała się im bez zainteresowania. Białka jej ładnych szarych oczu były niebieskawe.

– Jesteś z Nowego Jorku, Darren?

– Tak, z urodzenia i wychowania. A ty?

– Z Dover w Pensylwanii. – Uśmiechnęła się, myśląc o rodzinnym miasteczku. – Naszym największym powodem do chwały jest to, że podczas wojny secesyjnej przez jedną dobę okupowali nas konfederaci.

Darren uśmiechnął się i nagle zobaczyła w byłym wojskowym zupełnie innego człowieka. Rozluźnionego.

– Gdybyś kiedyś jechał naszą główną ulicą, to nie próbuj nawet mrugnąć, bo nie zauważysz, jak znajdziesz się na czyimś podwórku.

Z jej doświadczeń wynikało, że poczucie humoru oparte na deprecjonowaniu własnej ważności zawsze się opłaca. Darren roześmiał się razem z nią, a gdy kończyli pracę z podnośnikiem, miała poczucie, że zrobiła mały postęp. Uwierzyła, że jest w stanie czegoś tu dokonać, że potrafi zaprowadzić na tym oddziale właściwą atmosferę. Czyż nie to było zawsze jej specjalnością?

Potrzebowała tylko czasu, by pracownicy zaczęli z sobą rozmawiać i żartować. Odprowadziła Darrena do drzwi i usiadła przy stoliku z komputerem.

– Hej, jak ci tam – odezwał się recepcjonista Rafael, spoglądając na nią znad ekranu komputera. –

Mam dla ciebie wyniki z laboratorium.

Polly rozejrzała się dookoła, po czym zamiast wstać i podejść do dyżurki, podjechała do niej na krześle.

– Ekspresowa przesyłka specjalnie dla mnie? Cudnie. Uwielbiam dostawać listy.

Spojrzał na nią tak, jakby była z innej planety. Uśmiechowi jednak się nie oparł i odwzajemnił go, choć dość kwaśno.

– Specjalnie dla ciebie – potwierdził. – Nie zgub.

W chwili gdy przeglądała nowo otrzymane wyniki, przechodziła akurat Brooke.

– Jak tam na razie?

– Wspaniale! Podoba mi się tutaj. Oczywiście szpital jest dziesięć razy większy niż ten, w którym pracowałam przez ostatnie cztery lata.

– Nazywamy to kontrolowanym chaosem, przynajmniej w lepsze dni. Przemilczę, co mówimy w gorsze.

Wysoka kobieta uśmiechnęła się do Polly.

Podczas szkolenia usłyszała, że praca zespołowa jest w tym szpitalu kluczem do sukcesu.

Hm. Może personel powinien przejść jeszcze raz szkolenie wstępne?

– Dopóki pomagamy sobie, chyba powinniśmy jakoś przetrwać. Siła pracy zespołowej.

Brooke rozejrzała się po oddziale, na którym wszyscy wykonywali swoje obowiązki, i nieznacznie się skrzywiła.

– Czasem mi się wydaje, że o tym zapomnieliśmy.

To podsunęło Polly pewien pomysł. Chwilę po odejściu Brooke sprawdziła, czy wszystko w jej sali jest pod kontrolą, a potem wyszła na korytarz i wypatrzyła pielęgniarkę, która wydawała się zestresowana.

– Pomóc ci w czymś?

Kobieta oderwała wzrok od monitora, z którego odczytywała właśnie poziom glukozy we krwi.

– Co?

Zaskoczona musiała się zastanowić, o co chodzi, bo nikt nigdy czegoś takiego jej nie zaproponował.

– Może podać komuś basen albo zaprowadzić kogoś do łazienki? Mam wolną chwilę.

Kobieta o miodowych oczach rozpromieniła się. Odgarnęła z twarzy kilka czarnych kosmyków.

– Możesz spytać tego pacjenta ze złamaną miednicą w sali sześćset cztery, czy nie potrzebuje basenu.

– Cudnie – odparła Polly i zanim odeszła, zarejestrowała jeszcze osłupiałe spojrzenie pielęgniarki.

Na lunch zeszła do barku dla personelu razem z dwiema innymi pielęgniarkami i terapeutką oddechową. Wszystkie przyniosły kanapki z domu. Polly musiała liczyć się z każdym centem, jeśli chciała mieszkać w Nowym Jorku.

– Włosy ci się kręcą tak same z siebie? – spytała ją jedna z młodych pielęgniarek, gdy usiadły do jedzenia.

Polly skuliła ramiona.

– Tak. I często doprowadza mnie to do szału.

– Żartujesz? Dziewczyny płacą grubą forszę, żeby mieć coś takiego na głowie.

– Tylko że inne płacą równie grubą forszę, żeby sobie włosy wyprostować – wtrąciła druga.

– Ja tam mogę zapłacić grubą forszę tylko za wynajem mieszkania – oznajmiła Polly, a jej

towarzyszki zgodnie się uśmiechnęły. – Dlatego noszę opaskę i mam nadzieję, że jakoś to będzie.

Włosy miała wybitnie krnąbrne, a co gorsza w odcieniu ciemny blond. Jej ciotka nazywała go popłuczynowym. Aż trudno powiedzieć, ile razy Polly marzyła, że stać ją na zrobienie rudych pasemek albo na utlenienie włosów. Może nawet gdyby modnie je przycięła i zrobiłaby coś z sobą, zaczęłaby wyglądać sztywnie.

Co tam, pomarzyć miła rzecz. Tak naprawdę jednak zdecydowanie nie chciała, by nazywano ją sztywną, a farbowanie włosów było dla niej w tej chwili nieosiągalne.

Ugryzła kolejny kęs kanapki i zauważyła, że jej towarzyszki znowu się wyłączyły. Milczenie aż zanadto przypominało jej czasy dzieciństwa, kiedy nieustannie podrzucano ją do różnych ciotek i wujków, a wszyscy tolerowali ją jedynie z poczucia obowiązku. Te smutne wspomnienia skłoniły Polly do rozpoczęcia rozmowy.

– Dziewczyny, wychodzicie czasem po pracy na drinka? Wiem, wiem, powiedziałam przed chwilą, że muszę uważać na wydatki, ale to jest mój pierwszy dzień w pracy, no i chciałabym wszystkich trochę poznać. Wiecie, w takim swobodniejszym otoczeniu.

Zobaczyła znajome spojrzenia. Tak patrzy się na kogoś, kto urwał się z choinki.

– W końcu ile może kosztować coś do picia, zwłaszcza w czasie happy hour – odezwała się znowu. – Poza tym oszczędziłoby nam to jazdy w tłoku metrem.

– Prawdę mówiąc, nie pamiętam, kiedy ostatnio poszłyśmy się czegoś napić – mruknęła pierwsza z pielęgniarek i włożyła do ust kawałek enchilady.

– A kiedykolwiek w ogóle chodziłyśmy? – spytała druga, sącząc przez słomkę napój z puszki.

– Czasem robimy jakieś składkowe imprezy, ale... – zaczęła terapeutka z widocznym na plakietce trudnym do wymówienia nazwiskiem i podrapała się po głowie. – Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby napić się piwa po pracy. Co wy na to?

– Znakomity pomysł – ucieszyła się Polly, tak jakby wpadła na niego terapeutka. – Na mnie możesz liczyć.

– A dokąd pójdziemy? – zapytała pielęgniarka, która właśnie weszła.

– Do pubu O'Malleya, przecnicę dalej – odpowiedziała jej ta pierwsza. – Słyszałam, że w poniedziałki wieczorem mają tam też świetne skrzydełka. Powiedz innym.

Wyglądało na to, że plan Polly się powiódł. Chwilę wcześniej panowała martwa cisza, teraz jej współpracownicy wydawały się podniecone snuciem planów, które wychodziły poza codzienną rutynę. Z ożywieniem zaczęły rozmawiać o swoich ulubionych drinkach. Dał się nawet słyszeć śmiech.

Zawsze przyjemnie jest poprawiać ludziom nastrój. Taki miała sposób na życie, kiedy dorastała. A potem długo doskonaliła swoje umiejętności. Przypomniały jej się brązowe oczy i schrypnięty głos.

– A kto zaprosi doktora Griffina?

Znow zapadła cisza. Polly powiodła wzrokiem po twarzach. Pielęgniarki gapiły się na nią, każda z inną miną, wszystkie jednak dawały jej do zrozumienia, że postradała rozum.

– Kogo? Nie zaprasza się na drinka ordynatora – powiedziała któraś.

Pierwsza pielęgniarka odchrząknęła.

– Może pójdzie ktoś z rezydentów, ale ordynator się z nami nie spotyka towarzysko.

– Phi, on ledwo nas toleruje, i to tylko dlatego, że musi się ktoś zajmować pacjentami – dodała druga.

– A czy to nie on decyduje o podwyżkach? – spytała Polly.

Jej towarzyszki ponuro skinęły głowami.

– To może ty go zaprosisz. Potraktuj to jak wyzwanie – odezwała się ta, która przyszła ostatnia i właśnie skończyła podgrzewać sobie zupę. Roześmiała się razem z innymi z absurdalności tego pomysłu.

– A może mnie wesprzesz? – zaproponowała Polly.

– No, jeśli ci się nie uda... – odparła tamta, przysiadła się do ich czwórki i pochyliła naprzód, spoglądając napastliwie.

Polly miała dość doświadczenia, by umieć poznać, kiedy ktoś ją podpuszcza. Pozwólcie tej nowej zadać się z szefem. Z samego rana Polly poznała jednak ordynatora od bardzo sympatycznej strony i nie mogła uwierzyć, że koleżanki nigdy nie miały ku temu okazji.

– Jak groźny może być człowiek, który robi dla małych pacjentek zwierzęta z baloników? – spytała.

Cztery pozostałe kobiety spojrzały po sobie. To znaczy jedno: uparta dziewczyna musi przekonać się osobiście.

Po południu Polly z zaskoczeniem zauważyła, że dzięki planom na wieczór w personel wstąpiła nowa energia. Nawet Brooke wydawała się zadowolona.

– Widzę, że mamy zastrzyk nowości, jakiego tu potrzebowaliśmy. Chyba zacznę cię nazywać Pollyanną.

Polly zrobiła swoją firmową głupią minę i pokręciła głową.

– Proszę, nie. – Inna sprawa, że to i tak byłoby lepsze niż „biedna Polly”.

O czwartej po południu skończyła się zmiana i zespół przekazał obowiązki następcom. Tymczasem rozeszła się już wiadomość o spotkaniu po pracy w pubie i ponad połowa zmiany postanowiła wziąć w nim udział. Niektórzy z wieczornej zmiany bardzo żalowali, że ta okazja ich ominie. Polly uznała, że jak na pierwszy dzień osiągnęła całkiem niezły wynik.

Obwiązała się swetrem w talii i oblizała wargi.

– Do zobaczenia na dole za kilka minut.

Obiecała zaprosić doktora Griffina, a obietnic dotrzymywała zawsze. Poszła więc na koniec korytarza na szpitalnym szóstym piętrze. Przez chwilę patrzyła na zamknięte drzwi, potem głęboko odetchnęła i zapukała.

John skrzywił się, ponieważ pukanie przerwało mu rozmyślania, których unikał przez cały dyżur. Chciałby mieć jeden dzień spokoju. O tym tylko marzył. O jednym dniu bez rozpamiętywania obrazów sprzed dwunastu lat. Jednym dniem bez natrętnych wspomnień rozdzierających serce. Czy naprawdę prosił o zbyt wiele?

Pukanie rozległo się ponownie.

– Kto tam?

Usłyszał tylko jakiś szmer, jakby mówiło dziecko, nie udało mu się jednak zrozumieć ani słowa.

– Wejść. Otwarte – rzekł zirytowanym głosem.

Rzucił długopis na notatnik i odchylił się na oparcie krzesła. W uchylonych drzwiach pojawiły się wielkie niebieskie oczy. Właśnie te oczy.

Niech to szlag, to ta klusieczka, młoda kobieta, którą rano omyłkowo wziął za nastoletnią pacjentkę. Na pewno nie zamierzał odezwać się pierwszy, przyjrzał się więc, jak wchodzi do jego gabinetu. Najpierw ukazały się głowa i ramiona, potem zza drzwi wysunęła się stopa, jeszcze potem ostrożnie dołączyła do niej druga. I już miał przed sobą tę kobietę w całej okazałości, choć w jej przypadku oznaczało to drobną postać emanującą młodością i entuzjazmem.

To było ostatnie, czego potrzebował tego dnia. Nie potrafiłby sobie przypomnieć, kiedy ostatnio odniósł się do czegoś z entuzjazmem.

Stała z ręką za plecami i odchrząknęła.

– Dzień dobry, doktorze Griffin.

Siedział nieruchomy jak głaz. Naturalnie słyszał, jak personel umawia się na drinka, a ta kruszyna z lśnącymi oczami była inicjatorką. On w każdym razie nie chciał z tym mieć nic wspólnego. Nie uznawał bratania się z personelem. Nie stanowi to dobrego przykładu. A nawet gdyby zmienił zdanie, ten dzień byłby ostatnim, w którym rozważałby złamanie swojej żelaznej reguły.

– No więc tak... – Polly zrobiła krok naprzód, przez cały czas mierzona przez niego wzrokiem.

– Część z nas wybiera się dzisiaj do O'Malleya na skrzydełka oraz piwo i... – Podrapała się po nosie i potoczyła wzrokiem po gabinecie, aby uniknąć patrzenia w oczy. – No i miałam nadzieję, to znaczy mieliśmy, że pan do nas dołączy.

– A niby czemu miałbym to zrobić?

Nawet jak na jego ucho zabrzmiało to zbyt oschle. Kobieta wbiła wzrok w czubki butów.

– Dla podniesienia morale personelu? – podsunęła.

– Morale? A co to takiego?

– Chyba kiedy ludzie lubią przychodzić do pracy i dzięki temu lepiej pracują.

Stała przed nim i wyglądała na piętnaście lat z tymi jasnymi kręconymi włosami, które opadały jej na ramiona, wielkimi oczami, przygryzioną wargą i rękami na plecach. Mimo to wydawała się odważna.

Normalnie nie należał do zwolenników tortur, ona jednak sama mu się nawinęła. Może było to pokretnie myślenie, ale gdy stała u niego na dywaniku, przynajmniej nie musiał bronić się przed tym co zawsze.

– Jest pani ich kozłem ofiarnym? – spytał i wtedy wreszcie podniosła wzrok. Wydawała się zmieszana. – Czy wystawili panią na pewne niepowodzenie, bo jest pani nowa?

– Nie, panie doktorze. Sama chciałam pana zaprosić. To był mój pomysł.

Jej oczy koloru wody wreszcie się na czymś skupiły. I widok tej kobiety wpatrującej się prosto w niego przyprawił go o dreszcz. Właśnie takie oczy miała jego żona. Były pierwszą cechą, jaką zauważył u nowej pracownicy. Wszystko inne wyraźnie się różniło, ale te oczy... Boże, jak tęsknił za Lisą.

Nawet usilnymi pragnieniami nie mógł jednak przywrócić jej do życia.

– Czy trzeba podnieść ich morale? – spytał, choć sam pomyślał, że to wyjątkowo drętwe pytanie. Ciekawe, kto podniesie jego morale? – Czy nie mają swojego życia, nie spieszą się do domów? Czy to nie poprawia im humoru dostatecznie? Nie muszą chyba ich niańczyć, siedząc z nimi w knajpie?

– Oni nie potrzebują niańki. Po prostu wszyscy mamy ochotę czegoś się napić, i to wszystko.

Zobaczył rumieniec występujący jej na policzki i szybko rozlewający się na szyję i uszy.

Nie był potworem. Zrobiło mu się przykro, że wpędził ją w takie zakłopotanie, ktoś jednak powinien był go ostrzec przed zamachem i próbą wplątania go w życie towarzyskie. Brooke bez wątpienia zaniedbała swoje obowiązki przełożonej.

W tej chwili chciał iść do domu, ukryć się w ciemnym pokoju i utopić smutki w szklance odpowiednio dojrzałej szkockiej. Świat nie musi wiedzieć, że właśnie dzisiaj Lisa skończyłaby trzydzieści sześć lat. Jak, do diabła, miałby w taki dzień oddawać się gadkom szmatkom w barze?

– Nie mogę.

Wstał, by dać znak, że spotkanie dobiegło końca.

– To jest wyzwanie. Boi się pan? – zapytała.

Skrzyżował ramiona i uniósł brwi. Czy ona mówi poważnie?

Z desperacją malującą się na twarzy wysunęła rękę zza pleców i pokazała niebieski miecz, który

wcześniej od niego dostała.

– Po prostu miałam nadzieję postawić drinka człowiekowi, który pomógł mi dzisiaj w bardzo trudnej sytuacji. Wiele zawdzięczam panu i tym balonom z bezlateksowej gumy, które leżą na biurku.

Z jej miny odgadł, że nie było jej łatwo przyjść do gabinetu i prosić, by spotkał się w pubie z personelem. Z ludźmi, których zawsze utrzymywał na dystans, choć zarazem na nich polegał, a właściwie nawet więcej – wymagał, by zapewnili pacjentom najlepszą opiekę medyczną w całym Nowym Jorku.

Zawsze uważał, że czeki są dla nich wystarczającą gratyfikacją. A może jednak ta kluseczka wpadła na dobry pomysł? Nie miał zielonego pojęcia, co ją skłoniło do wystosowania tego zaproszenia, i mało go to obchodziło. Jednak jego pracownicy zapewne byli już w barze i świetnie się bawili kosztem nowej pielęgniarki.

Podśmiewali się z tego, jak wystawili ją na murowane niepowodzenie. Paskudny numer. Niektóre pielęgniarki bardzo lubiły odgrywać się na młodych, a Polly stanowczo świetnie się nadaje na ofiarę. Wygląda niewinnie. Świeżo. Uroczo. Cholera, bądź z sobą uczciwy: atrakcyjnie.

Przesłał jej wątyły uśmiech. Natychmiast zareagowała szerokim uśmiechem i uniesieniem brwi. To był jego koniec. Jak mógł dać odprawę komuś, kto postawił na szali swoją reputację?

Lisa zrozumiałaby go z pewnością.

– Okej – powiedział.

– Cudnie!

– Tylko jedno piwo, no i pani stawia.

Skinęła głową, a niebieskie oczy triumfalnie załśniły.

– Z przyjemnością, doktorze – powiedziała i wskazała gumowym mieczem drzwi.

– Ale ten przedmiot zostaje – zastrzegł, gdy ją mijał.

Omal nie zachichotała, gdy przeszył ją śmiertelnie poważnym spojrzeniem. Jednego był już pewien: ta dziewczyna... ta kobieta o imieniu Polly jest nieustraszona. To mu się podobało.

Musiał przyznać, że piwo z kija w wysokiej szklanicy ma wyśmienity smak i bardzo dobrze wchodzi. Postawiła mu je zgodnie z obietnicą jego najnowsza pielęgniarka, i to jeszcze dodawało smaku napitkowi.

Naprawdę chciała, żeby przyszedł. Kiedy ostatni raz ktoś gdzieś naprawdę go potrzebował, jeśli nie liczyć sali operacyjnej na oddziale?

Warto było zresztą zdobyć się na ten wysiłek, by zobaczyć zaskoczone miny grupki personelu w chwili, gdy tu wchodził. Wszyscy na moment zamilkli, po trochu jednak znów dostosowali się do otaczającego gwaru. Mógł tylko zgadywać, co sądzono na temat jego przyjścia. Ciekaw był, czy przyjmowano zakłady. Wymienili z Polly dyskretne, a zarazem triumfalne spojrzenia.

Prawdę mówiąc, omal nie odpadły mu uszy, gdy szedł z tą gadułą do pubu. Kipiąc entuzjazmem, tłumaczyła mu, jak wiele dla niej znaczy przyjazd do Nowego Jorku i praca w tak słynnym szpitalu.

Życzył jej jak najlepiej. Świat potrzebuje więcej idealistycznie nastawionych pielęgniarek. Mimo to tęsknił za ciszą swojego mieszkania, gdzie mógłby siedzieć po ciemku i wpatrywać się w znajomy widok za oknem, wspominając pustkę, która pozostała po bliźniaczych wieżach WTC, trzymając w ręku szklankę szkockiej, która nie mogła zapełnić pustki w jego sercu.

Wrócił myślami do terażniejszości, upił łyk piwa i zerknął na Polly, by pozbyć się obrazu, który miał przed oczami. Siedziała obok niego na stołku, popijając jasne *ale*, które zostawiało w jej oddechu ledwo zauważalny aromat pomarańczy. Przez cały czas oczywiście buzia jej się nie zamykała.

– Nie zawsze interesowała mnie ortopedia. Widziałam się raczej w roli pielęgniarki z ratunkowego. – Jej oczy znów zrobiły się wielkie. Nawet w mrocznym wnętrzu baru lśniły. – Tak było, dopóki nie zaliczyłam pierwszego pracowitego dyżuru przy pełni księżyca. – Zasłoniła twarz długimi palcami z pomalowanymi paznokciami i pokręciła głową, a potem na niego zerknęła. – Myślałam, że umrę!

Czy wszyscy byli tak ożywieni? Musiałby być kompletnie otepiały, by nie przyznać, że Polly jest bystra i sympatyczna. Gdy zdjęła sweter, uświadomił sobie, że pod spodem nie ma już fartucha pielęgniarki w niedźwiadki koala, tylko obcisłą różową górę, która ma wystarczający dekolt, by ujawnić wdzięki dojrzałej kobiety.

Jak mógł tego przez cały dzień nie zauważyć?

Upił jeszcze jeden łyk piwa i starał się nie gapić. Polly zdjęła opaskę z czoła i schowała ją do torebki, która była jednocześnie plecakiem. Jasne włosy bardzo kusząco przesłoniły jej twarz i opadły na ramiona, co zaprowadziło jego wzrok z powrotem ku piersiom.

Z pewnością nie był otepiały. Jedyne wyłączone z życia. W każdym razie wpatrywanie się w jej dekolt z pewnością nie było właściwe. Stanowczo musi skupić wzrok na czym innym.

– Barman, ja stawiam drugą kolejkę.

Wszyscy zareagowali oklaskami i radosnymi okrzykami, nawet osoby, których dotąd nie widział na oczy. Kolejny łyk piwa wypił z poczuciem, że niewiele mu brakuje, by znowu stać się człowiekiem.

Polly ujęła go za ramię i uściśnęła.

– Dziękuję!

– Nie ma za co – odrzekł sztywno.

Wiedział, że ta odpowiedź zabrzmiała szorstko, ale nie miał kontaktów z taką kobietą od... och, wolałby się nie przyznawać, jak długo.

Polly widocznie wyczuła jego napięcie, bo cofnęła rękę, zarazem jednak przesunęła się i znalazła bliżej niego.

– No, to opowiedziałam wszystko o sobie, doktorze, ale nie mam pojęcia, skąd pan pochodzi.

Barman postawił na kontuarze drinki i dołożył do misek precli i różnych orzechów.

– Jestem nowojorczykiem.

– Czyli jest tu również cała pańska rodzina?

– Moi rodzice przeprowadzili się kilka lat temu na Florydę, a siostra mieszka teraz w Rhode Island.

– Jest pan żonaty? Ma pan dzieci?

Gdyby Lisa nie zginęła, byłby teraz ojcem jedenastoletniego dziecka. Niestety, jego świat się skończył jedenastego września, gdy jako jeden z ochotników wykopywał ludzi z gruzów. Jego emocje, zawsze kłębiące się tuż pod powierzchnią, nagle wybuchły.

– Proszę posłuchać, przyszedłem się napić, tak jak pani prosiła. Moje osobiste życie to moja sprawa. Jasne?

W kruchym uśmiechu Polly odzwierciedliły się również uraza i upokorzenie. Po jej ożywieniu nie zostało ani śladu, i to on je stłamsił. Dobra robota, Johnny. Stanowczo nie powinien przebywać wśród ludzi.

Polly szybko jednak doszła do siebie. Wyprostowała ramiona i wysunęła piersi do przodu, jakby nieraz ćwiczyła ten gest. Zmrużyła oczy.

– Bardzo przepraszam, doktorze, za przekroczenie granicy. – Zsunęła się ze stołka, wzięła swoje rzeczy i szklanke. – Dziękuję za piwo.

Z tymi słowami podeszła do grupy pielęgniarek kilka stołków dalej i wdała się z nimi

w pogawędkę.

John dopił piwo, ale drugiej szklanki nie tknął.

– Ile płacę? – zapytał barmana.

Nie ma sensu udawać, że jest taki sam jak inni. Za nic nie powinien był pozwolić, by ta urocza pielęgniarka namówiła go na to wyjście. Nadawał się w tej chwili tylko do jednego: do leczenia dzieci z połamanymi kośćmi.

Jeśli zaś chodzi o resztę jego życia, to dobiegło ono końca w dniu, gdy jego żona w dopiero co stwierdzonej ciąży poszła do pracy i zginęła na dwudziestym drugim piętrze WTC.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wracając do domu, przez całą drogę wściekała się na doktora Griffina i jego szorstkie zachowanie. Co takiego zrobiła, że nagle tak ją zgasił? Przecież wszystko wydawało się w porządku. Nawet wykazał się szczodrością i postawił pracownikom kolejkę.

Wszystko się zmieniło, gdy spytała go o rodzinę. To nie była zwykła irytacja. W jego ciemnych oczach zobaczyła prawdziwą furję.

Przygotowując się do spania w ciasnym pokoju w pięciokondygnacyjnym budynku bez windy na Lower East Side, gdzie wspólna łazienka i kuchnia były uważane za przywilej, wciąż myślała o tym, jak zepsuła wieczór. Najwyraźniej dopuściła się przekroczenia granic.

Ale w jaki sposób? Czyż nie wszyscy lubią opowiadać o sobie i rodzinie? W każdym razie wszyscy z jej wyjątkiem, bo ona nie znosiła wspominać tego, że odkąd w wieku sześciu lat straciła matkę, była niechciana i niekochana.

Położyła głowę na cienkiej poduszce i spróbowała się wygodnie ułożyć na nierównym materacu. Ależ to jasne! Ten człowiek źle się czuł w towarzystwie personelu. Nie lubił spotkań towarzyskich. Wyciągnęła go na siłę z jego bezpiecznej nory, a potem jeszcze zadała osobiste pytanie i to zwróciło się przeciwko niej. W przeszłości tego człowieka musi kryć się coś straszego. Nikt przecież nie jest nieszczęśliwy bez powodu.

Musi przestać automatycznie zakładać, że na całym świecie tylko ona ma problemy osobiste. Najwyraźniej doktor Griffin nie był zadowolony ze swej sytuacji rodzinnej, a ona trafiła w czuły punkt.

Wlepiła wzrok w sufit i oblażącą z niego farbę. Phi, czego innego można się spodziewać w budynku wzniesionym jeszcze przed pierwszą wojną? Jej myśli szybko jednak wróciły na poprzednie tory. Może niechcący uraziła doktora Griffina tak samo, jak on ją zaraz potem. Przecież czuła jego gniew prawie namacalnie. Z pewnością John Griffin był człowiekiem, któremu lepiej się nie narażać.

Po dwóch piwach powieki jej ciążyły i wkrótce zasnęła, nie wcześniej jednak, niż pomyślała, że jest winna doktorowi Griffnowi przeprosiny. Postanowiła zacząć od nich następnego dnia pracy.

Następnego ranka doktora Griffina nie sposób było jednak znaleźć. Podczas przejmowania zmiany Polly dowiedziała się, że wtorki i czwartki są jego dniami przeznaczonymi na operacje i odczuła ulgę, choć jednocześnie opanowało ją zniecierpliwienie, że nie może od razu załatwić sprawy, by mieć święty spokój.

W każdym razie była zdecydowana więcej nie zapraszać szefa na żadne spotkanie, choć koledzy już rozmawiali o następnym wyjściu do pubu za dwa tygodnie. Zauważyła też, że wszyscy się do niej uśmiechają, i to bardzo poprawiło jej samopoczucie. Przynajmniej kogoś udało się zadowolić.

Pracę miała tego dnia ciężką, bo choć przydzielono jej tylko dwóch pacjentów, to przy obu musiała wiele zrobić. Szesnastoletni Charley leżał w izolatce. Przekoziółkował podczas jazdy na desce, co skończyło się złamaniem kilku kości, w tym miednicy.

Druga jej pacjentka była operowana i miała trafić na oddział później, po krótkim pobycie w sali pooperacyjnej. Na piętnastoletnią Annabelle również czekała izolatka, dziewczynkę poddano bowiem amputacji nogi powyżej kolana z powodu mięsaka Ewinga w dolnej części prawego uda.

Polly serdecznie jej współczuła. Została poinformowana, że nad procesem leczenia dziewczynki

będzie czuwał zespół z udziałem pracowników socjalnych, psychologów, terapeutów zajęciowych i fizjoterapeutów, a także specjalistów w zakresie gojenia ran. Polly miała odpowiadać za sprawy pielęgniarские, co chwilowo oznaczało opiekę pooperacyjną, zasadniczą dla zmniejszenia bólu oraz utrzymania jak najlepszych wartości podstawowych parametrów życiowych, takich jak temperatura czy ciśnienie. Musiała też pilnować, czy nie występują komplikacje pooperacyjne, na przykład krwawienie albo oznaki zakażenia.

Od następnego dnia wszyscy członkowie tego specjalistycznego zespołu mieli wspólnie pracować nad przystosowaniem pacjentki do nowej dla niej rzeczywistości po amputacji.

– Cześć, Charley! – Polly podała pacjentowi zwilżoną ściereczkę nasyoną mydłem. – Obmyj sobie twarz, szyję i klatkę piersiową. Ja pomogę ci umyć plecy.

Uważała, że pacjenci powinni wykazywać jak najwięcej aktywności. Charley miał na szczęście jedną rękę sprawną, a dzięki wysięgnikowi z uchwytem mógł się podciągnąć dostatecznie, by dało mu się zmienić pościel i podkładkę z jagnięcego futra pod biodra.

W miarę jak mycie postępowało, Polly zaczęła trzymać nad pasem chłopca złożone na pół prześcieradło, aby zapewnić mu prywatność.

– Brakuje ci szkoły?

Roześmiał się ironicznie.

– Brakuje mi kolegów.

– Jak zamierzasz się uczyć, kiedy wydobrejesz?

– Pewnie przyślą mi tu nauczyciela do pomocy. Zresztą i tak już prawie wakacje, lekcje się kończą. Najgorzej, że miałem w przyszłym miesiącu zacząć lekcje jazdy.

– To ludzie jeżdżą samochodami po Nowym Jorku?

– Ja mieszkam w Riverdale.

Nie miała zielonego pojęcia, gdzie to jest, ale założyła, że to przedmieście. Sama nie zamierzała nawet spróbować usiąść za kierownicą w Nowym Jorku. Tu nawet bycie pieszym wydawało się niebezpieczne.

Umyła mu plecy i zmieniła pościel.

– Masz dziewczynę?

– Nie. Zerwaliśmy.

Oho, znowu poruszyła osobisty temat i mogła sprawić mu przykrość. Czy naprawdę nic jej nie nauczy? Chłopak przynajmniej nie ofuknął jej jak doktor Griffin.

– Przykro mi to słyszeć.

– Nie ma sprawy. Ona i tak potrzebowała mnie tylko po to, żebym jej kupował różne rzeczy.

Uff.

– Nastolatki bywają niekiedy bardzo powierzchowne.

– Ha, mnie tego nie trzeba mówić.

Pozbierała pościel z podłogi i wrzuciła ją do kosza na brudną bieliznę. Właśnie wtedy otworzyły się drzwi.

– No to zdążyliśmy akurat w porę. Lunch!

Sprawdziła, czy posiłek jest odpowiedni pod względem dietetycznym, czy odzyskujący siły chłopiec dostał dodatkową porcję białka i kalorii, zostawiła go nad talerzem przy włączonym telewizorze i poszła po jego leki.

Gdy wróciła z przerwy na lunch, dowiedziała się od recepcjonisty, że Annabelle jedzie z sali pooperacyjnej. Natychmiast pospieszyła do izolatki, aby sprawdzić, czy wszystko jest gotowe, a potem zajrzała do Charleya, który miał się dobrze i grał w grę wideo. Wytłumaczyła, że zostawia

mu w zasięgu ręki pilota do wzywania pielęgniarki i kaczkę, bo będzie przez pewien czas zajęta.

Wyszła od niego i zobaczyła, że sanitariusz wyciąga z windy wózek. Przy drugim jego końcu stał doktor Griffin w zielonym kitlu z sali operacyjnej. Zobaczyła go pierwszy raz i poczuła lekki ucisk w żołądku. Nie była pewna, czy wciąż nie jest na nią wściekły.

Skupiony na swoim zadaniu lekarz pomagał wwieźć Annabelle do pokoju. Polly znalazła się przy nim.

– Ja to zrobię, panie doktorze.

Pozwolił jej wziąć uchwyt wózka i wszedł za nią. Polly odchyliła nakrycia wcześniej przygotowanego łóżka z podkładem absorpcyjnym i prześcieradłem ślizgowym. Sprawdziła jeszcze, czy kroplówka jest na miejscu i ma odpowiedni zapas płynu. Annabelle była pogrążona w głębokim śnie, kikut prawej nogi był zabandażowany.

– Ostrożnie – ostrzegł doktor Griffin sanitariusza, który opuścił boczną poręcz wózka.

Polly stanęła po drugiej stronie łóżka, ukłękła na materacu i pochyliła się, by pociągnąć ku sobie matę ślizgową, na której leżała Annabelle. Doktor Griffin, o dziwo, pospieszył jej z pomocą i ujął jeden z rogów maty.

– Liczę do trzech – powiedziała Polly, a tymczasem również sanitariusz przybrał właściwą pozycję.

Na „trzy” płynnym ruchem przesunęli pacjentkę na łóżko. Dziewczyna cicho jęknęła i na chwilę otworzyła oczy, ale szybko znowu zapadła w sen.

Gdy sanitariusz wyszedł, lekarz sprawdził parametry życiowe pacjentki, co zwykle robiła pielęgniarka pooperacyjna. Polly na własne oczy zobaczyła, jak ważna jest dla niego dalsza opieka nad pacjentem, choć przecież był chirurgiem ortopedą.

Przejrzał listę antybiotyków i środków przeciwbólowych, a Polly słuchała uwag i poprawiała Annabelle poduszkę. Potem umieściła zoperowany kikut na miękkiej podkładce, sprawdziła ślady krwawienia i sączenia się płynu, za pomocą mazaka obrysowała to miejsce okręgiem wielkości ćwierćdolarówki i zanotowała godzinę, potem sprawdziła jeszcze, że dren Jacksona-Pratta jest na miejscu i pracuje, wreszcie okryła pacjentkę.

Doktor Griffin delikatnie przesunął dłonią po czole dziewczyny, a gdy zdjął jej czepek, wysypała się spod niego burza gęstych lśniących włosów. Ten czuły gest nie pasował do postaci gniewnego mężczyzny.

– Później jeszcze do niej zajrzę – powiedział, przesłał pacjentce ostatnie spojrzenie, tak jakby był kochającym ojcem, i ruszył do drzwi.

Nie sposób było się złościć na kogoś takiego.

– Będę się nią dobrze opiekować, panie doktorze – powiedziała cicho.

Zerknął na nią przez ramię i skinął głową.

Widząc go w stroju operacyjnym, z maską na szyi, zauważyła nagle, jaki jest postawny i muskularny. Krótko mówiąc, wielki twardy chłop. Jak na kogoś, kto musi zbliżać się do czterdziestki, był w niesamowitej formie. Pozwoliła sobie odprowadzić go wzrokiem.

– Hej, doktorze, nie podpisał mi się pan na gipsie! – zawołał z sąsiedniej izolatki Charley.

– Podpiszę ci wszystkie trzy opatrunki, mój chłopcze – odparł pogodnie doktor Griffin i skreślił, by spełnić obietnicę.

Polly nie mogła zrozumieć, jak człowiek, który tak doskonale porozumiewa się z pacjentami, jest zarazem takim odludkiem. Wydawało jej się to niedorzeczne.

Popołudnie pochłoneły jej opieka nad Annabelle i okazjonalne odwiedziny u Charleya. Ani się obejrzała, jak przyszedł moment przekazania obowiązków następnej zmianie. Jednak nie mogła

jeszcze iść do domu. Najpierw, zgodnie z tym co sobie obiecała, musiała przeprosić doktora Griffina.

Teraz dobrze już wiedziała, gdzie go znaleźć.

– Proszę.

Mobilizując całą odwagę, weszła znacznie bardziej dziarsko niż poprzedniego wieczoru. Natychmiast rzuciły jej się w oczy kolorowe baloniki w słoju na biurku, tak bardzo niepasujące do szorstkiej powierzchowności tego człowieka.

– Czy wszystko w porządku u Annabelle?

– W tej sytuacji nawet bardzo dobrze. – Nerwowo podrapała się nad górną wargą. – Przed wyjściem zaaplikowałam jej środki przeciwbólowe. – Rozejrzała się po gabinecie, w którym na szarych ścianach ciągnęły się rzędy dyplomów i wyróżnień, nie było jednak niczego osobistego. Odetchnęła. – No więc... Chcę powiedzieć, że przyszedłam, bo wczoraj wieczorem, jak pan wie, pana rozzłościłam, więc chciałam wpaść i... wie pan...

– Przeprosić?

Był już przebrany, na ubranie narzucił biały lekarski fartuch. Spojrzał na nią ze zniecierpliwieniem.

– Uhm, tak. – Nie mogła zrozumieć, dlaczego przy nim płacze jej się język. – W gruncie rzeczy chcę przeprosić za to, czym pana tak wczoraj zdenerwowałam.

Splonęła rumieńcem. Czując to, poprawiła górę stroju i zdecydowana skończyć z tym bąkaniem, oznajmiła:

– Przekroczyłam granicę, praktycznie zmuszając pana do wyjścia z zespołem, a potem bezmyślnie nakłaniałam pana do zwierzeń na temat rodziny. – Uniosła rękę, by jej nie przerwał. – Rozumiem, że jestem tu nowa i to nie mój interes. I rzeczywiście przepraszam.

Usiadła na krawędzi krzesła przed jego biurkiem, ponieważ bała się, że nogi odmówią jej posłuszeństwa.

– I mam nadzieję, że pan przyjmie te przeprosiny, bo naprawdę chcę się stać częścią zespołu. Chcę pomagać przy takich trudnych pacjentach jak Annabelle. – Omal nie zaczęła wyłamywać sobie palców, ale zorientowała się w porę i splotła dłonie. – Chcę, żeby nie musiał się pan martwić o jakość opieki nad pacjentami i przez to ułatwić panu pracę. Chcę być pielęgniarką przez duże „P”. I chcę nią być ze względu na pana...

– Proszę już przestać. – Zbył jej przeprosiny machnięciem ręki. – Niepotrzebnie byłam dla pani taki ostry. I to ja powinienem przeprosić.

– Ja zaczęłam, doktorze.

Ciężko westchnął.

– W porządku. Przyjmuję te przeprosiny. Proszę jednak skończyć z tym bufoniastym „panem doktorem” i nazywać mnie Johnny, tak jak robią moi przyjaciele.

Tak ją zaskoczył, że prawie odebrało jej głos.

– Johnny?

Jak na tak pospolite imię zabrzmiało ono w jej ustach dziwnie matowo i obco. Czy może jednak zwracać się tak do ordynatora? Zawsze zdawało jej się, że ta zdrobniała forma funkcjonuje wobec dorosłych ludzi tylko w rodzinach. Czyżby to była sugestia przyjaźni?

– Johnny. A teraz proszę się zabierać. Jestem zajęty.

Te słowa zabrzmiały bardzo szorstko, a jednak spłynęły po niej jak woda po kacze. Może rzeczywiście udało jej się do niego trafić?

– Cudnie. – Nie zamierzała powiedzieć tego głośno i natychmiast mimo woli się uśmiechnęła. – Dziękuję, panie doktorze... to znaczy Johnny. – Jego imię wymówiła z naciskiem. – Bardzo dziękuję.

Wstała z uczuciem bezgranicznej ulgi. Najważniejsze było w tej chwili, że jej przeprosiny zostały przyjęte.

– Zobaczymy się jutro – powiedziała i dodała w myślach: „Johnny”.

– To dobrze, bo chcę przydzielić panią do opieki nad Annabelle do końca tygodnia.

– Naprawdę?

Zaufał jej zawodowym umiejętnościom na tyle, by powierzyć jej opiekę nad pacjentką wymagającą szczególnej uwagi. To znaczny postęp.

– Tak. A teraz proszę już iść, bo nie uda mi się opuścić tego szpitala dziś wieczorem.

Wciąż się uśmiechając, spojrzała mu w oczy. Spoglądał odrobinę łaskawiej, a co więcej, zauważyła nieznaczną zmianę w jego zachowaniu. Wierzyła, że da sobie radę.

– Tak jest. – Gdy doszła do drzwi, poczuła spokój i odwróciła się. – Do jutra, Johnny.

Skinął głową, choć już był zatopiony w pracy i coś pisał.

– To imię zostawmy tylko dla nas, dobrze? – dodał.

To również przyjęła. Musi skończyć z tym absurdalnym pragnieniem, by zasłużyć sobie na jego sympatię, ale tymczasem cholernie się cieszyła, że przeprosiny ma już z głowy. Ciekawa była, ilu pracowników jest ze swym szefem po imieniu, nawet jeśli tylko w tajemnicy.

John musiał przyznać, że ta zacinająca się kobieta, która stanęła przed jego biurkiem, była dziwnie atrakcyjna. Może dlatego, że miło się na nią patrzyło, kipiała energią, a do tego miała ładną pupę. Kiedy ostatni raz zdarzyło mu się coś podobnego zauważyć? Jej szczere przeprosiny obudziły w nim coś, co od dawna było uspione. Nie to, że lubił dominować, ale podobał mu się sposób, w jaki Polly rozwiązała problem.

Do diabła, właściwie to on powinien przeprosić. Zachował się wobec niej okropnie, ale choć dostrzegł w jej oczach złość, to natychmiast nad tym zapanowała. I zamiast nazwać go dupkiem, wybrała trudniejsze rozwiązanie. Nie dała po sobie nic poznać. To wskazywało na kobietę z ikrą, a takie lubił.

Dziś po południu, gdy skończył operować, zauważył zmianę na oddziale. Ludzie z sobą rozmawiali i pomagali sobie. Niektórzy nawet żartowali.

Nigdy nie widział, by byli tak szczęśliwi. Czyżby jego ponuractwo przeniosło się na personel i dopiero ta Polly z Pensylwanii to zauważyła?

Przypomniały mu się jej niebieskie oczy i drżące wargi. Miał nieodpartą chęć sprawdzenia, jak miękkie są w dotyku. Ciekawe dlaczego. Najważniejsze zaś, skąd się wzięły w jego głowie te szaleńcze erotyczne myśli. Może Pollyanna wcale nie była tak niewinna, jak sugerowała. Wiesz co, kluseczko, ja też nie jestem, pomyślał.

Wypił jeszcze trochę wody i wziął się do pracy. Wkrótce zakończył spisywanie raportów z przebiegu operacji, ale zanim opuścił szpital, odwiedził jeszcze wszystkich swoich pacjentów. Jak codziennie.

Może właśnie dlatego był wczoraj w barze taki zły. Wcale nie z powodu wścibstwa Polly i nie dlatego, że przysiągł sobie nie ulegać emocjom. I nie dlatego, że nie poszedł prosto do domu, bo jeśli miał być z sobą szczery, to siedzenie w czterech ścianach i oddawanie się ponurym rozmyśleniom zaczynało go już nużyć.

Wczoraj jednak nie przyszedł życzyć dzieciom dobrej nocy i właśnie temu przypisał swój kiepski nastrój. Nie był jeszcze gotów przyznać, że za bardzo uczeplił się przeszłości i przez to całkiem zapomniał, jak zadawać się z żywymi ludźmi.

Tak, właśnie takim pretekstem wczoraj się posłużył. Gdyby tego nie zrobił, nie mógłby już nigdy

spojrzeć do lustra. Wydałby się sobie zbyt żalosny.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego ranka, jadąc windą na swoje piętro, Polly poczuła wibrację komórki. Esemes. „Będę w Nowym Jorku za dwa tygodnie. Zjesz ze mną kolację? Greg”. Zła, ponieważ rok temu Greg rzucił ją dla innej dziewczyny, ze złością zatrzęsła telefon.

– Złe wiadomości? – rozległ się znajomy głos.

– Och, doktor Griffin – powiedziała, odwracając się. – Nie zauważyłam.

W windzie panował tłok, a ona wsiadła zamyślona, więc nie należało się temu dziwić. W dodatku była obolała i fizycznie, i duchowo. Najpierw nie wyspała się na nierównym materacu, potem zgnetli ją w metrze, a teraz jeszcze ten niepożądany głos z przeszłości. Nic dziwnego, że nie mogła się zdobyć na pogodną minę.

– Nie wydaje się pani w dobrym nastroju – zauważył John, który nieco się do niej przysunął.

– Bo nie jestem – przyznała. – Właśnie napisał do mnie mój dawny chłopak.

– Przykro mi to słyszeć – powiedział i zabrzmiało to zaskakująco szczerze.

– Mówi pan o chłopaku czy o tym, że nie jestem w dobrym nastroju?

– O jednym i drugim.

– Naprawdę?

– Niech pani nie udaje wstrząśniętej.

– Zawsze zwraca pan uwagę na nastroje innych?

– Nie. Zwykle tego nie robię.

Co to, u licha, miało znaczyć? Czyżby wczoraj przesadziła ze skruczą i trafiła przez to na jego listę obiektów godnych współczucia?

– Tak czy owak, dziękuję.

Zerknęła z niepokojem na wyświetlacz piętér, bo nie miała już wiele do powiedzenia. Winda przystanęła i parę osób wysiadło.

– Nie musi pani przede mną udawać wiecznie radosnej – szepnął jej do ucha.

Czyżby ją przejrzał?

– Ho, ho, dziękuję.

Nie chciała, by wyglądało to na brak szacunku, ale przecież tylko skorzystała z zachęty, którą przed chwilą otrzymała. Pokazała prawdziwe uczucia. Zerknęła na niego i zobaczyła ironiczny uśmiech, a do tego błysk rozbawienia w oczach. Nie mogła zrozumieć, dlaczego wydaje jej się to atrakcyjne.

John Griffin atrakcyjny?

Może była to kwestia ust, minimalnie asymetrycznych, z lekko odchyloną dolną wargą, akurat na tyle, by ująć ją w zęby i skubnąć... Daj spokój, Polly. On jest dla ciebie za stary. A jednak ta namiastka uśmiechu stanowczo była atrakcyjna. Wręcz czarująca.

Winda przystanęła na piątym piętrze i zostali sami. Gdy drzwi się zamknęły, John pochylił się i znów szepnął:

– Zawrzyjmy układ. Ja pokażę ci moje, a ty mi swoje.

Przestała się wpatrywać w swoje schodzone białe drewniaki i spojrzała mu w oczy.

– O czym właściwie mówisz?

– O naszych nastrojach.

– Bez obrazy, doktorze, ale wydaje mi się, że już zapisałam sobie w pamięci twoje nastroje. Kapryśny. Gburowaty – wymieniając, pokazywała kolejne pozycje na palcach. – Burkliwy. Kapryśny

już był?

Udało jej się wywołać na jego twarzy uśmiech.

– Tak, spryciaro – odparł wyraźnie ożywiony. – I proszę, nie zapominaj o nieśmiałym i sennym, jeśli przy okazji gburowatego przypomniał ci się Gburek i pozostałe krasnoludki.

– Jeszcze mędrak. Do doktora pasuje jak ulał.

Westchnęła, zorientowała się bowiem, że choć jej gierki z, hm, Johnnym, nie są zbyt mądre, to na odcinku kilku pięter wiele jej trosk naprawdę uleciało. Nie musi już być Pollyanną, i to bardzo ją podniosło na duchu. W tej chwili zwróciło jej uwagę coś, co właśnie powiedział.

– Ale nieśmiały? To nie ty – stwierdziła.

– Przeciwnie.

– Nie wierzę.

– Zdziwiłabyś się.

Drzwi windy się otworzyły i każde z nich poszło swoją drogą. To krótkie spotkanie pomogło jej odzyskać uśmiech. Tak, John Griffin bardzo jej dziś pomógł.

– Jak sobie radzi moja dziewczyna? – spytał John, gdy w południe wszedł do sali Annabelle.

– Świetnie, dziękuję! – odparła Polly. – Annabelle też niezgorzej.

Z zadowoleniem odnotowała jego zaskoczoną minę, która nie znikła przez dobrą chwilę, nim zrozumiał dowcip.

– Masz prawdziwą bystrzачę za opiekunkę, Annabelle – powiedział i ujął pacjentkę za wychudzoną rękę.

Annabelle uśmiechnęła się wstępliwie, a John stał jeszcze przy jej łóżku jak zatroskany ojciec, póki nie zamknęła oczu. Polly wstrzyknęła jej chwilę wcześniej środek przeciwbólowy.

– Miała ciężką noc, narzekała na bóle fantomowe, więc gdy niedawno znowu zaczęła się na nie skarżyć, chciałam jej ulżyć, żeby ten pierwszy dzień po operacji miała spokojny.

John skrzyżował ramiona na piersi.

– Dobrze, damy jej teraz trochę odpocząć, ale późnym popołudniem chciałbym, żeby posiedziała przynajmniej godzinę na wózku.

– Rozumiem.

– Fizjoterapia zacznie się jutro, a wieczorem, kiedy będą tu jej rodzice, powinien ją odwiedzić specjalista od gojenia ran, żeby porozmawiać z nimi o zmianach opatrunków po wypisaniu do domu.

– Tak jest, doktorze.

– Odsuść sobie.

– Nie chce pan, żebym wykonywała polecenia?

Droczenie się z przełożonym sprawiało jej dziwną przyjemność.

– Próbujesz się ze mną drażnić?

– Czy dobrze mi idzie... doktorze?

– Znakomicie.

– To świetnie.

Wyprostowała się i ponownie sprawdziła, ile płynu jest w worku kroplówki. Nie odważyła się zerknąć przez ramię, ale wyczuwała, że podoba mu się jej przebojowość. Ciekawa była, czy ktoś z personelu próbował mu się kiedyś stawiać.

– Nadmiernego sączenia z rany nie stwierdziłam, rano usunęłam trzydzieści centymetrów sześciennych drenowanego płynu – powiedziała rzeczowo.

Doktor Griffin zajrzał pod koc i stwierdził, że naczynie od drenu jest prawie puste. Ślad wielkości

ćwierćdolarówki obwiedziony poprzedniego dnia mazakiem nie powiększył się znacznie.

– No dobrze.

Zatrzymał się jeszcze przy łóżku pacjentki. Polly po uznała, że jest porządnym facetem, a do tego cierpliwym. Nie dość, że wysłuchał poprzedniego dnia jej monologu, to jeszcze pozwolił jej mówić do siebie po imieniu. Ciekawa była, czy jeszcze ktoś z personelu może to robić.

– Cześć, Johnny – rozległ się głos i do sali wszedł drugi lekarz.

Ot i koniec fantazji o wyjątkowym przywileju.

– Dave. Przyszedełś podziwiać swoje dzieło?

– Jasne.

Zerknęła na plakietkę przybysza. David Winters, chirurgia naczyniowa. Oczywiście po amputacji należało zapewnić właściwe krążenie krwi, a kto potrafiłby lepiej w tym wspomóc ortopedę?

– Miałem zmienić opatrunek później, ale możemy to zrobić od razu. Polly, czy może pani przynieść gazę, opatrunki dziesięć na dziesięć i papierową taśmę?

– Naturalnie. Przystawkę Dopplera też?

– To świetny pomysł – pochwalił ją David.

Wiedziała, że trzeba jak najszybciej sprawdzić, czy krew krąży tak jak powinna, a doppler pozwalał usłyszeć krążenie krwi w naczyniach. Od gojenia rany zależy następny etap terapii, bo do protezy potrzebny jest mocny i zdrowy kikut. I zespół pooperacyjny, którego częścią była Polly, musiał zrobić wszystko, by Annabelle z powodzeniem dochodziła do siebie.

Rak kości to ciężka choroba, ale należy liczyć, że Annabelle będzie mogła nosić nowoczesną protezę. Z czasem, gdy się do niej przyzwyczai, schowa ją pod spodniami i nikt nie zgadnie, że brakuje jej części nogi.

Nieco później zaniosała Charleyowi lekarstwa. Na widok podpisów doktora Griffina złożonych na trzech gipsowych opatrunkach uśmiechnęła się. Były wielkie jak chłopiec, i kolorowe. W dodatku zrobione tak schludnym charakterem pisma, o jaki nie podejrzewałyby lekarza.

– Co panią rozśmieszyło? – spytał Charley.

– Nic. Po prostu podziwiałam autografy doktora Griffina.

– Fajny jest.

– Naprawdę? Ciągłe taki surowy.

– Nie, jest zabawny. I jako jedyny nie prawił mi morałów, że jeżdżę na desce.

– Wypadki na pewno się zdarzają, ale może powinieneś jeździć ostrożniej, żeby nie kusić losu?

– Pewnie. I już to słyszałem, ale żyje się tylko raz.

I to mówi szesnastolatek.

– Rzeczywiście, ale chyba lepiej żyć dłużej niż krócej, prawda?

Charlie potrząsnął włosami. Wyraźnie należało zmienić temat na lżejszy, interesujący dla nich obojga.

– Nigdy nie nazwałabym doktora zabawnym.

– Nie? Powinna pani zobaczyć, jak udaje tonącego Aquamana. I potrafi śpiewać jak taki odlotowy facet, którego wywalili w zeszłym sezonie z *Mam talent*.

– Czyżbyśmy mówili o tej samej osobie?

– Na pewno. Przy nim jest ubaw po pachy.

– Za nic nie pomyślałabym, że doktor Griffin jest zabawny albo utalentowany. Jak dla mnie, on się traktuje stanowczo zbyt poważnie.

Odrobinę za późno zauważyła dziwną minę Charleya.

– Naprawdę? – rozległ się znajomy głos.

– O, właśnie o panu rozmawialiśmy.

– Owszem, słyszałem.

– Będzie chyba pan musiał pokazać mi tego Aquamana, zanim uwierzę Charleyowi.

Charley uśmiechnął się, to samo zrobił Johnny. Wymienili spojrzenia, które były jak potajemny uścisk dłoni.

– Niech pani wpadnie do mojego gabinetu po pracy, to chętnie pokażę ten numer – powiedział.

Czyżby z nią flirtował w obecności pacjenta?

– Mam ochotę zdemaskować pana blef, doktorze.

– Proszę spróbować – powiedział z dziwnym błyskiem w śmiertelnie poważnych oczach.

Aż przeszył ją dreszcz. Zrozumiała, że musi jak najszybciej opuścić salę Charleya, zanim doktor Griffin zauważy, jak bardzo ją podniecił.

Podczas lunchu następnego dnia zadzwonił telefon.

– Co tam, Greg? – spytała zaskoczona, ponieważ nie odpowiedziała mu na esemesa.

– Dostałaś moją wiadomość?

– Ojej, miałam ostatnio mnóstwo pracy. Chyba ją przegapiłam.

Nie zawahała się, by skłamać przed kimś, kto ustawicznie ją okłamywał. Greg wdał się w długą opowieść o zamierzonym wyjeździe do Nowego Jorku i o tym, jak chciałby ją wziąć na kolację i może gdzieś na Broadway do teatru. Zupełnie jak nie Greg, którego znała. Nie brzmiało to wiarygodnie.

– Daj mi dwa dni, żebym nad tym pomyślała.

– Posłuchaj, rozumiem, że zachowałem się wobec ciebie paskudnie, ale naprawdę chciałbym cię zobaczyć.

– Daj mi dwa dni, dobrze?

Rozłączyła się, zanim zdążył odpowiedzieć. Koniecznie chciała przedyskutować sprawę tego zaproszenia ze swoją najlepszą przyjaciółką z Pensylwanii, bo do koleżanek z nowej pracy jeszcze nie nabrała tyle zaufania.

Zamyślona ugryzła kanapkę z tuńczykiem, którą miała na lunch, i nagle przyszedł jej do głowy Johnny. Wydawał się zrównoważony i zmęczony życiem. Może warto podzielić się z nim tym problemem? Jako facet wydawał się kompetentny. Mógłby pomóc jej przejrzeć prawdziwe zamiary Grega, co do których sama też miała podejrzenia.

W piątkowy wieczór lekkie pukanie do drzwi gabinetu oderwało Johna od komputera.

– Proszę! – zawołał.

Polly miała na sobie czarne dzinsowe rurki i koturny z odkrytymi palcami. Czerwone paznokcie u nóg jakby się do niego uśmiechały. Intensywnie niebieska bluzka układała się na jej ciele w zachęcające fałdy, podkreślające kształt piersi i inne krągłości. John nie pamiętał już, kiedy ostatnio zwrócił uwagę na strój kobiety.

– Przyszłaś zobaczyć tonącego Aquamana?

Starął się ukryć wrażenie, jakie wywarł na nim jej wygląd.

– Właściwie nie – powiedziała z uśmiechem, który zdawał się rozlewać na całą jej twarz.

– To co tutaj robisz? – zapytał.

– Wybieram się do kina, więc muszę gdzieś przesiedzieć do ósmej.

Odgarnęła grzywkę z czoła. Reszta jej włosów była rozpuszczona, a takiego widoku nie miał, odkąd w poniedziałkowy wieczór byli w barze. Kręcące się włosy uwydatniały rysy twarzy, wielkie

oczy, prosty nos i kształtne usta. Do diabła, naprawdę ładna.

– Zamierzałam właśnie zamówić pizzę i pomyślałam, że może chciałbyś, żebym się podzieliła, skoro o wpół do siódmej wieczorem wciąż tutaj jesteś.

Pomysł z pizzą był dobry, ale skoro Polly oczekuje, że zjedzą ją w barku dla personelu, to zapewne towarzyszyła temu również inna myśl.

– Dostarczysz?

– Jasne, jeśli sobie życzysz.

Hm, widok młodej atrakcyjnej kobiety stojącej przed biurkiem nadawał tym słowom niezamierzone znaczenie. Swoim przybyciem na oddział Polly uruchomiła efekt domina: zainteresowanie, pociąg, wyzwanie, wreszcie pożądanie. Przez ostatnie pięć dni John spędził więcej czasu na rozmyślaniach o urokach seksu niż przez resztę czasu, który minął od śmierci Lisy. Nie wydawało mu się to właściwe, ale nie umiał się powstrzymać. Polly miała w sobie tak silną mieszankę uroku i efektownego wyglądu, że był bezsilny.

Właściwie zjedzenie pizzy z nową pielęgniarką mogło być dla niego atrakcją, jakiej długo sobie odmawiał. Miałby całkiem atrakcyjny wieczór, zwłaszcza w porównaniu z samotnymi rozmyślaniami, którym zwykle się oddawał.

– Mogłabyś mi przynieść więc ze dwa kawałki pizzy bez żadnych zobowiązań? – zapytał.

– Jasne.

– Jesteś stanowczo za miła, Pollyanno.

– Co innym dajesz, od nich dostajesz, prawda?

– Tylko wtedy, gdy świat porusza się w granicach rozsądku, tymczasem najczęściej nie ma w nim ładu ani składu.

Zwłaszcza ostatnio, odkąd zaczęły go prześladować te dziwne myśli o Polly. Musi wziąć się w garść.

– Rozmawiamy o pizzy czy o filozofii?

Uśmiechnął się.

– Po trochu o jednym i drugim. – Odchylił się na oparcie krzesła i splótł ręce za głowę. – Mogę zadać ci pytanie?

– Oczywiście.

– Dlaczego nie odstraszasz cię tak jak resztę personelu?

Uśmiechnęła się i zbliżyła do jego biurka, po czym przysiadła na krześle. Podobała mu się jej skromna poza i zapach tego, czym uperfumowała się po pracy.

– Nie tak łatwo mnie przestraszyć. – Na chwilę zamilkła. – Chcesz usłyszeć prawdę?

Nie był tego pewien. Mogło to zburzyć jego jakże przyjemne fantazje. Gdy jednak popatrzył na Polly, uznał, że powinien przestać myśleć tylko o sobie.

– Prawdę i tylko prawdę. Bez owijania w bawełnę.

– Moja mama umarła, kiedy miałam sześć lat, i tata nie mógł się z tym pogodzić. Odjechał w siną dal, a mnie zostawił. Dowiedzieliśmy się później, że zginął w wypadku. Mnie zaczęli sobie przekazywać z rąk do rąk wujowie i ciotki. Nikt z nich tak naprawdę mnie nie chciał, chociaż wszyscy udawali, że jest inaczej. Nawet dziecko potrafi jednak zauważyć, kiedy ktoś jest nieszczerzy. – Uśmiechnęła się kwaśno, ale uroczo. – Dlatego to, co robisz, na pewno mnie nie przestraszy.

Jakby nie dość mu było uczuciowego zamętu, ta opowieść chwyciła go za serce. Co gorsza, do tych rozterek wtrącał się również jego rozum. Zastanawiało go, jak to jest, że jeden człowiek sponiewierany przez los staje się nieznośny, a drugi zaczyna odnosić się do innych jeszcze bardziej życzliwie. Jego tragedia przemieniła w czarny charakter. Mimo to nagle poczuł, że powinien jakoś

zrekompensować Polly te wszystkie sytuacje, w których zachował się jak zwykły dupek.

– Mam pomysł. Zapraszam cię na kolację. Tu niedaleko jest bardzo przyjemna włoska knajpka.

– Och, chyba nie mogę ci na to pozwolić.

– Nie możesz, ale pozwolisz. – Wstał, odwiesił fartuch i podszedł do Polly. – Chodźmy coś zjeść.

Obiecuję, że zdążymy przed twoim filmem.

Wstała i spojrzała na swój plecak, pojemnik na lunch i plastikową torbę z fartuchem do prania.

– Zostaw rzeczy tutaj – powiedział. – Weźmiesz później. Obiecuję, I tak muszę wrócić, żeby powiedzieć dobranoc dzieciakom.

Bez słowa patrzyła na niego wielkimi niebieskimi oczami, a jemu zdawało się, że widzi, jak rozważa jeden za drugim dziesiątki powodów, dla których nie należy przyjąć tego zaproszenia. Nie był jednak pewien, jak długo uda mu się zachować twarz pokerzysty, więc zdecydowanym ruchem ujął ją pod łokieć.

– Chodźmy, jestem głodny.

Musiał ukryć się za zasłoną szorstkości, bo zetknięcie się ich rąk wyzwoliło w nim lawinę myśli, jakich nie miewał od wieków. Tymczasem Polly zrobiła jeszcze bardziej zdziwioną minę, choć sądził, że to niemożliwe.

– Dobrze, Johnny.

Knajpka U Giovanniego znajdowała się dwie przecznice dalej. Okazała się bardzo przytulna i romantyczna. Na stolikach stały w szklankach paluszki, a przystojny kelner czekał, by obsłużyć gości. Jak na piątkowy wieczór wydawało się, że jest dość pusto i przez chwilę Polly zastanawiała się, czy nie ma to nic wspólnego z jakością tutejszych potraw.

Z drugiej strony może jeszcze nie nadeszła godzina szczytu, było bowiem dopiero wpół do siódmej, a Nowy Jork właściwie nigdy nie szedł spać.

Johnny znał kelnera po imieniu i zamówił butelkę chianti, średnią pizzę z serem i dwie sałatki. Karta makaronów i sałatek była długa, ale zamawianie odbyło się tak szybko, że Polly nawet nie zdążyła pomyśleć, czy nie zmienić zdania. A ponieważ powiedziała, że chce na pizzę, więc nie mogła mieć pretensji. Zresztą nawet podobały jej się przywódcze skłonności Johna.

– Będę szczery i powiem wprost, że podoba mi się, kiedy rozpuszczasz włosy – oznajmił, rozkładając serwetkę na kolanach, ale zabrzmiało to trochę jak odczytanie kolejnego punktu porządku dziennego na zebraniu, a nie komplement.

– Dziękuję.

Poczuła, że oblewa się rumieńcem. Nie było to przykre doznanie, a z jego spojrzenia wywnioskowało, że te pasy muszą mu się podobać. No i zaczerwieniła się jeszcze bardziej. Ucieszyła się, gdy kelner szybko przyniósł wino, bo po wypiciu połowy szklanki zimnej wody z przyjemnością myślała o kieliszku chianti z szefem.

– I jak ci minął pierwszy tydzień w nowym miejscu? – spytał, kładąc ręce na stole.

– Dziękuję, naprawdę dobrze.

Skinął głową i patrząc jej w oczy, upił długi łyk wina. Nie spieszył się z połykaniem, jakby rozkoszował się smakiem i aromatem. Co zaskakujące, to zmysłowe podejście godne konesera przyprawiło ją o dreszczyk. Wkrótce jednak zauważyła, że John spogląda gdzieś nad jej ramieniem, jakby zainteresowało go coś na ulicy.

– Muszę się przyznać, że trochę zardzewiałem pod tym względem – powiedział.

– Pod jakim?

– Myślę o zapraszaniu kobiet na kolację.

Czyżby nie spotykał się z kobietami? Mimo jego powierzchownej szorstkości ta informacja wydawała się zaskakująca. Był przystojny, troskliwy wobec pacjentów... Nie wiedziała, co jeszcze mogłaby o nim powiedzieć, ale sądziłaby, że ma zajęte życie.

– Nie przejmuj się. Właściwie wymusiłam to na tobie, więc...

Uciszył ją, przykrywając jej dłoń, po czym obdarzył spojrzeniem człowieka, który lubi mieć decydujący głos.

– Sam chciałem.

Trochę ją zaskoczył. Dla niego była przecież prowincjuszka. Czasem jednak należy zrezygnować z kłopotliwych pytań i poprzestać na uprzejmości.

– Dziękuję, doktorze.

Pokręcił głową.

– Skończ z tym bezsensownym „doktorem”. Umówmy się, że to zostaje w szpitalu, zgoda?

– Zgoda. – Upiła pierwszy łyk wina. – Zgoda, Johnny.

Tą reakcją wywołała spojrzenie, które pomogło jej jeszcze raz oblać się pąsem.

W połowie drugiego kawałka pizzy dopiła wino i John nalał jej drugi kieliszek. Kilka łyków później przypomniała sobie nagle, co ją trapiło i dlaczego właściwie poszła do Johna Griffina.

– Mogę zapytać o radę?

– Pewnie – odparł, mając pełne usta najlepszej pizzy, jaką spróbowała po przyjeździe do Nowego Jorku.

Wypiła jeszcze łyk i odstawiła kieliszek.

– Mam dylemat i nie wiem, jak go rozwiązać.

– Mów dalej.

– Mam złe doświadczenia z mężczyznami, którzy wystawiali mnie do wiatru. W zeszłym roku jeden taki rzucił mnie w Pensylwanii. Uznałam więc, że mam dość facetów i przeprowadziłam się do Nowego Jorku, między innymi po to, żeby zacząć wszystko od nowa.

Przyjrzała mu się z uwagą. Ramiona miał skulone, przeżuwał pizzę nieco wolniej, zamrugał. Wyglądało na to, że temat niezbyt go interesuje.

– W każdym razie kilka dni temu zadzwonił do mnie Greg, czyli facet, który w zeszłym roku mnie rzucił. Przyjeżdża do Nowego Jorku i chce zaprosić mnie na kolację. On już nic dla mnie nie znaczy, ale jestem zdania, że przynajmniej miłą kolację jest mi winien. Poza tym wspomniał, że poszlibyśmy do teatru na Broadway. Wiem, że mogę się wydać powierzchowna, ale uważam, że należy mi się od niego jakieś wyjaśnienie. Może usłyszałabym, co się właściwie stało w zeszłym roku.

Przez moment siedział nieruchomo, z dłońmi zaciśniętymi w pięści, a z jego twarzy nie sposób było niczego wyczytać.

– Chce cię przelecieć – rzucił po chwili i napił się wina.

Wzdrygnęła się, bo to było jak policzek.

– Uważasz, że nie powinnam się z nim spotkać?

– To zależy od tego, czy chcesz z nim iść do łóżka.

Spojrzał na nią z irytacją, ale znaczenie tego spojrzenia nie do końca było dla niej jasne. Czyżby wprawiła go w złość? Usiadła prościej, opierając się o blat. Czy chce uprawiać seks ze swym byłym? Czy w ogóle o tym myślała przez ostatnie pół roku? Nie.

O seksie zaczęła myśleć dopiero przed kilkoma dniami... i to wcale nie twarz Grega pojawiała jej się wtedy przed oczami. Och, do licha, czyżby Johnny umiał czytać w jej umyśle? Czyżby coś zauważył?

– Przepraszam – powiedziała, odkładając serwetkę. – Nie powinnam była wywlekać tego tematu.

Po prostu nie mam z kim o tym porozmawiać. Kobieta, u której wynajmuję pokój, ma z osiemdziesiąt lat, a moja najlepsza przyjaciółka z Pensylwanii pracuje wieczorami, więc po pracy nie mogę z nią prowadzić długich rozmów.

– Spytałaś mnie o zdanie. Wyrażam je wprost. – Powiódł wzrokiem po sali. – Jeżeli nie chcesz uprawiać seksu z dupkiem, który cię rzucił, pilnuj, żeby się do niego nie zbliżać. – Popatrzył na nią tak, jakby należało jej dać skierowanie do psychiatry.

– Masz rację. Skłaniałam się ku temu samemu – powiedziała. – Nawet do niego nie oddzwonię ani mu nie odpiszę. Dziękuję, że pomogłeś mi to jaśniej zobaczyć.

Przy ostatnich słowach wyczuła nagłą zmianę. Wypił jeszcze trochę wina, po czym spojrzał na zegarek.

– Powinniśmy chyba zaprowadzić cię do szpitala, jeśli chcesz zdążyć na ten film – powiedział.

Podniosła wzrok i skinęła głową.

– Słusznie.

Schrzaniła to. Miłą kolację z szefem. Miłą, dopóki nie wspomniała o innym facecie. Czyżby John był zazdrosny? Nie, to niemożliwe.

W drodze powrotnej milczeli, ale za to ożywiły się ulice pełne ludzi spieszące nacieszyć się piątkowym wieczorem. Po drugiej stronie mroczny Central Park urzekał tajemniczym pięknem. John szedł przed siebie, z rękami w kieszeniach, prawdziwy facet wypełniający misję. Starła się dotrzymać mu kroku, ale przeszkadzał jej ból stóp.

– Dziękuję za kolację, Johnny – powiedziała, bo nic innego nie przyszło jej do głowy.

– Nie ma za co, kluseczko.

Uśmiechnęła się. On jest jednak żywą sprzecznością. Nieraz znajdowała się w towarzystwie szorstkich mężczyzn, jeszcze nigdy jednak nie obchodziło jej, co myślą. Patrząc teraz na jego profil, widziała dumnego mężczyznę, utalentowanego chirurga, człowieka szanowanego, choć niekoniecznie lubianego przez kolegów. I podejrzewała, że jego szorstkie zachowanie jest zasłoną dla czegoś budzącego grozę.

Prawda jednak była taka, że z każdą chwilą Johnny wydawał jej się bardziej intrygujący.

Od poniedziałku zamierzała go unikać, zwłaszcza że zrobiła z siebie idiotkę, prosząc o radę w sprawie Grega. Jak mogło wpaść jej do głowy, że to dobry pomysł?

Skoro nie ma szansy zbliżyć się do takiego człowieka jak Johnny, jaki jest sens kręcenia się w pobliżu? Ma to robić dlatego, że go polubiła? Że wydawał jej się seksowny? Porażona tą myślą, nagle przystanąła.

Właśnie wtedy Johnny zamknął jej rękę w dłoni i pociągnął ją zatłoczoną ulicą w stronę szpitala.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ledwo za nim nadażała. Zmierzali przez szpitalny hol do windy, obok klauna krocącego na szcudłach i pianisty, który właśnie był w połowie „Starego MacDonalda”. John poruszał się jak człowiek tknięty jedną myślą: jak rzucić swoją towarzyszkę. A jednak nie puszczał jej dłoni.

Wciąż bez słowa wjechał z nią tłoczną windą na szóste piętro, pociągnął ją za sobą korytarzem, przekręcił klucz w zamku i szarpnięciem otworzył drzwi gabinetu.

– Mam wrażenie, że jesteś na mnie zły – powiedziała.

Raptownie się do niej odwrócił.

– Nie jestem zły na ciebie. Złości mnie to, jak starasz się uszczęśliwić wszystkich, a zapominasz o sobie.

– Przeciwczyłam to w życiu na wszystkie strony – odparła. – Stare nawyki tak łatwo nie umierają.

– Wiem – powiedział i skubnął ucho.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu... – powiedziała sztywno – zmienię buty na te, w których jeżdżę metrem.

Przyglądał się, jak siada na krawędzi krzesła.

– Zdawało mi się, że idziesz do kina – powiedział, poruszając szczęką tak, jakby zgrzytał zębami.

– Wybierałam się na komedię, ale nie jestem w nastroju.

– Przepraszam.

– To nie z twojego powodu. – Zsunęła jeden koturn. – Chyba właśnie sobie uświadomiłam, jaka jestem zmęczona. A to był dla mnie długi dzień.

Zmierzył ją wzrokiem, zatrzymując go dłużej na piersiach i biodrach. Niezdecydowanie znikło z jego twarzy odmienionej wyrazem niefrasobliwości. Nagle przykląkł, bez słowa podał jej chustkę, aby mogła obetrzeć załzawione oczy i zdjął drugi koturn. Ciepłymi mocnymi dłońmi zaczął jej masować stopę, od której po całym ciele Polly rozchodziły się teraz mrowiące fale.

Zdrętwiała, uświadomiwszy sobie, co John właśnie robi. Był w tym bardzo zręczny, delikatnie obwodził podbicie i łuk stopy. Miłe łaskotliwe doznania docierały aż pod kolano. Co robić?

Cieszyć się tym. To szalona odpowiedź, ale otarła łzy chustką z monogramem i rozsunała palce, by poruszyć każdym z osobna. Teraz czuła dotyk Johna na udzie, choć jego dłonie wcale nie zmieniły miejsca.

– Problemem współczesnych kobiet jest to – oświadczył, zwiększając nacisk na piętę – że niszczą sobie stopy zbyt seksownymi pantoflami. I dlatego mężczyźni chętnie zdejmują im pantofle.

Zerknęła na jego krótko obcięte szpakowate włosy i odkryła pośrodku uroczo sterczący kosmyk. Głos Johna brzmiał szorstko, jakby rzeczywiście był na nią zły, dłoń jednak opowiadała całkiem inną historię.

– Mówię to jako chirurg ortopeda – dodał.

Uśmiechnęła się, bo chociaż starał się zachować ton profesjonalisty, masaż miał niezaprzeczalny walor erotyczny. Ten zabieg był tak przyjemny, że westchnęła, a John sięgnął wtedy po drugą stopę.

– Jesteś dla mnie zbyt dobry – szepnęła.

– Tu nie chodzi o dobroć i sama o tym wiesz.

Przestał masować i spojrzał jej w oczy, jakby chciał się przekonać, czy panuje między nimi zrozumienie. Wpatrywała się w jego usta. Widziała, że jej pragnie, tak samo jak ona jego.

Nie mogła pozwolić, by ta magiczna chwila przeminęła. Pochyliwszy się i ująwszy w dłonie jego

zmęczoną twarz, wycisnęła na jego ustach pocałunek. Wargi okazały się zaskakująco miękkie, a John wkrótce przejął inicjatywę.

Odwzajemniając pocałunki, przesunęła dłońmi po jego gęstych włosach. Co za kawał chłopca! Wdychała leśny aromat wody kolońskiej i dotykała szorstkich zaczątków zarostu na policzkach. Ciepło wypływające spomiędzy jej ud rozlewało się po całym ciele i powodowało miłe drżenie.

Pukanie do drzwi wyrwało ją z rozmarzenia.

– Sprzątanie – rozległ się donośny głos. – Doktorze Griffin, jest pan jeszcze?

– Zaraz wychodzę, Constantine, daj mi jeszcze kilka minut – odparł zdyszany i spojrzał namiętnie na Polly. – Znam dobre miejsce. Pójdiesz ze mną?

Oszołomiona jego zmysłowością i ich nieziemskim pocałunkiem, miała tylko jedną odpowiedź:

– Tak, Johnny.

Szybko pozbierał jej rzeczy, a ona tymczasem otarła wierzchem dłoni nabrzmiałe wargi i próbowała odzyskać równowagę po porywającym wstępie do pieścizot. Nie mogła się doczekać dalszego ciągu.

– Dobranoc – powiedziała do mijanego nocnego stróża.

Czy to, że szła boso, zdradzało, co przedtem robili? W każdym razie stróż był odwrócony do nich plecami i zajęty wypełnianiem grafiku sprzątania.

Wyprowadził ją na schody ewakuacyjne i zeszedli na opuszczone niższe piętro, gdzie stały otworem drzwi do pokoju wypoczynkowego lekarzy. Ustawił znak „Zajęte” i zamknął drzwi. Rzucił rzeczy Polly na krzesło i położywszy jej dłonie na ramionach, pchnął ją ku ścianie.

– Gdzie skończyliśmy? – zapytał.

Pożądanie Polly rosło z każdą chwilą. Zaciśnęła dłonie na jego koszuli i nie ulegało wątpliwości, że jej pragnienie jest odwzajemnione. John przesunął dłonią po jej biodrze i zamknął ją na piersi. Drugą rękę położył na pośladku Polly, by przyciągnąć ją do siebie. Czująca na udzie jego członek. Całował ją gorąco, a tymczasem dłońmi zawędrował pod stanik. Gdy dotknął sutka, wywołał w niej falę rozkosznych dreszczy. Rozchyliła uda i napałała na niego. Z jękiem uniósł ją do góry i ustawił tak, by go poczuła. Och, jak bardzo przeszkadzało jej w tej chwili ubranie. Rozłączyli się na moment. Polly błyskawicznie zdjęła bluzkę przez głowę, a potem zajęła się stanikiem, John tymczasem rozpiął spodnie.

– Czy powinniśmy to robić? – spytała. Zrozumiała jednak, że nie ma już odwrotu, przynajmniej dla niej.

– Sama zaczęłaś.

Strząsnął z nóg buty i do końca się obnażył.

– Nie sądziłam, że zajdziemy tak daleko – powiedziała.

– A jednak...

Postawił ją nagą w strumieniu światła ulicznej latarni wlewającym się przez okno. Nie mógł nasycić wzroku tym widokiem. Szybko zapomniła o zdenerwowaniu, bo pożądanie wzięło górę. Zaborczo spojrzała na Johna i ten widok ją usatysfakcjonował. Po ciele przebiegło miłe mrowienie, gdy John objął wargami jej pierś, ssąc i całując na przemian, a przy tym zsuwał jej spodnie.

Zrozumiała, że to nie przelewki, że czeka ich ostry seks rozładowujący długo gromadzoną namiętność, błyskawicznie dający spełnienie. Kilkoma skrętami ciała uwolniła się z obcisłych dżinsów i majtek, starając się ani na chwilę nie zerwać kontaktu ich ciał.

Wkrótce przygnieciona do ściany zwarła się z Johnem w przeciągłym pocałunku, czując twardość jego członka. Gwałtowność tego zbliżenia i woń rozgrzanych ciał zmusiły jej biodra do ruchu. John włożył rękę między jej nogi i sprawdził, czy jest gotowa. Potem uniósł ją, a ona oplotła go nogami.

Zawahał się.

– Nie mam zabezpieczenia.

– Biorę pigułkę.

Zadowolony z odpowiedzi wdarł się w nią, wywołując doznanie gorąca. Jeszcze kilka pchnięć i Polly dopasowała się do jego rozmiaru, otaczając go wilgocią.

Od ponad roku nie kochała się z nikim, więc jej ciasność potęgowała siłę doznań przetaczających się przez dolną część ciała i odzywających rozedrganym echem w piersiach. Pragnęła więcej, gdy wdzierał się w nią znowu i znowu, błagała, by nie przestawał.

Coraz trudniej było jej opanować narastające podniecenie. Szaleństwo wstępowało w jej ciało, jakby rządziły nim demony. Dochodząc, syknęła i ugryzła go w ramię. Wciąż dyktował zniewalający rytm i przeciągnął jej orgazm aż do momentu, gdy bezwładnie oparła się o niego jak szmaciana lalka.

Po chwili ujął ją pod brodę i cmoknął w usta. Gdy cofał się, jego oczy drapieżnie lśniły.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem – szepnął.

Wciąż byli z sobą połączeni. John przeniósł ją jak piórko do niewielkiego łóżka i ostrożnie położył na materacu, uważając, by ani na chwilę nie stracić kontaktu fizycznego. O dziwo, wciąż był twardy. Przyglądając się Polly w skupieniu, uniósł jej ramiona nad głowę i przytrzymał za nadgarstki przy ramie łóżka. Potem pochylił się i zaczął ssać pierś, a drugą objął wolną dłonią. Mijały minuty powolnej podniecającej tortury, która doprowadziła Polly prawie do obłędu. Wiła się i próbowała uwolnić ramiona, ale on miał nad nią absolutną władzę. Pragnęła więcej i więcej tych doznań.

Po pewnym czasie John znów rozpoczął powolny ruch tam i z powrotem. Ponieważ ręce miała unieruchomione, wiła się i odpowiadała ruchem bioder. Targały nią wybuchy rozkoszy. Czując zbliżające się spełnienie, John przyspieszył i diabelsko się do niej uśmiechnął.

– Stanowczo warto uprawiać seks z kimś, kto myśli o zadowoleniu innych – powiedział.

Po kolejnym orgazmie Polly przesłała mu uśmiech i cmoknęła go w kącik ust.

– Jeszcze z tobą nie skończyłam – odparła.

Teraz z kolei on się roześmiał.

– Czy to znaczy, że umarłem i poszedłem do nieba?

Otarła się piersiami o jego tors i w końcu wtuliła głowę w zgięcie ramienia.

– Nie znam cię jeszcze nawet tydzień, Johnny...

– Szalone, prawda?

– Szalenie dobre?

– Stanowczo tak.

Przed świtem Polly zbudziła się przy Johnie, opleciona jego ramionami i nogami. Wstała, wzięła prysznic, ubrała się i wymknęła na korytarz, zanim John się zbudził. Ponieważ weekend miała wolny, nie mogła później niepostrzeżenie wysliznąć się z pokoju lekarskiego, nie budząc pytań kolegów przychodzących na poranną zmianę w sobotę.

Leżąc nieruchomo, John nasłuchiwał odgłosów krzątania Polly, a gdy wychodziła, udawał, że śpi. Prawdę mówiąc, nie miał pojęcia, co mógłby jej powiedzieć. Przez pół nocy zadziwiali się nawzajem wspianym seksem, aż w końcu oboje padli z wyczerpania i usnęli w swych objęciach zaledwie kilka godzin temu. Nigdy dotąd nie pozwolił sobie z nikim tak szybko na tak wiele, póki nie spotkał Polly, która chce zadowolić wszystkich dookoła.

Nie szukał romansu. Była dla niego stanowczo za młoda. Zbyt słodka, by wyszło jej to na dobre. Zbyt szalona w łóżku dla mężczyzny wciąż tęskniącego za żoną. A on byłby dla niej wcale nie lepszy niż ten palant, o którym mu opowiadała. Usiadł na krawędzi łóżka, przeczesał włosy palcami, potem

wstał i poszedł do łazienki. A co z Lisą?

Pytań było wiele, ale jedna odpowiedź chyba załatwiała wszystkie naraz. Postanowił unikać Polly, a gdy już rozpracuje w głowie to wszystko, wytłumaczy jej, że postąpił nieetycznie i to się już nie powtórzy. Polly musi zrozumieć. Taki miał plan i musiał się go trzymać, ponieważ nie zamierzał zmienić swojego życia osobistego, które płynęło bez jego udziału, dla takiego młodziutkiego fiubździa jak Polly Seymour.

Wsiadła do metra w kierunku Lower East Side. Nie wiedziała, co mogłaby Johnowi powiedzieć, więc uciekła najszybciej, jak umiała. Co w nią wstąpiło? Wprawdzie to on zrobił jej niezmierny masaż stóp i przyprowadził ją do tego pokoju, ale dalej oboje pozwolili się ponieść naturalnemu rytmowi. I super. Ani ona, ani on przed niczym się nie wstrzymywali. Nigdy w życiu nie uprawiała seksu z mężczyzną, którego ledwie знаła. Z mężczyzną, u którego pracowała!

Ciekawa była, czy wszyscy pasażerowie w wagonie widzą pąs na jej policzkach. Oparła głowę o chłodną szybę i wbiła wzrok w ciemność. Nie zamierzała odgrywać spragnionej w obecności Johnny'ego. To zniechęciłoby go szybciej, niż ich wymiana pocałunków go zachęciła. Musi jakoś opanować tę sytuację, przekonać się, co z niej wynika dla Johna. Z jej punktu widzenia teraz ruch należy do niego. Był jej winien przynajmniej „dziękuję”. Wróciła myślami do zdumiewających przeżyć ostatniej nocy i przypomniała sobie, że to słowo należy się im obojgu.

W poniedziałek rano przyszła do pracy z drżeniem serca. Ścisnęło ją w żołądku na myśl o spotkaniu z Johnem. Przez cały weekend dręczyły ją wątpliwości. Czy doktor Griffin traktuje ten pokój jako miejsce inicjacji wszystkich nowych pielęgniarek?

Wiedziała, że to nieprawda, zresztą przez tydzień pracy nie usłyszała żadnych plotek o jego życiu prywatnym oprócz tego, że jest samotnikiem i woli towarzystwo dzieci niż dorosłych.

Zaskoczona przekonała się, że Annabelle już została wypisana, wysłuchała więc informacji o nowych pacjentach. Tego dnia miała zająć się w sali ogólnej czwórką dziesięcioletnich i nieco starszych dzieci z różnymi opatrunkami gipsowymi. Właśnie sprawdzała im parametry życiowe, gdy usłyszała na zewnątrz głos Johna. Aż zadrżały jej ręce ze zdenerwowania. Miała nadzieję, że John zatrzyma się w dyżurce i nie wejdzie do sali.

– Powiedz pielęgniarkom, żeby do dziewiątej przygotowały dzieciaki – zwrócił się do Brooke.

Polly wciąż jeszcze przyzwyczajała się do nieustannej krzątaniny w tym szpitalu. Był tu nawet radiowęzeł w holu i z dziećmi często przeprowadzano wywiady. Terapeuci nie pozwalali pacjentom siedzieć do upadłego przy komputerach ani za dużo oglądać telewizji. Organizowali im gry i konkursy, w których wszyscy mogli brać udział. Do dzieci niewstających z łóżka przychodzili sami.

Wyszła z sali akurat w porę, by zobaczyć, jak John zawraca do gabinetu w dalszym końcu szpitalnego skrzydła. Spłonęła rumieńcem, przypomniawszy sobie, jak niósł ją nagą do łóżka.

– Coś ty taka czerwona? – spytała ją dziewczynka z czarnymi włosami do pasa i opatrunkiem gipsowym na całej nodze. – Masz gorączkę?

– Nie, wszystko dobrze. Nigdy się nie czerwienisz?

– Tylko wtedy, kiedy się zawstydzę. Jesteś zawstydzona?

Jej przenikliwe spojrzenie przyprawiało Polly o ciarki.

– Może trochę.

– Dlaczego?

Polly rozejrzała się po szablonowej dekoracji białych ścian, na których widniały różne sprzęty sportowe i nieregularne plamy w podstawowych kolorach. Nie miała pomysłu na odpowiedź,

a dzieci potrafią natychmiast zauważyć, jeśli nie mówi się im prawdy.

– Przypomniałam sobie coś, co robiłam w weekend.

– Dałaś się przelecieć? – spytała dwunastolatka, której czarne oczy przybrały nad wiek poważny wyraz.

– Nie. A skąd wiesz, co to znaczy „przelecieć”?

– Moja siostra jest w college’u – odparła i zarzuciła część włosów na ramię w geście, który miał komunikować, że dobrze jej wiadomo, jak to jest być dorosłą i za dużo pić w college’u.

Polly zauważyła podpis Johna na gipsowym opatrunku dziewczynki i znów poczuła ciepło na policzkach. Czy ten człowiek podpisuje absolutnie wszystkie opatrunki?

Zgodnie z zapowiedzią o dziewiątej wkroczył na oddział hałaśliwy kwartet dęty grający cyrkową muzykę. Polly zdażyła przesadzić wszystkich swoich pacjentów na wózki i wywieźć na środek oddziału w samą porę. Jedna z dziewczynek przez cały czas zajmowała się telefonem komórkowym, dopóki przechodzący puzonista nie zagrał niskiej nuty, wyciągając przy tym suwak instrumentu aż pod jej brodę. Dziewczynka roześmiała się i rozpogodziła, zwłaszcza gdy zobaczyła, że grajek okazał się przystojnym studentem.

Śmiejąca się razem z nią Polly nagle zamilkła, pochwyciła bowiem spojrzenie Johna. Może była to wina cyrkowej muzyki, w każdym razie zaparło jej dech w piersiach. Spróbowała się uśmiechnąć, a on w odpowiedzi przesłał jej swój charakterystyczny uśmiech przypominający grymas i odwrócił wzrok. Czy sytuacja może się stać jeszcze bardziej niezręczna?

W środę po południu wspaniały seks z Johnem wydawał się Polly już tylko wytworem wyobraźni. Doktor Griffin poruszał się po oddziale jak duch, zostawały po nim tylko przełożone rzeczy albo leśny zapach płynu po goleniu.

Nie próbował z nią rozmawiać, a ona też trzymała się z dala od jego gabinetu.

W czwartkowy ranek chodził po oddziale dalmatyńczyk od dogoterapii i przystanął obok małej Eugenie, która wypadła z pierwszego piętra i miała złamane ręce. Dziewczynka była kapryśna, ale suka o imieniu Dotty dodała jej otuchy i szare oczy dziewczynki zapłonęły zainteresowaniem.

Polly wykorzystała ten moment, by się uśmiechnąć, a Eugenia odwzajemniła jej uśmiech. To był mały krok w dobrą stronę.

– Mogę z tobą porozmawiać? – usłyszała głos Johna.

Natychmiast skoczył jej poziom adrenaliny, ale zanim się odwróciła, zapanowała nad wyrazem twarzy.

– Jasne – odparła, udając, że przez ostatnie dni się nie stało się nic takiego, co by ją ubodło.

Gdy doszli do szpitalnego magazynku, John najpierw głęboko odetchnął.

– Nie chcę cię urazić – powiedział cichym głosem – ale uważam, że powinnaś się przebadać pod kątem chorób przenoszonych drogą płciową.

Czyli rozmawiają na temat czysto medyczny. Polly przesłała mu jadowite spojrzenie.

– Po co? Czyżbyś mnie na coś naraził?

– Nie! – burknął.

– Tylko martwisz się, że mogę...

– Nie – odparł szeptem. – Po prostu jestem praktyczny.

– Dla twojej informacji powiem, że nie sypiam z facetami na prawo i lewo, więc nie mam dla ciebie żadnych przykrych niespodzianek. Dziękuję, ale pominę tę propozycję.

Chciała odejść, ale chwycił ją za łokieć.

– Byliśmy nieostrożni – powiedział do jej ucha. – Jako lekarz nie mam prawa do takich zaniedbań. Zamówiłem dla ciebie kilka badań.

– A ty? – spytała gotowa do walki.

Spojrzał na swoje drewniaki z bloku operacyjnego.

– Wyniki negatywne.

– To jaki sens, żebym ja...

– Bo to nie ja mogę zająć w ciążę.

W ustach jej zaschło. Przecież powiedziała mu, że nie będzie problemów. Czyżby jej nie uwierzył?

Ponieważ jednak zachowywał się dziś okropnie, postanowiła się nie sprzeciwiać.

– Sama sobie załatwię badania – odrzekła, uwolniła się z uścisku i odeszła.

Pewnie, że nie jest w ciąży. Co wieczór bierze przecież pigułki, zgodnie ze wskazaniem. Z jakiegoś irracjonalnego powodu wieczorem, gdy przygotowała sobie kolację, pilnując, by posiłek był zrównoważony i pożywny, w jej głowie zabrzmiały ciche słowa: „A jeśli?”. Zaraz potem atak paniki odebrał jej apetyt.

W poniedziałek rano zjawiła się w pracy pełna niepokoju. Okres się spóźniał. Pot spłynął jej po plecach, gdy przypomniała sobie antybiotyki, które brała kilka tygodni wcześniej z powodu zapalenia zatok. Wiadomo przecież, że antybiotyki mogą wchodzić w niekorzystną interakcję ze środkami antykoncepcyjnymi nawet dwa tygodnie po zakończeniu ich przyjmowania.

– Cześć, Polly, jak leci? – spytał Rafael.

– Podle – odparła, idąc dalej.

– Co? Jeśli ty nie jesteś w dobrym humorze, to jak ja, kurczę, mam się czuć?

Stanąła jak wryta i zobaczyła wyraz szczerzego zaskoczenia w jego oczach koloru czekolady.

– Pewnie musisz nad sobą ciężko popracować, staruszk.

– Cóż to ja słyszę, że nasza panna Słoneczko jest w złym nastroju? – powiedziała Brooke, podchodząc. Położyła Polly rękę na ramieniu. – Dobrze się czujesz?

Czyżby z jej twarzy można było czytać?

– Zdarzało mi się czuć lepiej.

Powinna była dostać okres w sobotę, ale do tej pory nie pojawiła się nawet zapowiedź. Chciała dowiedzieć się od Brooke, jak można zrobić test ciążowy w tym szpitalu, ale wołała nie pytać wprost. Uznała, że musi poczekać na lepszą okazję.

W środę Brooke znów przydzieliła ją do Eugenii, którą nieustannie badali i odwiedzali terapeuci od mowy i zabawy i niemal wszyscy lekarze spośród personelu. Podczas kąpieli Polly łaskotała i prowokowała, by mała zaczęła się śmiać, i wychodziło to lepiej niż w poprzednim tygodniu.

– Dzień dobry, orzeszku – odezwała się kobieta, zaciągając po teksańsku. – Jak tam dzisiaj moja dziewczyna?

Polly spojrzała na urodziwą blondynkę, doktor Laylę Woods.

– Powiesz „dzień dobry” doktor Woods, Eugenio?

– Do.

Layla uśmiechnęła się do Polly, a potem do Eugenii.

– Bardzo dobrze.

Lekarka bawiła się z małą w „a kuku” i przy okazji ją badała, a tymczasem Polly przyglądała się gładkiej cerze i niebieskim oczom doktor Woods, mającym odcień teksańskich dzwonek. Polly słyszała plotki o doktor Woods i szefie neurochirurgii, doktorze Alejandro Rodriguezie, najwspanialszym mężczyźnie na tej planecie.

Nagle ją olśniło. Kto nie ryzykuje, ten nic nie ma. Odchrząknęła i spytała:

– Doktor Woods, czy można prosić o przysługę?

– Pewnie. Czego potrzebujesz?

– Czy mogłaby mi pani przepisać test ciążowy? – wybąkała zakłopotana.

– Test ciążowy?

Polly chciała ją uciszyć, ale nie miała odwagi, tylko spuściła głowę. Lekarka była jednak spostrzegawcza.

– Och, przepraszam – szepnęła, ale na szczęście w dwułożkowej sali oprócz dzieci nikogo nie było. – Przepraszam. Już wypisuję. Badanie krwi, prawda?

Polly skinęła głową.

– Bardzo dziękuję.

Lekarka puściła do Polly oko, spisała jej nazwisko z plakietki i poprosiła o numer karty medycznej.

– Twój sekret jest bezpieczny – powiedziała. – Powodzenia, wszystko jedno na jaki wynik masz nadzieję.

Uśmiechnęła się do Eugeniei, szczypnęła ją w policzki, cmoknęła w czoło i wyszła.

Schodząc ze zmiany, Polly wpadła do laboratorium. Potem długo jechała zatłoczonym metrem i z niechęcią myślała o schodach, które musiała pokonać w drodze do pokoju, gdzie nawet nie ma klimatyzacji. Jeśli tak gorąco jest na początku lipca, to jak przetrwać resztę lata?

Zapisała w pamięci, by kupić wielki wentylator, i weszła o mieszkania. Pani Goldman, siedziała w małym ciemnym pokoju z telewizorem i nawet nie oderwała głowy od ekranu, za co Polly była jej wdzięczna. Tego wieczoru stanowczo nie chciała dać się wciągnąć w długie i zawile opowieści gospodyni.

Kilka godzin później postanowiła sprawdzić mejle i zauważyła list ze szpitala. Szybko otworzyła program pacjenta i weszła na swoje konto, zdecydowana zakończyć ten pełen omyłek rozdział życia. Im szybciej się dowie, że nie zaszła w ciążę, tym szybciej będzie mogła skończyć z Johnem i ciągnąć swoje życie dalej.

Otworzyła stronę z wynikami badań i jej nadzieja zamieniła się w powagę, a potem otworzyła się przed nią przepaść. Dodatni. Test krwi dał wynik dodatni.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W piątek rano John siedział przy biurku i kończył z administracyjnymi obowiązkami, które lubił najmniej. Gdyby mógł decydować, codziennie przeprowadzałby zabiegi, musiał jednak być fair wobec reszty personelu operującego i zrobić swoją część pracy administracyjnej.

Zwyczajowo zerknął na to miejsce biurka, na które spoglądał zawsze, gdy miał wątpliwości, było jednak puste. Zdążył już zapomnieć, że oprawioną fotografię żony schował niedawno do szuflady. Nie mógł patrzeć na jej wizerunek bez poczucia winy, ponieważ poszedł z Polly do łóżka. Nie mógł, mimo że minęło już dwanaście lat od śmierci Lisy.

Nie był świętym, zdarzały mu się przez te lata przygody z kobietami, ale nigdy się nie zaangażował i cieszył się z tego. Tak było aż do pojawienia się Polly i tego nieziemskiego pragnienia, by się zaangażować. Głęboko zaangażować.

Myślał o niej codziennie, przeżywał w głowie każdą chwilę ich szalonego miłosnego połączenia i choć potem poprowadził sprawę wyjątkowo nieudolnie, to i tak uśmiechał się, gdy wyobrażał sobie jej niebieskie oczy pełne życia, seksowny uśmiech i gibkie młode ciało. Polly, ktoś, kto robi wszystko, by zadowolić innych.

W wieku trzydziestu dziewięciu lat był chyba jeszcze za młody na kryzys wieku średniego. Czy nie mógłby zwyczajnie jej przeprosić i zacząć od nowa? Naprawdę tego chciał, a poza tym nie uważał się za tchórza.

Pukanie do drzwi wyrwało go z zamyślenia.

– Proszę.

Polly wyglądała na zmęczoną i zatroskaną.

– Dobrze się czujesz? – spytał, zrywając się z krzesła.

Westchnęła, usiadła i spojrzała mu w oczy.

– Owszem.

Usiadł, nie chcąc patrzeć na nią z góry.

– Wybaczysz mi, że zachowałem się jak dupek?

– To zależy.

– Od czego?

– Od tego, jak zareagujesz, kiedy coś ci powiem.

Poczuł się nieswojo. Jakaś przykra niespodzianka?

– Jestem dużym chłopcem. Nie martw się o mnie.

Zastanawiał się, czy nie wziąć długopisu do ręki i nie zająć się wypełnianiem jakichś papierów, aby pokazać, że jest zajęтым człowiekiem, który nawet nie zauważy, jeśli zostanie rzucony. Kłamca.

Przysłoniła usta czubkami palców i przyglądała mu się, jakby chciała odkryć jego prawdziwe uczucia.

– Nie ma łatwego sposobu, żeby to powiedzieć.

Znieruchomiał. Czuł, że w gęstej atmosferze gabinetu formuje się wielka chmura tuż nad jego głową. To nie była Polly, jaką znał. Nie energiczna młoda kobieta, lecz taka, którą życie rozjechało.

– Jestem w ciąży.

Co takiego?

– W ciąży? – Codziennie sprawdzał wyniki z laboratorium. – A skąd to wiesz?

– Poprosiłam doktor Woods, żeby dała mi skierowanie. – Uniosła rękę. – Zanim się odezwiesz,

chcę powiedzieć, że nie przerwę tej ciąży. I nie zamierzam oddać dziecka do adopcji. – Spojrzała mu w oczy przez łzy. – Wiem, co to znaczy czuć się niechcianą... – Głos załamał jej się od emocji. – I nie pozwolę, żeby moje dziecko przechodziło przez coś takiego.

Słyszał dobrze wszystko, co powiedziała, ale musiał powtórzyć te słowa, by zabrzmiały prawdziwie.

– Jesteś w ciąży?

– Tak.

Trzymając dłonie na blacie, pochylił się do przodu i próbował wypowiedzieć pytanie: „I co teraz robimy?”. Nie wydobył z siebie ani słowa.

– I bez względu na to, co powiesz, zatrzymam to dziecko.

Jego dziecko. Chciała zatrzymać jego dziecko. Nigdy nie sądził, że dostanie jeszcze szansę na założenie rodziny. Zapłonęła w nim iskierka nadziei. Omal się nie uśmiechnął na myśl, że w wieku trzydziestu dziewięciu lat może zostać ojcem po jednej szalonej nocy.

Nie cieszył się tak, odkąd żona powiedziała mu o ciąży. To jednak było dawno, sześć tygodni przed jedenastym wrześniem, kiedy stracił i ją, i swoje nienarodzone dziecko. Chętnie oddałby życie zamiast nich. O Boże, nie mógłby przeżyć takiego doświadczenia jeszcze raz. Nie zniósłby, gdyby coś stało się temu dziecku albo Polly. Bólu i smutku miał w życiu nadto.

– Dobrze się czujesz?

Łagodny głos Polly wyrwał go z zadumy. Nawet w trudnej sytuacji pomyślała najpierw o nim. A co z nią? Czy ona dobrze się czuje z tym, że zaszła w ciążę? Na pewno nie. A jednak ze swadą aktorki przyszła tu oznajmić, że zatrzymuje dziecko.

Niestety, mina musiała zdradzić jego uczucia, a Polly umiała czytać z twarzy.

– Całkiem dobrze. – Odetchnął, wiedząc, że nie będzie w stanie zaangażować się emocjonalnie w tę ciążę. Mógł jednak zachować się jak cywilizowany człowiek i zaoferować wsparcie finansowe. Nie wydawało mu się, by Polly mogła sobie poradzić bez jego pomocy. – Ile twoim zdaniem potrzebujesz? – spytał, patrząc jej w oczy.

Ręce drżały mu tak bardzo, że nie był pewien, czy zdoła utrzymać długopis, jeśli Polly zgodzi się, by wypisał czek. Ona tymczasem wzdrygnęła się, jakby wymierzył jej policzek.

– Słucham? – Jej twarz stężała. – Sądzisz, że przyszedłem tu prosić o pieniądze? – Ledwo kontrolowała wściekłość. – Chcesz mi zapłacić, bo mnie przeleciałeś?

Oczywiście odebrała jego propozycję opacznie. Nie miała pojęcia o jego przejściach, a on z pewnością nie czuł się na siłach, by jej o nich opowiedzieć. Aby przetrwać to spotkanie, musiał przekonać ją, że jest największym bydlakiem na tym świecie. Nieważne, co Polly o nim będzie myślała, zasługuje przynajmniej na to, by mieć godne zaopatrzenie.

– Właśnie – powiedział, skubiąc ucho.

W przyływie wściekłości poderwała się z krzesła.

– Ty draniu! – Teraz przyszła jej kolej, by zadać cios. – Ta ciąża to nie jakiś drobiazg, który możesz załatwić pieniędzmi. Dla mnie jest świętością!

Wybiegła z gabinetu i zatrzasnęła drzwi. Zatrzęsły się ściany i jego ręce. Do diabła. Wziął długopis i cisnął nim o blat. Czy mógł załatwić to jeszcze gorzej?

Później tego samego dnia okazało się, że jest możliwość pozostania na następnej zmianie i Polly skorzystała z tej okazji. Potrzebowała jak najwięcej podwójnych zmian, aby zarobić dużo pieniędzy dla siebie i dziecka.

Personel z wieczornej zmiany bardzo się różnił od tego z dziennej. Wydawało się, że bez przerwy

plotkuje, i Polly też się nasłuchiwała od koleżanki o imieniu Janetta, wielkiej kobiety z mocnym głosem.

– Znasz tę nową i ładną jasnowłosą lekarkę, Laylę jak jej tam? – zagadnęła Janetta.

– Doktor Woods? – spytała Polly.

– Uhm. Właśnie tę. Ona dziwnie gada.

– Jest z Teksasu.

– Właśnie, króliczku. To ta. – Janetta pochyliła się naprzód i rozejrzała. – Zgadnij, z kim ma romans.

Polly nie miała pojęcia i w ogóle nie chciała wiedzieć, ale coś jej mówiło, że i tak się dowie.

– Z tym przystojniakiem z neuro, doktorem Rodriguezem.

Gdyby nad tym pomyśleć, ci dwoje do siebie pasowali, ale Polly zachowała swoją opinię dla siebie.

– Skąd wiesz o tym romansie?

– Wszyscy wiedzą. Gdzie ty żyjesz? Przecież cały szpital o tym mówi. To już długo trwa. Słyszałam, że przez ten romans rozpadło się małżeństwo doktor Woods. Widocznie prawda, bo jest sama.

Na myśl o tym, że jej osobiste sprawy miałyby być roztrząsane w szpitalu tak jak sprawy biednej doktor Woods, Polly poczuła dreszcz. Kątem oka zauważyła Johna wchodzącego do sali numer jeden.

– Dobranoc, Chloe, dobranoc, Sandro. Śpijcie dobrze. Do zobaczenia z samego rana.

Dotąd Polly nie była świadkiem wieczornego rytuału Johna. On tymczasem wchodził już do następnej sali.

– Jason i Brandon, nie sprawiajcie kłopotów pielęgniarce, bo będziecie mieli do czynienia ze mną. Dobrze śpijcie, rano wrócę sprawdzić, co u was.

Jak John będzie mógł chodzić po szpitalu z podniesioną głową, gdy jego romans stanie się pożywką dla szpitalnego magła? Polly sama nie mogła się doczekać, kiedy zostanie matką, nawet samotną. W końcu będzie miała dziecko, które można kochać.

Nie chcąc zrażać do siebie Janetty, wysłuchiwała jeszcze jej opinii o kilku osobach, a tymczasem słuchała Johna odwiedzającego na dobranoc kolejne sale.

Musi się przyzwyczaić do wieczornego personelu, skoro chce przynajmniej dwa razy w miesiącu brać podwójną zmianę, póki nie odejdzie na urlop macierzyński. Nie mogła pozwolić, by John płacił za jej zajście w ciążę. Nigdy nie wzięłaby pieniędzy ofiarowanych z poczucia winy.

Na szczęście po zakończeniu dwumiesięcznego okresu próbnego zyskiwała w szpitalu prawo do ubezpieczenia zdrowotnego. Tymczasem musi oszczędzać, by mieć z czego opłacić pierwszą wizytę lekarską w ramach opieki prenatalnej.

Podczas przerwy na posiłek do Polly, która siedziała przy jedynym stole w pokoju pielęgniarek, dołączyły Janetta i jakaś obca kobieta.

– To jest Vickie, recepcjonistka z administracji szpitala – przedstawiła ją Janetta.

Polly przywitała się, choć zastanowiło ją, co Vickie robi tutaj po godzinach pracy. Kobieta miała jednak taką minę, jakby nie mogła się doczekać, kiedy będzie mogła podzielić się tym, co ma do powiedzenia.

– Myślałam, że będziemy same – zwróciła się do Janetty.

– Och, Polly możesz ufać. Nawijaj. Co to za wielka nowina, którą mi przyniosłaś?

Vickie oblizała wargi. Była podekscytowana.

– Nie uwierzysz, co się dzisiaj stało.

– Dalej, dalej. – Janetta niemal zacierała ręce z radości.

– No dobra. Wezwano dzisiaj do administracji doktor Woods. Przyszła taka poważna

i zdenerwowana. I wiesz, kiedy usłyszałam brzęczyk i kazałam jej wejść, wyglądała na przestraszona.

Vickie ugryzła duży kawałek chleba i szybko go przeżuła. Janetta niecierpliwie pochłaniała kolację, mając taką minę, jakby nie chciała utracić ani sylaby. Polly najchętniej znikłaby bez śladu, ale wtedy Janetta uznałaby ją za osobę niegodną zaufania, czyli wroga. Polly została więc na swoim krześle i dalej jadła.

– No więc kilka minut po doktor Woods – ciągnęła z błyszczącymi oczami Vickie – wkroczył do sekretariatu... zgadnijcie kto?

– Powiedz. Przecież nie...

– Właśnie tak. Doktor R. I zanim zdążył zamknąć drzwi, usłyszałam, jak mówi: „Nalegam, by oczyścić doktor Woods z zarzutu”.

– Z jakiego zarzutu? – spytała Janetta.

– To chyba ma coś wspólnego z operacją dziecka, jaką przeprowadzali w Los Angeles. Podali ich za to do sądu. Ale słuchaj dalej. Wstałam i podeszłam do drzwi, żeby lepiej słyszeć. I on mówi: „Jest utalentowaną lekarką, która ma naszemu szpitalowi wiele do zaoferowania. Nie powinno się rzucać jej nazwiska na żer mediom z powodu zabiegu, który zgodziłem się przeprowadzić”. – Vickie powiedziała to z okropnym akcentem, a Polly słuchała, czując wyrzuty sumienia. – „To mnie oskarżono w tym procesie o zaniedbanie obowiązków, nie doktor Woods. I oczyszczono mnie z zarzutów”. Dodał jeszcze, że wiedział o wysokim ryzyku, z jakim łączył się ten zabieg, i że jeśli ktoś miałby za to zostać obciążony winą, to właśnie on.

– O mój Boże, to jest coś.

– Pewnie. A potem doktor Woods wypadła z gabinetu i już jej nie było, a doktor Rodriguez na nich krzyczał. Na końcu usłyszałam jeszcze: „Nie, to wy mnie posłuchajcie. W wyroku nie stwierdzono zaniedbania obowiązków. No więc opublikujcie to!”.

Janetta prawie się śliniła, słuchając nowin. Polly siedziała w milczeniu, przyglądając się, jak kobiety wypełniają swoje życie cudzym dramatem. Nie wydawało się to uczciwe.

Później, gdy wyszła od pacjentów zauważyła, że w dyżurce pielęgniarek zrobiło się cicho, za to w drugim końcu oddziału dostrzegła lekarkę, o której rozmawiały Janetta z Vickie. Pomachała do niej i podeszła.

– Dzień dobry – powiedziała doktor Woods z uśmiechem zdradzającym radość ze spotkania.

– Dzień dobry. Chciałam podziękować za skierowanie i jeśli można, jeszcze o coś zapytać.

– Oczywiście. Co tam?

Polly odprowadziła Laylę w ustronne miejsce, zauważywszy krogulcze spojrzenie Janetty. Tam zniżyła głos.

– Czy mogłaby mi pani polecić lekarza położnika przyjmującego w pobliżu szpitala?

Layla uniosła starannie wymodelowane brwi.

– To znaczy, że test był dodatni – szepnęła.

Polly skinęła głową.

Layla poklepała ją po ramieniu.

– Popytam, bo sama też jestem tu nowa. Niedługo ci powiem, dobrze?

– Bardzo dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie, kochana. My, dziewczyny, musimy trzymać się razem.

Ujęta życzliwością i troską lekarki Polly doszła do wniosku, że bez względu na plotki jest wielką zwolenniczką doktor Woods.

Bardzo się przejęła, gdy w następny czwartek wypłynęła sprawa doktor Woods i doktora Rodrigueza. Przeczytała list adresowany do pracowników szpitala w sprawie niejakiego Jamiego Kilpatricka, chłopca poddanego ryzykownej operacji neurochirurgicznej, którą doktor Rodriguez wykonał w myśl zalecenia doktor Woods. Jedno było w tym wszystkim bezsporne: doktor Rodriguez po rycersku przyjął pełną odpowiedzialność za śmierć chłopca.

Przez myśl Polly przemknęło istotne pytanie. Dlaczego doktor Rodriguez miałby położyć na szali całą swoją karierę, aby chronić doktor Woods? Nie musiała myśleć długo. Był najwyraźniej w niej zakochany, tak jak mówiła Janetta. Ho, ho, ciekawe jakie to jest odczucie, kiedy ktoś tak bardzo kocha?

John stał nad swoją supernowoczesną kuchenką z sześcioma palnikami i robił łososia z rusztu. Gruntownie przebudował staroświecką kuchnię, gdy rodzice sprzedali mu za bezcen swe mieszkanie i przeprowadzili się na Florydę. Kuchnia łączyła się teraz z przestrzenią mieszkalną i nie była odgradzoną ścianą. Lokalizacja mieszkania przy 56 Ulicy, niedaleko Sutton Place, doskonale pasowała do miejsca pracy, poza tym w odległości spaceru miał rzekę Hudson, ilekroć naszała go ochota na przebieżkę.

Dysponując dwiema sypialniami z łazienką, pokojem dziennym powiększonym przez zburzenie ściany dawnej trzeciej sypialni, i nową, bardziej przestronną kuchnią, jak na nowojorskiego kawalera żył wygodnie.

Na patelence smażył się trójkolorowy kabaczek, a w drugiej dusił się brązowy ryż. John uwielbiał gotować i nie wstydził się o tym mówić. Teraz zastanawiał się, czy Polly dobrze o sobie dba i czy smakowałby jej taki posiłek. Przewracając rybę, uświadomił sobie, że właściwie nie wie, co Polly lubi oprócz pizzy z serem. O ile się nie mylił, ryb nienawidziła.

Polly nosi jego dziecko. Ilekroć o tym myślał, wrywało mu się westchnienie. Gdy mając wyryty w głowie jej obraz, zapanował nad przygotowaniami do kolacji, zadzwonił do przyjaciela z dawnych lat.

– Geoff? Tu John.

Dawni studenci jednej uczelni medycznej znaleźli obowiązkową, choć niedługą chwilę na uzupełnienie informacji z ostatnich lat, po czym John wyłuszczył prawdziwy powód, dla którego dzwoni.

– Wyświadczyłbyś mi przysługę? Jedna z moich pielęgniarek na ortopedii właśnie dowiedziała się, że jest w ciąży i potrzebuje położnika. Powiedziałem jej, że znam najlepszego. Zmieścisz ją w kalendarzu?

Geoff kazał mu poczekać i wkrótce wrócił, podając datę i godzinę.

– Znakomicie. Bardzo ci dziękuję. – Skubnął się w ucho. – Aha, rachunek dla mnie.

Po krótkim milczeniu Geoff wyraził zgodę. John wiedział, że nie zamydlił przyjacielowi oczu. Tak, John Griffin zrobił dziecko pielęgniarce. Polly.

W piątkowe popołudnie Polly była właśnie w połowie instalowania kroplówki z antybiotykiem dla najnowszego pacjenta w sali pooperacyjnej, gdy obok niej pojawił się John. Przy odwieszaniu butelki z lekiem i ustawianiu zaworu kroplówki lekko zadrżała jej ręka.

Dostała już informację od pielęgniarki z sali operacyjnej, wiedziała więc, że Emanuel miał wypadek samochodowy, w którym złamał lewą nogę, i trzeba mu było założyć metalową płytkę oraz śruby.

– Chciałem ci to dać – powiedział, wysuwając niewielką karteczkę.

– A co to takiego?

– Wizyta u najlepszego położnika w mieście.

Pełna wahań, czy przyjąć cokolwiek od Johna, pokręciła głową.

– Dziękuję, ale myślałam o kimś innym.

– Powinnaś pozwolić mi się do tego włączyć.

– Dlaczego, John? Ostatnio nie życzyłeś sobie mieć nic wspólnego ani ze mną, ani z dzieckiem – szepnęła nad głową Emanuela. – Chciałeś mnie splącić.

– Posłuchaj, oboje musimy się do wielu rzeczy przyzwycząić. Proszę cię tylko, żebyś dała mi czas.

Wyrwała mu kartkę z ręki.

– Wydaje ci się, że nie rozumiem tego, do jak wielu rzeczy musimy się przyzwycząić? A jeśli chodzi o czas, to masz w przybliżeniu osiem miesięcy do namysłu.

Zerknęła na kartkę. Następny czwartek, godzina czwarta po południu, doktor Geoffrey Bernstein. Musiała przyznać, że to świetnie pasuje do jej rozkładu zajęć. Potem jednak spojrzała na adres.

– Park Avenue? Zapomnij. Nie stać mnie na niego.

– Wszystko załatwione.

Na moment odebrało jej głos, szybko jednak się opanowała.

– Nie chcę od ciebie miłosierdzia z poczucia winy.

Próbowała oddać mu kartkę, lecz nie wziął, tylko odwrócił się i bez słowa odszedł.

Tego popołudnia Layla Woods, przechodząc przez oddział, skierowała się do Polly. Wydawała się jednak znacznie mniej pewna siebie niż zwykle.

– Mam dla ciebie wiadomość.

– Świetnie. Bardzo dziękuję.

– To jest podobno najlepszy położnik w mieście – oznajmiła lekarka. – Tylko że jest do niego długa kolejka i pewnie jest drogi.

Polly rozłożyła karteczkę. Geoffrey Bernstein.

Runda pierwsza dla Johna. Nie dość że znalazł jej najdroższego lekarza w mieście, to jeszcze załatwił wizytę. I płaci. Cóż, darowanemu koniowi w zęby się nie zagląda. Dla dobra dziecka postanowiła zapomnieć o dumie i skorzystać z wizyty, a ponieważ była dobrze wychowana, także podziękować Johnowi.

Trzy wieczory później pracowała drugi raz na dwie zmiany z rzędu. Nie był to najmądrzejszy wybór, bo mimo weekendu jeszcze nie odpoczęła po poprzednich szesnastu godzinach. Cięża odbierała jej mnóstwo energii.

Kolację postanowiła zjeść na ławce przed szpitalem, by uniknąć plotek Janetty. Stęskniona za świeżym powietrzem wolno podeszła do windy. Czuła się tak, jakby niosła cegły na ramionach.

Gdy drzwi windy się otworzyły, ujrzała doktora Alexa Rodrigueza. Był sam. Starła się za bardzo nie przyglądać jego pięknemu profilowi ani falującym czarnym włosom opadającym na kołnierzyk. Stał w milczeniu, głęboko zamyślony i nie zwracał uwagi na innych.

Piętro niżej winda stanęła i wsiadła do niej doktor Woods. Wydawała się rozdrażniona. Skinęła głową Polly, a potem zwróciła się do Alexa.

– Cześć – powiedziała i nacisnęła przycisk parteru.

– Layla...

Oficjalne zachowanie lekarza zaskoczyło Polly.

– Posłuchaj, chcę ci podziękować za to, co ostatnio zrobiłeś – powiedziała Layla. – Że wstawiłeś się za mną w zarządzie i w ogóle.

– Tak było trzeba.

Krótko i oficjalnie. Polly zastanawiała się, czy stała się niewidzialna.

– I tak chcę ci podziękować, Alex. To wiele znaczyło...

Zbył ją szorstkim gestem.

– Nie ma o czym mówić.

Nie spojrzął lekarce w oczy i to chyba było dla niej bolesne. Doktor Woods nacisnęła przycisk drugiego piętra.

– Gdybyśmy oboje wysiedli razem w holu, tylko podsylibyśmy plotki.

Odrzuciła włosy na ramię i w chwili, gdy drzwi się otworzyły, chciała wysiąść, lecz Alex ją uprzedził. Polly została w windzie z doktor Woods i teraz naprawdę miała już nadzieję, że może stała się niewidzialna. Wreszcie dotarły na parter.

Layla wyprostowała się i spojrzała na Polly. Pierwszy raz dała znak, że zauważyła jej obecność.

– On może myśleć, że między nami już koniec, ale się myli. Grubo się myli.

Z tymi słowami wyszła. Polly stała jak wrośnięta w ziemię i próbowała ogarnąć to, co właśnie zobaczyła. Między doktor Woods i Alexem nie było nienawiści ani gniewu. To była namiętność, czysta i prosta. Polly miała nadzieję, że Layla się nie myliła i że to, co łączyło tych dwoje, jeszcze się nie skończyło.

Przy końcu zmiany wykończona poszła to łazienki obmyć twarz. Gdy jako ostatnia szła już z rzeczami do windy, zobaczyła w drugim końcu korytarza samotną postać w białym kitlu. Serce zabiło jej mocniej.

– Co tu jeszcze robisz? – spytał John.

– Miałam podwójną zmianę.

– Czy powinnaś tak robić?

Ziewnęła, zakrywając usta.

– Ostatnio nie mam wyboru.

Wyglądał tak, jakby chciał coś powiedzieć, ale może się rozmyślił. Spojrzał na zegarek.

– Nie lubię myśleć, że o tej porze jeździsz do domu metrem.

– Lubienie nic do tego nie ma. Prawda, Johnny?

Tak, potrafiła być nieznośna, jeśli chciała, a właściwie musiała. Cięża wyrobiła u niej całkiem nowe nastawienie. Dziecko ma pierwszeństwo, a dla Johna w tym układzie nie było miejsca. Koniec sprawy.

– Pozwól, że odwiozę cię do domu.

– Nie ma mowy.

Ojej, ale jest zmęczona. Sama myśl o przejściu kilku przecznic do stacji metra wydawała się przytłaczająca.

– Posłuchaj, wcześniej dzisiaj zaczynałem operować, więc przyjechałem samochodem. Stoi tuż przy wyjściu. Nie bądź uparta i niemądra.

Uparta? I kto tu kogo tak nazywa?

– Masz pojęcie, jakim plotkarskim maglem jest szpital? Ludzie oszaleją z radości, jeśli zobaczą nas razem.

I wkrótce zauważą, że jestem w ciąży, pomyślała.

– Posłuchaj, kluseczko, guzik mnie obchodzi, co myślą inni. W tej chwili chcę po prostu podwieźć cię do domu.

– Nie nazywaj mnie kluseczką.

– Przepraszam.

Jeśli pozwoli, by ją podwiózł, wcale nie będzie to oznaczało, że się poddała. Po prostu naprawdę myślała z niechęcią o długiej podróży metrem. Bała się zresztą, że zaśnie i przejedzie swoją stację.

– W porządku.

– To znaczy, że przyjmujesz przeprosiny, czy że dasz się podwieźć?

– Dam się podwieźć.

Wydał się zaskoczony, widocznie spodziewał się większego oporu.

Dziesięć minut później Polly usiadła na mięciutkim fotelu obitym koźlą skórą. Nigdy nie widziała takiego wymyślnego auta.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zaparkował samochód, a potem wyjął z niego Polly. Spała mocniej niż kot jego matki i poruszyła się tylko raz, gdy przycisnął ją do piersi.

– Pst, śpij dalej – szepnął i głową wskazał portierowi, by otworzył drzwi.

Marco przyjrzał mu się podejrzliwie, ale wykonał polecenie. John mieszkał tu już trzy lata, nigdy jednak nie sprowadził do domu kobiety w takim stanie.

– Pijana – bezgłośnie powiedział John, a portier odpowiedział skinieniem, głowy.

– Zaparkować samochód tam gdzie zawsze? – spytał szeptem Marco.

Skinął głową. Wiedział, że kluczyki odbierze przy okazji w budce parkingowej, gdzie wnosił co miesiąc wysoką opłatę za przywilej poruszania się po Nowym Jorku samochodem.

Łokciem uruchomił przycisk windy i kabina ruszyła na dziewiąte piętro, a on tymczasem korzystał z okazji, by się przyjrzeć Polly. Gładka cera, może nieco blada, kręcone blond włosy, gęste brązowe rzęsy. Naszła go ochota, by ją pocałować.

Wysiadł z windy i miał pewien problem, musiał bowiem otworzyć drzwi, podtrzymując Polly jedną ręką. W końcu mu się udało i znaleźli się w środku. Śmiać mu się chciało, gdy pomyślał, że nikt go tutaj do tej pory nie widział z kobietą. Może mają go za geja?

Usadowił Polly na małżeńskim łóżu w pokoju gościnnym. Poruszyła się, ale tylko zmieniła pozycję. John przykrył ją, zostawił uchylone drzwi i poszedł do kuchni. Tam zaczął szperać w lodówce, by znaleźć coś do jedzenia. Zdażył przełknąć trzy kęsy kanapki z indykiem i cheddarem, gdy usłyszał cichy okrzyk:

– Gdzie ja jestem?

Pospieszył do sypialni.

– Nie martw się, jesteś u mnie.

– Dlaczego tutaj?

Podeszła do drzwi wyraźnie zamroczona. Z potarganymi włosami i ciężkimi od snu powiekami wydawała mu się bardzo atrakcyjna.

– Nie powiedziałaś mi, gdzie mieszkasz, tylko zasnęłaś, a nie miałem serca cię zbudzić.

– I pomyślałaś, że zrobisz ze mnie więźnia?

– Nie jesteś więźniem.

– Czyli zawieziesz mnie do domu?

– Jeśli przy tym obstajesz.

Stała i najwyraźniej rozważała jego propozycję.

– Posłuchaj, myślałem o twoim najlepiej pojętym interesie. Mam sypialnię gościnną, dobrze się wyśpisz, a do domu zawiozę cię rano.

– Jutro nie pracuję, bo miałam podwójną zmianę.

– W porządku.

– Nie musisz być w pracy?

– Dopiero o dziewiątej, bo to jest mój dzień w przychodni przyszpitalnej.

– I odwieziesz mnie przed pracą do domu?

Skinął głową.

Oparła się o futrynę. Wydawała się senna i zbyt zmęczona, by stawiać opór.

– A gdzie masz łazienkę?

Ruchem głowy wskazał drzwi w końcu korytarza, a potem ugryzł kolejny kęs kanapki.

W drodze powrotnej do łóżka zatrzymała się przy kuchni i zmierzyła go podejrzliwym spojrzeniem.

– Tylko żadnych pomysłów z zakradaniem się nocą – powiedziała, wskazując pokój gościnny.

– Dobrze.

– To, co zaszło, było umową na jeden raz.

– Według moich obliczeń na trzy razy – odparł, nie starając się najpierw przełknąć kęsa, który miał w ustach.

Spojrzała na niego z irytacją, znikła w pokoju gościnny i zamknęła drzwi, ale nie przekręciła klucza. John uznał zaś, że przyszedł czas, by popracować nad ponownym włączeniem Polly do jego życia, tym razem na lepszych warunkach niż poprzednio.

Rano przygotował śniadanie, a potem zapukał do Polly, by ją zbudzić. Wyszła dość chwiejnie z pokoju, przeciągając się i ziewając. Wyglądała jeszcze atrakcyjniej niż wieczorem.

– Która godzina? – spytała.

– Siódma. Napij się kawy. Bezkofeinowa – oznajmił, zanim zdążyła zaprotestować. Był dziwnie przekonany, że Polly w ciąży będzie bardzo o siebie dbać. – Usmażyłem jajecznicę z kilku jaj, a tam są trzy świeże soki pomarańczowe. Lubisz grzanki z pieczywa pszennego czy na zakwasie?

– Z pszennego – odparła i zamknęła się w łazience.

To, że nie urządziła z samego rana awantury i nie zażądała natychmiastowego odwiezienia do domu, dało mu nadzieję. Może Polly wraca do swojej wersji osoby wiecznie zadowolającej ludzi, którą tak lubił, choć musiał przyznać, że ta przebojowa też ma zalety. Uśmiechnął się i zsunął część jajecznicy na drugi talerz, po czym posypał ją cheddarowymi wiórkami.

Siedzieli na wysokich stołkach przy granitowym blacie i jedli, a milczenie wcale nie było krepujące.

– Smaczne – powiedziała, częstując się drugą grzanką z dżemem jeżynowym.

– Teraz jesz za dwoje, prawda?

Wspomnił o tym, o czym wspominać nie należało, i przez dłuższy czas zastanawiała się, co odpowiedzieć.

– Nie musisz mi o tym przypominać.

– Chcę być razem z tobą w ciąży, Polly.

– Nie takie wrażenie odniosłam, kiedy ci o niej powiedziałam.

– Przeżyłem wstrząs.

– Nie chciałeś mieć nic wspólnego ani ze mną, ani z tą ciążą. Próbowalesz zatkać mi buzię pieniędzmi, tak żebym odeszła i nie wspomniała o tym ani słowem.

Uścisnął jej rękę.

– Nie chciałem, żeby tak wyszło. Chciałem, żebyś wiedziała, że nie jesteś w tym sama i że nie musisz się martwić o pieniądze. To wszystko.

Spuściła wzrok.

– Nie jesteśmy na sprzedaż.

– Popatrz na to z mojego punktu widzenia – odparł i wskazał na jej brzuch. – Tam w środku jest bardzo cenna ruchomość, a chociaż jesteś jej zarządcą, to właścicielem połowy jestem ja.

Skrzywiła się.

– Zawsze byłeś taki romantyczny?

– To dar – odparł, wzruszając ramionami.

– Nie masz prawa traktować tego jak zwykłego interesu. – Polly włożyła do ust trochę jajecznicy i popatrzyła przed siebie, a gdy przełknęła, spojrzała na niego z powagą. – Nie mam pojęcia, na czym

polega twój problem, ale ponieważ sędzę, że powinieneś tu być dla tego dziecka, to wielkodusznie rozważę, czy mógłbyś być ze mną w ciąży w takim wymiarze, jakiemu swoim zdaniem możesz podołać.

Uśmiechnął się. To jest znajoma Polly, chcąca wszystkich zadowolić.

– Dobrze. Zacznijmy od tego, że chcę chodzić z tobą na wizyty u położnika.

– To jest bardzo intymna sprawa – odparła.

– Chyba nie ma ciąży, jeśli wcześniej z ojcem dziecka nie robi się czegoś intymnego, prawda?

Westchnęła.

– W porządku, możesz przychodzić na te wizyty.

– Powinnaś też mi pozwolić, że będę gotował dla ciebie przynajmniej dwa razy w tygodniu.

– Gotujesz?

– A jak ci smakuje ta jajecznicą?

– Sześciolatek potrafi zrobić jajecznicę, Johnny.

Znowu nazwała go Johnnym, co uważał za postęp.

– Tak się składa, że dobrze gotuję, więc chcę zadbać, żebyś miała zrównoważony jadłospis.

– Posłuchaj, może łatwo dałam sobie zrobić brzuch, ale idiotką nie jestem. Wiem, jak jeść zdrowo.

– O ile sobie przypominam, twoje zajście w ciążę wymagało niemało wysiłku. Poza tym do „zrobienia brzucha”, jak poetycko to ujęłaś, jedna osoba nie wystarczy.

Zapadło milczenie. Wiedział, że jeśli nie poprowadzi sprawy właściwie, może przegrać raz na zawsze.

– Brałam pigułkę – powiedziała – ale kilka tygodni wcześniej leczyłam antybiotykiem zapalenie zatok.

– Rozumiem.

W tych okolicznościach bez dodatkowego zabezpieczenia, które tamtej nocy zlekceważyli, ciąża wcale nie była wykluczona. Nie zdołałby się zaangażować emocjonalnie w tę ciążę albo być wzorowym ojcem, ale może przynajmniej stać się sojusznikiem Polly w czasie, gdy przyjaciel z pewnością będzie jej potrzebny.

– W czwartek poczekam na ciebie po pracy na parkingu i zawiozę cię do lekarza – oznajmił.

– W porządku. A czy teraz możesz zawieźć mnie do domu? Chciałabym wziąć prysznic.

– Oczywiście.

W czwartek Polly wybiegła ze szpitala dość późno. John podjechał pod samo wejście i czekał oparty o swój srebrny sedan, a na widok Polly zerknął na zegarek.

– Przepraszam! Mieliśmy przyjęcia pacjentów w ostatniej chwili, nie mogłam wszystkiego rzucić.

– Już zadzwoniłem do gabinetu i dałem znać, że trochę się spóźnimy. Zostawię cię przed domem, a potem zaparkuję.

– Wspaniale, dziękuję. Doceniam to.

– Chociaż tyle mogłem zrobić.

Pielęgniarka doktora Bernsteina zjawiała się natychmiast po wejściu Polly i zaprowadziła ją do jednego z gabinetów. Johna na badanie wpuścić nie zamierzała.

Lekarz był w wieku Johna. Miał delikatne ręce i miłą osobowość. Zaufała mu, gdy obiecał, że utrzyma ją i jej dziecko w zdrowiu przez następne osiem i pół miesiąca.

– Może się pani ubrać, spotkamy się za chwilę – oznajmił, zmierzając do drzwi.

Polly przeżyła zaskoczenie, gdy po wejściu do biura doktora Bernsteina zastała tam Johna ucinającego przyjacielską pogawędkę z „Geoffem”. Na jej widok przerwali rozmowę i zerwali się z miejsc, a John ustawił dla niej krzesło obok swego. Przydzieliła mu w myślach punkty za to, że

zawsze jest dżentelmenem.

– Polly – zaczął bez wstępów doktor Geoff. – Jest pani młodą zdrową kobietą i na tym wczesnym etapie powiedziałbym, że rokowania są dobre. Macica i szyjka wyglądają normalnie, ciąża jest bezpiecznie zagnieżdżona, a miednica powinna dostosować się do zmian zachodzących w ciele. Zalecam zrobienie podstawowych badań laboratoryjnych i przyjmowanie witamin prenatalnych. Za dwa tygodnie zrobimy USG. – Wypisał jej receptę i odchylił się na oparcie krzesła, splatając dłonie.

– Ma pani jakieś pytania?

– Jaki termin?

– Słusznie. Według moich obliczeń dwudziestego ósmego marca plus minus dwa dni.

Poczuła nagłe mrowienie w ramionach. Konkretna data sprawiła, że wszystko się zogniskowało. Od dwudziestego ósmego marca powinna mieć dziecko i być matką. John widocznie zauważył jej reakcję, bo objął ją i przytulił, a jej w oczach zakręciły się łzy.

Gdy znaleźli się przy samochodzie, pomógł jej wsiąść i szeroko się do niej uśmiechnął.

– Zgodziłaś się, żebym dwa razy w tygodniu przyrządzał ci kolację, myślę więc że dziś mamy dobry moment, żeby zacząć.

– Nawet nie wiesz, czy nie mam jakiejś alergii pokarmowej.

Minał już stan uniesienia, jaki przeżywała u lekarza i znów schowała się za gardą.

– Proponuję kurczaka tetrazzini z makaronem pełnoziarnistym i sałatką ze świeżych warzyw.

Opis wydał jej się bardzo apetyczny, ale...

– Nie znoszę cebuli. Będzie cebula w sałatce?

– Nie o tej porze roku. Ale może lubisz czosnek?

Przytaknęła.

Marco powitał ich porozumiewawczym skinieniem głową. Polly przystanęła zaskoczona. Czy już kiedyś go widziała? Mały, lecz gustownie urządzone hol sprawiał takie wrażenie, jakby w domu mieszkali zamożni nowojorczyki. Co za różnica w porównaniu z jej kamienicą bez windy, z przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku.

Chociaż John miał zdecydowanie męski gust w urządzeniu wnętrza, to jej uwagę zwróciły kanapa z kasztanowym skórzanym obiciem i komplet stołowy ze szkła i chromu, a po drugiej stronie pokoju dość zaskakująco wyglądający wielki miękki fotel z obiciem w kwiaty i niezwykle kusząca otomana.

– Usiądź – zaprosił, wskazując pokój dzienny, który łączył się z kuchnią. – Powinnaś jak najczęściej odpoczywać. – Rzucił jej gazetę, którą właśnie wyciągnął ze sterty poczty. – Poczytaj sobie, kiedy będę gotował.

– Nie bądź taki apodyktyczny.

Ponieważ jednak była głodna, postanowiła nie utrudniać mu życia i zrobiła, co jej kazano. Zaczęła czytać nagłówki, co do jednego przygnębiające.

Kątem oka spoglądała na Johna. Miał spodnie khaki obcisłe właśnie tam, gdzie trzeba, i bładoniebieską koszulę. Sortując pocztę, zdjął krawat, a rozpięty kołnierzyk zatrzymał jej wzrok dłużej, niżby chciała. Najbardziej podobało jej się jednak, że John najwyraźniej lubił gotowanie.

W swojej schludnej kuchni czuł się tak swobodnie, jakby gotowanie było mniej sterylną wersją chirurgii. Wiele by dała za to, by mieć taką wspaniałą kuchnię. Marząc o tym, nagle opuściła powieki...

– Kolacja gotowa!

Usiadła wyprostowana. Która to godzina? Szósta. Drzemała czterdzieści minut. Tymczasem z kuchni dobiegały drażniące nozdrza zapachy czosnku, kurczaka i świeżo odcedzonego makaronu.

– Daj mi chwilę, żebym umyła ręce.

– Zgoda – odparł i pogwizdując, wziął się do rozstawiania naczyń na stoliku rodem z bistro, stojącym w kącie kuchni.

Nie okłamał jej. Był diabelnie dobrym kucharzem. Mogła łatwo przyzwyczaić się do dwóch takich kolacji w tygodniu, z czasem mogła wytargować jeszcze trzecią. Czy jednak to wszystko, co John ma jej do zaoferowania?

Po kilku kęsach odłożył widelec i obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

– Chcę, żebyś wiedziała, że polubiłem cię natychmiast. W pierwszym tygodniu po twoim przyjściu do szpitala zrobiłem, a właściwie zrobiliśmy coś szalonego, i teraz znaleźliśmy się w dość zaskakującej sytuacji. To znaczy, wiem, że jesteś mną rozczarowana. Tylko ślizgam się po powierzchni naszego kłopotu.

Chciała zaprotestować przeciwko nazywaniu ciąży kłopotem, ale gdy otworzyła usta, nieco podniósł głos.

– Nie sądzę, żeby jakikolwiek facet umiał sobie z tym doskonale poradzić, ale nie szukam dla siebie usprawiedliwień. Po prostu jestem z tobą uczciwy, bo uważam, że na to zasługujesz.

Upił łyk wody.

– Musisz czegoś się o mnie dowiedzieć. Może to ci wyjaśni, dlaczego nie jestem zachwycony twoją ciążą.

Wyczuwając nadchodzącą chwilę szczerości, odłożyła widelec i całą uwagę skupiła na nim.

– Nie wiem nawet, czy mówiłem ci, że kiedyś byłem żonaty. Szczęśliwie żonaty przez dwa lata. Moja żona, Lisa, była doradcą finansowym – mówił z trudem, co chwila odchrząkiwał. – W każdym razie byliśmy szczęśliwi, a ona dowiedziała się, że jest w ciąży.

Złe przeczucie sprawiło, że wykwinny posiłek nagle zaczął ciążyć jej w żołądku.

– Długo gadaliśmy wieczorami, podnieceni dzieckiem snuliśmy plany, jak zmieni się nasze życie. Tego dnia mieliśmy powiedzieć o tym przy kolacji moim rodzicom. Pocałowałem ją na do widzenia i poszła do pracy na dwudziestym pierwszym piętrze World Trade Center. Jedenastego września.

Teraz z kolei Polly musiała wydobyć głos ze ściśniętego gardła.

– John, proszę, nie zrozum mnie źle. Wiem, jak porażająca była twoja strata, ale minęło już dwanaście lat, i to nie usprawiedliwia odrzucenia odpowiedzialności za to dziecko. Ono cię potrzebuje. Jesteś jego ojcem.

Siedział i wpatrywał się w talerz, jakby nie zauważał jej obecności. W końcu zdjęła dłoń z jego ramienia i zaczęła sprzątać naczynia.

– Ja to zrobię – powiedział z opóźnieniem.

– Nie, chcę podziękować ci w ten sposób za wspaniały posiłek.

John zabrał ze stołu resztę naczyń i stanął obok niej przy zlewie. Razem w milczeniu sprząkali kuchnię.

– Możesz mnie teraz odwiedzić do domu? – spytała, gdy skończyli.

– Pewnie.

Nieangażowanie było wszystkim, co ten człowiek miał jej w tej chwili do zaoferowania. Jego życie wyjaśniało przyczynę, ona jednak nie zamierzała na tym poprzestać, a John naprawdę musi uwolnić się od przeszłości.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W piątek rano Polly odmierzała w dyżurce dawki płynnych antybiotyków dla trzyletniego chłopca z sali 12b, gdy katem oka zobaczyła Johna. Pchnął ku niej niedużą torbę z szarego papieru.

– Masz.

– Co to?

– Twój lunch – powiedział, odchodząc.

– Sama sobie zrobiłam.

– Zachowaj go na jutro. Ten będzie ci smakował.

– Skąd wiesz? Może codziennie tęsknię za masłem orzechowym i galaretką. Może od śniadania marzę o lunchu przygotowanym w domu.

Kiedy wróciła do swojego ja przekornej nastolatki? Czy to kwestia hormonów?

Przystanął, odwrócił się do niej i przesłał uśmiech, a jego ciemne oczy przywiodły jej na myśl wiórki czekoladowe. Pod lekarskim kitlem miał białą koszulę i krawat z niebieskiego jedwabiu. Gdy odetchnęła, w nozdrza uderzył ją apetyczny zapach z szarej torby. Czekątko tam na nią coś ciepłego i korzennego.

– Dziękuję – powiedziała, a on skłonił głowę i odszedł.

Rozejrzała się i zauważyła dziwne spojrzenia Brooke i Rafaela. Ojej, co oni pomyśleli. Jeszcze tylko tego brakowało, by w szpitalu ją wzięli na języki.

Gdy skończyła domową zupę minestrone ze szpinakiem i pulpecikami z kurczaka, znalazła na dnie torby duże ciastko z masłem orzechowym, a pod nim bilecik: „Spotkasz się dziś ze mną na wczesnej kolacji U Giovanniego? Do zobaczenia o piątej”.

Wróciła do pracy zdecydowana dać mu odprawę. Niech tam siedzi i na nią czeka.

Po południu przygotowała nastoletniego piłkarza do zabiegu chirurgicznego lewego kolana i prawego barku. Podała mu lek i zrobiła zastrzyk. Gdy powieki chłopca zrobiły się ciężkie i zapadł w sen, pomyślała o Johnie i jego seksownym krawacie z niebieskiego jedwabiu oraz krzywym, lecz uroczym uśmiechu. Przez ostatnie dwanaście lat ten człowiek przechodził piekło. Teraz w jego oczach pojawiały się pierwsze iskry, więc na pewno nie chciała przysparzać mu trosk.

Po pracy postanowiła się odświeżyć, a potem zjeść z Johnem U Giovanniego jeszcze jedną kolację. Na wspomnienie tego, co stało się po poprzedniej, zmyliła krok, ale udało jej się nie potknąć.

Ku jej zaskoczeniu, gdy przyszła, John czekał. Zamówił nie chianti, lecz wodę butelkowaną. Wstał na powitanie. Gdy był bez fartucha, wyraźnie rysowała się jego krzepka sylwetka futbolisty. Wyobraziła sobie, że jest w jego ramionach naga.

– Jeśli lubisz owoce morza, polecam langustynki – powiedział i usiadł.

– I na tym koniec lekkiej rozmowy. Zaprosiłeś mnie na kolację, jest kolacja.

Wzięła jadłospis i przejrzała specjalności zakładu.

– Przepraszam. Czy chciałabyś o czymś porozmawiać?

– Nie. – Skrzywiła się. – Tylko po prostu jest taki zwyczaj, że jeśli spotykasz się z kimś na kolacji, najpierw prowadzicie grzecznościową rozmowę, jak ci minął dzień i podobne tematy, a dopiero potem bierzecie się do zamawiania.

– Przepraszam. Mam o siódmej spotkanie na tematy administracyjne.

– W piątek wieczór? To po co mnie zaprosiłeś?

Nalał im po szklance wody i upił łyk.

– Chcę, żebyś się do mnie wprowadziła.

Omam nie splunęła mu wodą w twarz, ale tylko źle przełknęła i zaczęła kasłać. Klepnął ją w plecy z zatroskaną miną. Gdy wreszcie jej przeszło, spytała:

– Co takiego?

– Dobrze usłyszałaś. Zastanawiałem się nad tym, a ponieważ będziemy mieli dziecko, tyle przynajmniej mogę zrobić.

– Tyle możesz zrobić? O, jak uprzejmię z twojej strony. Dziękuję za okrucieństwo wielkoduszności. – Wstała i zaczęła zbierać się do wyjścia. – Jeśli o mnie chodzi, możesz zabrać ten okrucieństwo i go sobie wsadzić!

Ruszyła w stronę wyjścia, ale zanim dotarła na ulicę, chwycił ją za ramię.

– Czekaj, gorąca głowo.

Wyrwała się i szła dalej. Była już przed restauracją.

– Zostaw mnie. Jesteś głupi.

Zaszedł jej drogę, położył ręce na ramionach i zmusił, by na niego spojrziała:

– Wiem, ale nie umiem sobie wyobrazić, jak sobie poradzić z tą sytuacją. Daj mi szansę, zgoda? Staram się. Chcę zrobić to, co należy, rozumiesz?

Zgromadzona w niej furia z każdym zdaniem słabła. Ten człowiek był szczery aż do bólu, czego dowodziło jego chmurne błagalne spojrzenie.

Czy jest rozsądnie angażować się w znajomość z kimś, kogo ledwie zna? Nie. Zwłaszcza, że miała wściekłą chrapkę do Johna, póki wraz z tą niespodzianą ciążą wszystko nie przepadło.

– I co? – spytał zmieszany i trochę zniecierpliwiony.

– Myślę. Nie możesz dać mi chwili do namysłu?

Zerknęła na niego, aby umocnić go w przeświadczeniu, że jest głupi, a potem odwróciła wzrok ku niebu. Nie wiedziała, czego właściwie chce od Johna, ale zaproponował, że otworzy przed nią swój dom. Teraz chodzi już nie tylko o nią. Musi myśleć o dziecku. Czy byłoby coś złego w sprawdzeniu, jak się mieszka u Johna?

– Okej.

– Co okej? Dasz mi szansę?

– Wprowadzę się.

Po co zwodzić pozorami? Dała sobie zrobić brzuch, on był ojcem. Nie znosiła miejsca, w którym mieszkała, a on właśnie zaproponował jej pokój w swoim pięknym mieszkaniu we wspaniałej części miasta.

– Zmieniłaś zdanie tak po prostu? Gotowa do przeprowadzki?

– Tak. Spróbuję pomieszkać tydzień, sprawdzę, jak nam się układa. Zależy, czy jesteśmy kompatybilni. I całkowicie platonicznie, jasne?

Jego wstrząśnięta mina szybko zamieniła się w szczęśliwą.

– Jak sobie życzysz, klusieczko.

Wolno pokręciła głową. Nawet jeśli był to okrucieństwo, John zaofiarował jej pomoc, a chociaż przygotowywała się, by przejść przez ciążę samodzielnie, doceniała jego gest. Jak często zapraszano ją do czyjegoś domu? I dlaczego nie skorzystać z sytuacji, w której obie strony wygrywają?

– Okej, więc ustalone. Tydzień z możliwością przedłużenia, zgoda?

– Cudnie.

– Zjesz teraz langustynki?

Mimo woli się roześmiała.

– Jasne, czemu nie? – Zaprowadził ją z powrotem do restauracji. – Nie co dzień dziewczyna

dostaje propozycję nie do odrzucenia plus owoce morza na kolację.

Przesunął dłonią po krótko ostrzyżonych włosach.

– No cóż, nie wyszło to tak, jak ćwiczyłem.

Znowu parsknęła śmiechem.

– Ćwiczyłeś to?

– Tak jak powiedziałem...

Odsunął dla niej krzesło, aby mogła usiąść.

Robiło jej się ciepło na sercu, gdy widziała, jak dorosłemu mężczyźnie i doświadczonemu chirurgowi z jej powodu płacze się język. Może jednak ona i ich dziecko coś dla niego znaczą.

Upiła łyk wody. Miała tylko jeden sposób, by się przekonać, czy jest dla tego mężczyzny ważna. Pomieszkać u niego przez tydzień.

W sobotnie popołudnie John pomógł Polly wyprowadzić się z ciasnego pokoju i zmieścić jej rzeczy w bagażniku i na tylnym siedzeniu samochodu. Polly postanowiła zabrać wszystko, by nie wracać ciągle na stare miejsce po coś zapomnianego. Poza tym miała niewiele i nie chciała zostawiać rzeczy, by pani Goldman w nich myszkowała.

Gdy próbowała oszacować swój dobytek, zrobiło jej się ciężko. Jedynym naprawdę cennym przedmiotem, jaki posiadała, była nieduża szkatułka z czeremchowego drewna, która należała do matki. Leżał w niej delikatny złoty medalion z emaliowanym wieczkiem. Miał kształt serca i po otwarciu pokazywał po jednej stronie zdjęcie matki Polly, a po drugiej Polly. Myśląc o nim, zaczęła się zastanawiać, jakie przedmioty po Lisie przechowuje John.

Mimo opinii zrzędlivego starego ordynatora John był miły i pomocny przez cały weekend. Polly zaczynała dostrzegać w nim człowieka, który skręca balony w różne kształty i podpisuje opatrunki. Ulubieńca całego oddziału. Rano zaparzył jej kawę i zrobił śniadanie. A zanim zdążyła zaproponować, że przyrządzi lunch, już sam to zrobił. W domu był swobodniejszy niż zwykle i bardzo się starał, by i ona czuła się dobrze.

W niedzielne popołudnie wziął ją na spacer po okolicy. Ucieszyła się, gdy zobaczyła pasmanterię, i poprosiła, by pozwolił jej zajrzeć do środka. Z obojętną miną poczekał na ulicy, a ona tymczasem zrobiła zakupy. Trochę się ich wstydziła, ale już dość długo nie robiła na drutach, a przecież była w ciąży! Schowała wszystko do papierowej torby, a ponieważ John nie wykazał zainteresowania sprawunkiem, łatwo było pominąć temat milczeniem. Poszli dalej przez eleganckie otoczenie Sutton Place.

Zakończyli spacer na ławce w niewielkim parku z widokiem na East River. Ta część miasta bardzo różniła się od Lower East Side. Gdy Polly spoglądała na Queensboro Bridge spinający oba brzegi rzeki, miała nadzieję na mały cud, który znów otworzy serce Johna.

Zamyślona aż podskoczyła, gdy ujął ją za rękę.

– Co powiesz na to, żeby wrócić do domu?

Do domu? Czyżby ostatecznie go znalazła?

– Myślałem o makaronie na kolację.

– Może dziś wieczorem ja coś przygotuję?

– Pozwól mi się tobą opiekować.

Nie mogła pozwolić, by marzenia zaczęły dla niej znaczyć zbyt dużo. Jeśli pozwoli się porwać fantazji o własnym domu, tym bardziej boleśniej odczuje kopniak rzeczywistości, a rzeczywistość wkraczała w jej życie zawsze.

– Poza tym jesteś moim gościem. Muszę pilnować, żebyś czuła się jak w domu.

Trudno było zgadnąć, jak szpitalny radar to wyłapał, ale w poniedziałek Polly zauważyła dziwne spojrzenia kierowane w swoją stronę i rozmowy, które cichły raptownie, gdy się zbliżyła. Zaczęła się zastanawiać, czy w weekend ktoś nie szpiegował jej i Johna.

Podczas lunchu zapędziła do kąta Darrena i zaczęła go maglować.

– Czyżbym o czymś nie wiedziała?

– Chyba raczej ja powinienem spytać o to ciebie – odparł, odgryzając wielki kęs włoskiej kanapki.

– O czym wszyscy szepczą? – spytała, udając głupią.

– Zastanawiamy się, kiedy znaleźliście z doktorem Griffinem czas, żeby zostać parą. To wszystko.

– Nie jesteśmy parą.

– Nie jesteście. Parą.

Zacisnęła usta i pokręciła głową.

– A kto ci zrobił ten lunch? – spytał i kanapką wskazał jej chleb pełnoziarnisty z plasterkami kurczaka, awokado i kiełkami.

Skłamałaby, ale nie było to w jej naturze.

– John... to znaczy doktor Griffin.

Nie chciała niczego ujawniać, dopóki tego nie uzgodni.

– A z kim przyszłaś dzisiaj do pracy?

– Wykopali mnie z mieszkania i doktor Griffin powiedział, że mogę spać u niego w gościnnym, póki czegoś nie znajdę.

Darren spojrzął jej w oczy, dając do zrozumienia, że nie pozwoli się nabrać.

– W pokoju gościnnym. Aha.

– Tak, aha, w gościnnym. I docenię, jeśli wszystko, co ci powiedziałam, zachowasz dla siebie, Darren.

– Słowa nie pisnę – zapewnił i odgryzł kolejny kęs kanapki.

Następnego ranka jęknęła nad sedesem, gdy dopadł ją pierwszy atak mdłości. Boże, jak może iść do pracy z poczuciem, że zaraz wszystko z niej wyleci.

– Śniadanie gotowe! – zawołał John z kuchni.

– Nie jestem głodna! – odkrzyknęła.

Chwilę później John zapukał do drzwi łazienki.

– Okej z tobą?

– Jeśli mdłości są okej, to czuję się kwitnąco.

– Poranne nudności?

Jęknęła, zamiast odpowiedzieć. Poczekał na zewnątrz, aż wreszcie otworzy drzwi łazienki.

– Gdybyś jutro przed wstaniem zjadła trochę wytrawnych płatków albo słonych krakersów, mogłoby to pomóc.

Gdy pomyślała o zjedzeniu czegokolwiek, żołądek gwałtownie jej się skurczył, gotów wyrzucić z siebie więcej treści.

– Przepraszam, ale twoja woda kolońska potęguje mdłości.

– Zaraz zmyję – odparł natychmiast.

Kilka minut później pojawił się w jej sypialni z plastikową torbą w ręce.

– Możesz uznać, że to szalony pomysł, ale Lisie pomagało. – Podał jej torbę z plasterkami cytryny.

– Jeśli mdli od zapachów, pomaga wąchanie cytrusów albo mięty. – Podał jej miętówki. – Cytrynę możesz wycisnąć do wody. Chętnie postaram się o sok owocowy i zrobię z niego lody wodne do ssania, żebyś się nie odwodniła.

Chciała wyrazić mu wdzięczność za ten miły gest, ale mdłości wyraźnie się nasiliły. Ruszyła z powrotem do łazienki.

– Powiem Brooke, że dziś nie przyjdiesz. Nie możesz iść do pracy w takim stanie.

– Jeszcze nie mam prawa do zwolnień. Nie dostanę pieniędzy.

– O to nie musisz się martwić. Załatwię to.

Załatwił niewątpliwie w swoim stylu. Z łazienki słyszała rozmowę prowadzoną w korytarzu.

– Brooke? Tu Griffin. Posłuchaj, Polly ma mdłości i nie może dzisiaj przyjść do pracy. Co? Skąd wiem?

Najwyraźniej John nie pomyślał o wszystkich następstwach telefonowania w jej imieniu. I co teraz zrobi?

– No tak. Posłuchaj, to jest ściśle poufne. Ona mieszka teraz u mnie. Zachowaj to tylko dla siebie, okej?

Polly jęknęła. Czyżby nie miał o niczym pojęcia? Skutki jego niewinnej uczciwości dowiodły, jak bardzo jest nie na bieżąco z rozmowami personelu. Jeśli dodać jej potknięcie w obecności Darrena, oznaczało to ni mniej, ni więcej tylko plotki na całym oddziale. I tyle, jeśli chodzi o trzymanie języka za zębami.

Nie był pewien, czy kiedykolwiek przyzwyczai się do szybko odwracanych spojrzeń i szeptów, gdy robił obchód, postanowił więc je ignorować. Musiał jednak przyznać, że nie spodziewałby się związku z uroczą małomiasteczkową dziewczyną, taką jak Polly Seymour.

Nie miał już poczucia, że zawadza w jego domu, choć początkowo tego się obawiał. Podobało mu się, że ma dla kogo gotować i kim się opiekować. I może z kimś rozmawiać. Lubił jej pogodną naturę. Rajcowała go nawet brzękliwa muzyka country, której Polly słuchała w swoim pokoju. Jego mieszkanie jeszcze nigdy nie było tak bardzo domem.

Poszedł do sali, w której leżał czternastoletni Eric Caldera, aby porozmawiać o czwartkowym zabiegu naprawy kolana i kostki. Chłopiec zranił się podczas zabawy po ciemku na obozie w Maine. Zapowiadała się długa operacja ze śrubami, płytkami, a może nawet przeszczepem kostnym.

Rodzice Erica żyli w separacji, co sprawiało, że konsultacje były trudne. Ojciec miał prawo go odwiedzać, ale matka starała się nie być wtedy w sali. Takie przypadki w tym szpitalu wymagały wkroczenia opieki społecznej, aby ustalić zawczasu szczegóły. John zastał przy łóżku chłopca matkę, a po rozmowie zatelefonował do ojca i wszystko mu powtórzył. Praca była podwójna, ale John uważał, że oboje rodzice mają prawo do informacji.

W drodze do sali pochwycił spojrzenie Polly. Mrugnął do niej. Jej błękitne oczy zrobiły się wielkie, dłonią zakryła rodzący się uśmiech. Lubił ją zaskakiwać... jak tej nocy, gdy się kochali.

Wchodząc do sali pacjenta, miał na ustach szeroki uśmiech. W każdym razie szeroki jak na niego, ponieważ czekało go coś naprawdę wyjątkowego. Później tego dnia miał towarzyszyć Polly na jej pierwszym USG.

Stojąc przy stole zabiegowym w ciemnym pokoju z ultrasonografem, John był nie mniej zaintrygowany niż Polly pierwszym widokiem dziecka. USG na tak wczesnym etapie nie było niezbędne, ale John chciał się przekonać, że ciąża jest dobrze zagnieżdżona.

Polly leżała na stole, mając tułów przykryty prześcieradłem, i wydawała się przejęta mimo bólu, jaki sprawiał jej przepełniony pęcherz. Od zajścia w ciążę minęło zaledwie pięć tygodni, serce dziecka jeszcze nie było w pełni wykształcone i nie biło, ale Geoff z chęcią spełnił ich życzenie.

– Będziemy w stanie zobaczyć tylko pęcherzyk ciążowy – oznajmiła pani technik i zaczęła

przesuwać głowicą po napiętej skórze Polly.

Polly wyciągnęła ramię, a John odruchowo ujął ją za rękę i przesunął kciukiem po jej lodowatych palcach. Chciał ją pocałować, nie zważając na obecność pani technik. Nie zrobił tego jednak, tylko odwzajemnił uścisk dłoni, gdy na ekranie monitora ukazał się wachlarzowaty obraz macicy.

– No i mamy – powiedziała pani technik. – To jest pęcherzyk ciążowy. A widzicie to coś małego, mniej więcej wielkości pestki pomarańczy? To jest embrion.

John musiał zmrużyć oczy, ale zobaczył. Ich dziecko. Miał zostać ojcem, a dokładnie pamiętał, jak się czuł, kiedy Lisa przekazała mu nowinę tyle lat temu.

– O do licha, popatrz na to, Johnny – sapnęła Polly.

Gdy spojrział pierwszy raz na ekran, a potem przeniósł wzrok na twarz swojego anioła, ciepło, które go ogarnęło, przeniknęło do samego serca. Ten anioł przerwał jego egzystencję samotnika i przywrócił go do życia.

– Wygląda na to, że naprawdę mamy dziecko, kluseczko.

Na spojrzenie pełne zachwytu, radości i podniecenia, którym mu odpowiedziała, warto było czekać przez te jałowe dwanaście lat.

W wonny sierpniowy wieczór zabrał Polly do restauracji w Central Parku. Siedzieli pod gołym niebem na pomoście i przyglądali się kaczkom i łabędziom, łodziom wiosłowym, a nawet gondoli przepływającej obok. W miarę jak jedli atmosfera stawała się coraz swobodniejsza. John zaczął nawet całkiem bez namawiania opowiadać o swojej rodzinie.

– Moja siostra Dana padnie, kiedy się dowie, że zostanę ojcem.

– Masz do niej niedaleko?

– Mieszka w Rhode Island. Od lat truje mi tyłek, żeby się ożenił.

Odwrócił na chwilę wzrok i Polly zaczęła się zastanawiać, o czym pomyślał. Z pewnością nie o tym, by się z nią ożenić.

– Wiesz, Johnny, my się prawie nie znamy. Nie powinniśmy poczekać i sprawdzić, jak nam się ułoży?

Wrócił do rzeczywistości, choć przez chwilę gdzieś wędrował myślami.

– Oczywiście. Właśnie myślałem o tym okresie, gdy straciłem Lisę. Dana była wtedy bardzo ważna, pomogła mi przetrwać. Moi rodzice byli tak samo przytłoczeni jak ja, a Dana była dla nas wszystkich opoką.

– To musi być wspaniała siostra. Zawsze chciałam mieć rodzeństwo.

– Dorastając, nie znosiliśmy się, ale teraz wyglądamy tak... – Skrzyżował palce. – Każdego lata daję odpocząć siostrze i jej mężowi, Jerome'owi, i zabieram ich dzieci na biwak.

– Na pewno dobrze się bawicie. Dokąd jedziecie w tym roku?

– Do Maine, do parku narodowego Acadia.

– Nigdy tam nie byłam.

– Musisz pojechać. Piękne miejsce.

Tak wiele było miejsc, których nie widziała. Nie wiedziała, czy odważy się marzyć, że ma kogoś, z kim może podróżować i dzielić specjalne chwile.

– Moi rodzice na Florydzie jedzą kolację codziennie o wpół do piątej. Jeżdżą elektrycznymi wózkami tak samo jak inni mieszkańcy tej społeczności seniorów. To bardzo zabawne. Naraziłem życie, kiedy ich w zeszłym roku odwiedziłam i uparłam się chodzić tam piechotą. Oni potrzebują znaków „Uwaga, piesi!”. Dwa razy omal nie wpadłam pod wózek.

Gdy przyniesiono im deser, zaryzykowała wypad na nieznanym terenie.

– Myślisz, że za wcześnie, by pomyśleć o imionach?

– Mort – odparł. – Podoba mi się Mort.

John potrafił żartować z kamienną twarzą. Polly miała nadzieję, że z tym imieniem to właśnie żart.

Rzuciła w Johna kawałkiem chleba.

– Nic z tego, człowieku.

Szelmowski uśmiezek go zdradził.

– Wiesz, mój ulubiony wujek miał na imię Mortimer.

Ależ z niego prowokator.

– A co sądzisz o Sterlingu?

– W porządku, ale tylko jeżeli będę go mógł zdrabniać do „Mort”.

Przewróciła oczami i zerknęła na księżyc w pełni.

– A co powiesz na Caledonię, gdyby urodziła się dziewczynka? Moglibyśmy nazywać ją Callie.

Tym razem Polly nie umiała odczytać twarzy Johna. Żartuje czy...? Callie wcale nie była złym imieniem.

– Cudnie, podoba mi się.

– Naprawdę? – Zmarszczył czoło. – Takie imię nosiła moja babka.

Polly nie miała przy sobie aparatu fotograficznego, musiała więc dobrze zapamiętać tę chwilę. Nie śniło jej się nawet, że któregoś dnia będzie beztrudnie przerzucać się z mężczyzną imionami dzieci.

W dodatku John był u jej boku w dniu tego ekscytującego badania. Nie dlatego, że ją na nie zapisał, lecz dlatego, że tak chciał. Razem obejrzeni pierwszy raz dziecko i uczcili to romantyczną, a zarazem wesołą kolacją nad jeziorem w Central Parku.

– Chyba w głębi serca jestem tradycjonalistą – mruknął z tym swoim uroczym uśmiechem.

W tej chwili Polly poczuła, że ma dla niego nie tylko ciepłe uczucia. To doznanie odebrało jej dech. Pragnęła go, nawet bardzo.

– Dlaczego patrzysz na mnie tak zabawnie? – spytał.

– Nie patrzę zabawnie.

– Owszem, wygląda to mniej więcej tak. – Zrobił imitację głupiej miny romantycznie zakochanego i Polly wybuchnęła śmiechem.

– Nigdy w życiu tak nie wyglądałam!

Wracając do domu, przeszli obok portiera, trzymając się za ręce. Marco powitał ich wymownym uśmiechem.

– Piękny wieczór – zauważył.

– To prawda – przyznał John, ściskając jej rękę.

Gdy otwierał drzwi mieszkania, jedyne pytanie nurtujące Polly brzmiało, kto zrobi pierwszy krok.

Zanim zapalił światło, zatrzymał ją za progiem i czule pocałował. Tęskniła za jego pocałunkami, więc upajała się wargami Johna i otaczającym je zarostem z całego dnia.

Wreszcie John włączył światło. Zauważyła w jego oczach drobne złociste plamki wokół źrenic.

– Dzisiaj będzie inaczej, obiecuję – powiedział.

– Ostatnio całkiem mi się podobało.

Gdy pocałunkami doprowadził ją do oszołomienia, w którym jej zmysły wibrowały, wziął ją za rękę i zaprowadził do sypialni.

Pokój, podobnie jak jego właściciel, był bardzo męski, z wielkimi meblami z ciemnego drewna i granatową narzutą na małżeńskim łóżu. Jasnoszare ściany dawały poczucie spokoju, choć nic nie było w tej chwili dalsze myślom Polly niż spokój. Podeszedł do niej, zdjął jej torebkę z ramienia i rozpiął górę. Zaczęła mu pomagać przy bluzce, ale przytrzymał jej ręce.

– Pozwól, ja.

Zawsze dowodzi. Wiedziała, czym się kończy pójście na żywioł, kiedy John rządzi. Gdy rozpiął jej kolejne guziki, nie usłyszy jego uwagi punkciki gęszej skórki. Z uznaniem uśmiechnął się kącikiem ust i powiódł opuszkami palców po jej obojczyku. Cała górna połowa jej ciała stała się nagle uwrażliwiona na dotyk.

Zaczął ją całować po szyi. Pierwszy taki pocałunek rozesłał po jej ciele mrowienie, która dotarło do podbrzusza. Wrażliwe stwardniałe sutki sprawiały, że nie mogła się doczekać, kiedy John zdejmie jej stanik, nagle zbyt ciasny. Zrobił to i wążąc piersi w dłoniach, delikatnie masował je i okrywał pocałunkami. Polly nie była pewna, ile pieśczot znieśie na stojąco.

Widocznie odczytał jej myśli, bo wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Ułożył ją delikatnie i zaczął rozpinąć pasek. Potraktowała to jako sygnał do zdjęcia spodni.

– Ej, ej – powstrzymał ją w połowie rozpinania zamka. – Daj mi to zrobić.

Przykrył ją swoim ciałem i zaczął całować piersi, tym razem bez pośpiechu. Westchnęła i zsunęła spodnie. Również John pozbył się reszty ubrania.

Podobał jej się widok jego ciała, muskularnego, z szerokimi ramionami i dużą kępą brązowych włosów na piersi. Nie był typem modela, lecz raczej samodzielnego mocnego człowieka z mnóstwem testosteronu.

Gdy już się napatrzył na jej policzek i zarys biodra, zdjął w okamgnieniu jej seksowną bieliznę. A że na co dzień łamał i składał kości, jego uścisk miał swoją moc. Chwilę potem zobaczyła go nagiego i przypomniała sobie, jak ich pierwszej wspólnej nocy wywoływał w niej orgazm za orgazmem.

Wyciągnęła rękę ku jego przyrodzeniu, ale zatrzymał ją spojrzeniem. Znowu przejmował władzę. Jej to nie przeszkadzało. Jeśli chciał ją pożreć, niech tak będzie.

Gdy całował ją po piersiach i brzuchu, wyprężyła ciało i starała się zatrzymać ręce przy sobie. Gdy jednak dotarł z pocałunkami do wnętrza uda i zmierzał językiem ku ośrodkowi doznań, mimo woli chwyciła go za głowę i z całej siły ją przytrzymała. Bezlitośnie ciągnął te pieśczoty, dreszcze przeszywały jej ciało, aż wreszcie straciła kontrolę nad mięśniami. Co za rozkosz.

Gdy zasłoniła oczy skrzyżowanymi ramionami, przeciągle westchnęła.

– Nie przeżyję, jeśli dalej tak będziesz robił.

– Jestem lekarzem, wiem, jak reanimować.

Zanim się zorientowała, przetoczył się z nią tak, że znalazła się na górze, uniósł ją i naprowadził na swój członek.

– Tym razem nie potrzebujemy prezerwatywy.

Pchnięciem oderwał na moment jej kolana od powierzchni łóżka. Utrzymała równowagę, kładąc dłonie na jego piersi, i napierała na niego, by zwiększyć przyjemność. Wkrótce płynne powolne pchnięcia przestały im wystarczać i zamieniły się w gwałtowne. Szybciej. Mocniej. Głębiej.

W pewnej chwili znieruchomiał i przewrócił ją na plecy, by móc wdzierać się w nią jeszcze głębiej. Z każdym pchnięciem przeszywały ją strumienie rozkoszy. Znalazła się na szczycie niemal natychmiast, a zmysły słały komunikaty do każdej komórki w ciele.

– Johnny!

Podchwytując dyktowany przez niego rytm, oplotła go nogami w biodrach i każdym ruchem zapraszała głębiej, by i on znalazł spełnienie. Przez chwilę utrzymywał się w tym samym rytmie i znów rozbudził jej potrzebę. Energia coraz gwałtowniejszych pchnięć kumulowała się, aż wreszcie John jęknął, Polly głośno westchnęła i tym razem znaleźli się na szczycie razem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Leżeli w łóżku jeszcze kilka minut. Dając odpocząć oczom, całował ją po czole i głaskał plecy. Przytuliła się do jego piersi, oparła głowę na ramieniu i cieszyła się miarowym biciem serca.

– Od tej pory śpisz tu ze mną.

Nie spytał, po prostu oznajmił, jak ma być. Jednocześnie skubnął ucho. Polly знаła ten gest, który oznaczał u niego, że słowa płyną prosto z serca.

– Chętnie – powiedziała.

Może to była kwestia USG, ale tego wieczoru zauważyła w Johnie wyraźną zmianę. Wreszcie padła dzieląca ich ściana.

– Nie mogę się tobą nasycić, Polly. – Przesunął dłonie po jej ciele i zatrzymał je na pośladkach. – Zupełnie jakbym umarł, ale dał ci się zbudzić. Chcę tylko ciebie.

Pocałowała go długo i czule. Potem ich spojrzenia się spotkały. Czy to miłość?

– Czekałem na ciebie od dawna – oznajmił.

– Nie wiedziałam, że mogę być tak szczęśliwa.

Znów się kochali, a gdy już mieli zasnąć, John nagle zerwał się z łóżka i pobiegł do kuchni. Wrócił z porcją słonych krakersów i szklanką wody z sokiem cytrynowym. Jedno i drugie położył na stoliku przy łóżku, obok Polly.

– Jak miło, że pomyślałaś. Dziękuję.

Ten drobny gest miał dla niej wielkie znaczenie. Nikt poza matką nigdy nie okazał jej troski w drobnych sprawach.

– Muszę uważać na ciebie i dziecko – powiedział.

Tej nocy zasnęła z uśmiechem na twarzy. Myślała o tym, że już wie na pewno, kto z nich dwojga naprawdę myśli o zadowalaniu ludzi.

Operacja Erica Caldery okazała się długa i trudna, ale po czterech godzinach pracy John był zadowolony. Dwa razy anestezjolog ostrzegali go, że rosną podstawowe parametry życiowe, zwłaszcza częstość akcji serca, więc pacjentowi podano małą dawkę beta-blokerów. Eric był pod obserwacją po ekstubacji, a gdy upewniono się, że oddycha samodzielnie, a podstawowe parametry życiowe są stabilne, odesłano go do sali pooperacyjnej.

John zdjął strój chirurga i zostawił pacjenta pod opieką pielęgniarek. Najpierw musiał odwiedzić ojca czekającego w jednym pokoju i matkę w drugim, by powiedzieć im, że zabieg się powiódł. Po kilku miesiącach rekonwalescencji i fizjoterapii chłopak znów będzie uprawiać sport. Matka przysłała do łóżka Erica pierwsza, a ojciec zgodził się poczekać godzinę na swoją kolejkę.

Polly przyjęła od koleżanki z sali pooperacyjnej raport pielęgniarski dotyczący Erica Caldery.

– Podstawowe parametry życiowe stabilne. Nie ma śladów krwawienia. Poprawa stanu w normie.

Zrobiła notatki, a potem, czekając na pacjenta, zajmowała się dziewczynkami w dwuosobowej sali.

– Twój pacjent przyjechał – oznajmił Darren, zaglądając do sali.

– Dzięki, Dare. Możesz poprosić Raphaela, żeby zawiadomił o tym matkę?

Polly pożegnała się z dziewczynkami i poszła do Erica. Chłopak wciąż był nieprzytomny i tylko jęczał, gdy Polly, Darren i sanitariusz przynosili go z wózka na łóżko. W trakcie oceny stanu pacjenta weszła na salę matka Erica z wielkim bukietem kwiatów ozdobionym balonikami.

– Jak tam moje maleństwo?

Pani Caldera musiała użyć podwójnej porcji pachnidła, a może była to wina jaśminu w bukietcie. Pograżony we śnie, ale reagujący na dotyk Eric skrzywił nos, jakby woń mu się nie podobała. Ciśnienie i puls chłopca były niskie, ale u pacjenta po znieczuleniu ogólnym to nie dziwiło, a pielęgniarka z operacyjnej wspominała o podaniu dodatkowej dawki beta-blokerów podczas zabiegu. Polly założyła pacjentowi pulsoksymetr na palec i czekała na odczyt wyniku.

– Chyba jest w porządku.

Nowina usunęła zmarszczki z czoła matki. Saturacja krwi była w dolnej strefie stanu normalnego, ale się utrzymywała. Polly założyła chłopcu kaniulę donosową i ustawiła dopływ tlenu ze ściany na dwa litry na minutę.

Po sprawdzeniu, czy Ericowi jest wygodnie, że nie ma krwawienia w operowanych miejscach, kroplówka jest właściwie podłączona i działa, a krew dobrze krąży w palcach stóp, Polly wyszła wpisać do komputera zalecenia dotyczące kuracji. Pobierając leki, wdała się w rozmowę z inną pielęgniarką. Nagle rozległ się głos z głośnika:

– Kod niebieski, sala sześćset czternaście. Kod niebieski, sala sześćset czternaście.

Eric! Polly szybko wróciła na oddział i zastała tłumek przy drzwiach sali. Co się mogło stać przez te kilka minut? Gdy zajrzała do środka, zobaczyła Johna, który wydawał polecenia, a jednocześnie ponownie intubował nastolatka. W pobliżu stał terapeuta oddechowy z gotowym do użycia workiemambu.

Pomoc medyczna wyprowadziła z sali matkę. Pani Caldera płakała wstrząśnięta.

– Wszystko było dobrze i nagle przestał oddychać. Co się stało mojemu maleństwu?

Wiedząc, że personel prowadzący akcję ratunkową ma pracy po uszy, Polly podeszła, by udzielić matce wsparcia.

– Jest w dobrych rękach. Jeśli ma kłopoty z oddychaniem, zaraz opanują problem. Czy u syna zdiagnozowano kiedyś astmę?

– Nie. Kiedy był mały, pewien lekarz powiedział, że ma reaktywną chorobę płuc, ale nigdy nie było z tym problemu.

Czyżby chłopiec nie wiedział, że ma astmę? A może zadziałała ostra woń kwiatów? Albo lateks w balonikach? Polly szukała w pamięci wpisów z karty pacjenta dotyczących alergii, ale żadnego nie pamiętała. Mimo wszystko była zdziwiona, że pani Caldera zdołała przenieść bukiet przez szpitalną bramkę.

Boże, Ericowi podano podczas zabiegu beta-blokery, a jeśli dostał potem ataku astmy, znacznie pogarszało to jego sytuację, bo beta-blokery znoszą działanie antidotum. Polly wiedziała jednak, że John zna wszystkie leki podane podczas zabiegu, a zespół ratunkowy jest najwyższej klasy, więc postanowiła zostać z matką i tu się denerwować.

Pięć minut. Polly zapewniła, że wszystko skończy się dobrze. Dziesięć minut. Gwar i chaos w sali trwają.

– Więcej adrenaliny! – krzyknął z progu lekarz.

Polly pognęła na drugi koniec oddziału po lek, zastanawiając się jednocześnie, kto powinien był uzupełnić zapasy na wózku. Jak to możliwe, że zabrakło adrenaliny podczas zatrzymania oddechu? Jeśli poszło jej aż tyle, nie wróży to dobrze biednemu Ericowi.

Drżącymi rękami chwyciła adrenalinę i wróciła do sali Erica.

– Gotowe! – zawołał John, przykładając łyżki defibrylatora do piersi chłopca. Zaaplikował Ericowi taką liczbę dżuli, że mogłaby pobudzić do pracy serce konia. Wszystkie oczy skierowały się na ekran monitora. Bez zmiany. Płaska linia.

Polly wróciła do matki i stanęła tak, by móc zaglądać przez szparę. Druga próba defibrylacji Erica zakończyła się podobnie jak pierwsza.

Nastrój w sali nagle gwałtownie się zmienił. John stał przy łóżku ze zwieszoną głową i patrzył na pacjenta z widocznymi wyrzutami sumienia. Bez względu na to, jak terapeuta oddechowy uciskał worekambu, by wymusić oddychanie, płaska linia na ekranie i jęśliwe dźwięki monitora opowiadały całą historię. Młody człowiek miał zatrzymanie oddechu i zmarł po zabiegu chirurgicznym.

Matka Erica z trwogą w oczach wyczuła zmianę.

– Moje maleństwo. Czy już po wszystkim? Czy wszystko z nim w porządku?

Odsunęła Polly i ruszyła do sali. Polly próbowała ją zatrzymać, ale zdesperowana matka się wyrwała.

– Jeszcze chwilę, pani Caldera, proszę.

– Chcę zobaczyć mojego chłopca.

John wyszedł na korytarz akurat w chwili, gdy zbliżała się do progu. Ujął ją za ramiona i spojrzał na nią smutno.

– Przykro mi, proszę pani. Przestał oddychać, potem doszło do zatrzymania akcji serca. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, żeby go ocalić.

Jej krzyk odbił się od ścian oddziału.

John trzymał ją mocno i pozwolił jej płakać. Ponuro zerknął nad jej ramieniem na Polly.

– Idź poszukać ojca w poczekalni sali operacyjnej numer dwa i daj znać, co się stało. Wyjaśnię mu wszystko, kiedy tutaj przyjdzie.

Bała się stanąć twarzą w twarz z rodzicem i powiedzieć, że jego dziecko właśnie zmarło. Nigdy tego nie robiła, normalnie zresztą nie należało to do obowiązków pielęgniarki. Boże, co powiedzieć ojcu?

Nie czekała na windę, tylko na drżących nogach szybko zeszła po schodach. Na trzecim piętrze znalazła właściwą poczekalnię. Wysoki ogorzały mężczyzna z nadwagą, ubrany w garnitur biznesmena, chodził tam i z powrotem. Gdy weszła, podniósł wzrok.

– Pani jest pielęgniarką Erica? Czy mogę go zobaczyć?

Serce omal jej nie pękło. Jak ma mu to powiedzieć?

– Jest problem, proszę pana. Doktor Griffin wszystko panu wytłumaczy...

– Jaki problem? – Znieruchomiał.

– Eric przestał oddychać i...

Chwycił ją za ramiona i ścisnął tak, że omal jej nie zabolalo.

– Lepiej niech pani nie mówi tego, co myślę...

– Przykro mi, panie Cal...

Odepchnął ją i wybiegł z poczekalni, a ona wpadła na framugę. Rozcierając łokieć, podążyła za nim korytarzem.

– Proszę pana, schodami będzie szybciej.

Zbliżył się do niej z wściekłością w oczach i zaciśniętymi ustami. Otworzyła drzwi na klatkę schodową.

– Trzy piętra do góry – powiedziała, odsuwając się, by go przepuścić. – Będzie dużo szybciej niż windą.

– Zabiliście go. Zabiliście mojego syna! – Spojrzał w górę szybu. – Mnie też próbujecie zabić?

Stojąc trzy stopnie wyżej niż Polly, z twarzą wykrzywioną przez rozpacz, zamachnął się na nią nogą. Skórzany but trafił ją obcasem w splot słoneczny. Zatkano ją, zachwiała się i potoczyła po schodach.

Spadała na łeb na szyję, rozpaczliwie wymachując ramionami i szukając punktu oparcia. Wreszcie przyszedł ból, gdy najpierw ramieniem, potem głową i plecami uderzyła w cementowy podest piętro niżej.

Ojciec Erica wybiegł z klatki schodowej na korytarz. Choć bez tchu, próbowała wstać, ale na ciemnej klatce schodowej zrobiło się zupełnie czarno.

Próbowała otworzyć oczy. Wszystko ją bolało. Nie leżała na podeście schodów, tylko na cienkim materacu. Uniosła powiekę, ale ostre światło oddziału ratunkowego sprawiło, że natychmiast ją opuściła. Zdażyła jednak zobaczyć Johna i poczuła ciepło jego dłoni.

– Jak się czujesz, kluseczko? – spytał zatroskany.

– Jakby ktoś skopał mnie ze schodów.

– Boże, tak bardzo cię przepraszam. – Pochylił się nad nią i zaczął całować jej rękę. – Wybacz mi.

– Dojdę do siebie. – Spróbowała zboląłego uśmiechu, który szybko jednak zamienił się w grymas. Zrobiła szybki test. Mogła ruszać ramionami, stopy obracały się, kolana zginały, szyja wydawała się nieco uszkodzona, ale nie bardzo. Oczywiście każdy ruch bolał ją jak diabli, ale mogła się ruszyć. To początek. – Ani się obejrzę, jak nie będę miała sińców.

– Nie powinienem był cię wysłać w sprawach, które należą do mnie.

– John, przecież miałeś pełne ręce roboty z matką. Wcześniej próbowałeś ratować pacjenta. Gdyby rodzice zgadzali się z sobą, byłiby tam razem. Nie możesz robić wszystkiego.

– Powinienem był wysłać rezydenta, żeby go powiadomił – powiedział, kręcąc głową.

– Byłeś w szoku po nieudanej resuscytacji. Rezydent był zajęty. – Wyciągnęła do niego rękę. – Nic mi nie jest, słowo daję. Nic mi nie jest, John.

Cofnął się, kręcąc głową. Czyżby jednak coś jej było? W jego oczach widziała tylko ból.

– Krwawisz, kochanie. Dziecko... – Głos mu się załamał.

Jej ciąża jest zagrożona? Mała Callie?

– Czy poroniłam?

– Nie – odrzekł. – Tymczasem trzymają cię na obserwacji. – Po policzku spłynęła mu łza. – Bardzo cię przepraszam.

Wierzyła mu całym sercem, ale krwawiła bez wątpienia. Zakryła twarz dłońmi, bo ogarnął ją lęk o utratę ciąży. Wkrótce wykonywała kołyszące ruchy tam i z powrotem, a obie ręce miała mokre od łez.

John, trzymając ją, jęknął. Oparła mu czoło na ramieniu i płakała w głos, póki starczyło sił. To, co najwspanialsze w jej życiu, znalazło się w niebezpieczeństwie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W ciasnym kubiku oddziału ratunkowego John trzymał Polly, póki nie była gotowa, by ją puścić. Kopnięcie omal nie zabiło życia w jej łonie, a on ponosił za to odpowiedzialność, bo wysłał ją, by wykonała jego pracę. Spadając ze schodów, mogła się zabić.

– Pomożesz mi iść do toalety? – zapytała.

– Oczywiście.

Zaczął ciągnąć obok niej stojak kroplówki. Wbrew ryzyku miał nadzieję, że jej ciąża jednak przetrwa. Przecież dopiero zaczęli wspólne życie, dostali szansę zostania rodzicami. Cholera, nawet ożeniłby się z nią, zanim to dziecko przyszłoby na świat.

Czy Wielgachny słyszy jego modlitwę i przyrzeczenie?

„Jeśli nasze dziecko przeżyje, wszystko Polly wynagrodzę. Ożenię się z nią i będę najlepszym cholernym ojcem na ziemi. Jeśli tylko dasz naszemu dziecku przeżyć. Nie dla mnie, dla niej. Nie, to kłamstwo. Dla mnie też. Chcę tego. Naprawdę chcę”.

Zamknął za Polly drzwi i czekał. Wkrótce przez cienką ściankę usłyszał jej głośny jęk.

– Co się stało, kochanie?

Wszedł do środka i zastał ją siedzącą na sedesie.

– Właśnie poroniłam – jęknęła tak cicho, że w pierwszej chwili nie zrozumiał, o co chodzi.

Gdy znaczenie tych słów do niego dotarło, opadł na kolana i przytknął czoło do jej czoła.

– Tak mi przykro, mała. Bardzo przykro. – Pomógł jej wstać i obmyć się, a potem odprowadził ją do łóżka. Wezwał przyciskiem pielęgniarkę, poprawił Polly pościel, ale nie miał sposobu, by uwolnić ją od bólu.

Pielęgniarce zrelacjonował, co się stało.

– Trzeba zamówić łyżeczkowanie – powiedział, znał bowiem rutynową procedurę w takiej sytuacji.

– Zaraz to załatwię, doktorze.

Trzymał Polly, póki nie zasnęła. Przed laty nie umiał ochronić żony i rosnącego w niej dziecka, a teraz wysłał Polly w oko cyklonu. Zabrakło go, gdy był Lisie i Polly najbardziej potrzebny. Co z niego za człowiek? Taki, który nie zasługuje na miłość Polly ani nikogo innego.

Poruszyła powiekami i lekko je uchylila.

– Potrzebujesz czegoś? – spytał.

Przyglądała mu się przez chwilę, jakby mogła czytać w jego myślach, a potem pokręciła głową i znów zapadła w drzemkę. Z poczucia obowiązku wziął ją za rękę, ale palce miał prawie tak samo bezwładne jak serce. Znalazł się w otchłani. Zagubiony bez szansy na ratunek. Jego modlitwy nie zostały wysłuchane. Serce mu pękło. Nie zostało mu nic, co mógłby zaoferować.

– Gabinet zabiegowy gotowy – poinformowała pielęgniarka.

Zerwał się na równe nogi, gotów iść z Polly. Widocznie wyczuła jednak, że to machinalna reakcja.

– Poradzę sobie. Nie musisz ze mną iść.

– Jesteś pewna?

– Absolutnie.

– To do zobaczenia później – powiedział, patrząc, jak wózek odjeżdża korytarzem.

Nie był nawet pewien, czy głos, który usłyszał, należał do niego.

Wieczorem Polly włożyła zaplamione ubranie do torby dostarczonej przez szpital. Przebrała się w rzeczy, które John przyniósł z domu.

– Jestem gotowa – powiedziała.

– Okej. – Wstał, wodząc wzrokiem tak, by nie spojrzeć jej w oczy. – Podjadę samochodem pod wejście.

Podczas jazdy przez Central Park South w stronę Sutton Place Polly nie odzywała się, wołała przyglądać się obsadzonym drzewami ulicom. Gdy znaleźli się w mieszkaniu, John pomógł jej dojść do pokoju gościnnego, gdzie już przygotował łóżko. Musiał zaplanować tę przemianę kochanki w gościa, kiedy wpadł wcześniej po jej ubranie i samochód.

– Pomyślałem, że będzie ci tutaj wygodniej – powiedział, gdy spojrzała na niego pytająco.

Zbyt słaba i poobijana, by się sprzeciwić, wsunęła się pod przykrycie i pozwoliła się otulić. Cała jego troskliwość tego wieczoru wydawała się jednak wymuszona. Przyniósł jej tacę z zupą i krakersami, pomógł dojść do łazienki, kiedy chciała przygotować się do spania, a potem odprowadził ją z powrotem do łóżka jak staruszkę. Nie zrobił jednak nic, by poczuła się jak kobieta, z którą się kochał.

Miała nadzieję zasnąć w jego objęciach. Spać przy nim i czuć promieniujące od niego uzdrawiające ciepło. Dzięki bliskości i wzajemnemu wsparciu mogliby przebrnąć przez to razem. Liczyła, że siły roztrwonione w ciągu tego nieprawdopodobnie długiego dnia odzyska u boku Johna. John jednak odesłał ją z powrotem do gościnnego i nawet nie zapytał o zdanie.

Leżąc w ciemności i gapiąc się w biały sufit, nie miała już do wypłakania ani jednej łzy. Tego dnia najpierw została zepchnięta ze schodów, potem straciła dziecko, w końcu została potraktowana tak, jakby znów ktoś kopnął ją w brzuch, straciła bowiem również Johna.

Trzy dni później uparła się wrócić do pracy. Nie mogła znieść myśli o byciu więźniem w domu Johna i tęskniła za urozmaiceniem, jakie dałby jej gwarny oddział ortopedii. Od czasu poronienia prawie z Johnem nie rozmawiali, czuła się więc bardziej jak jego zobowiązanie niż kochanka i przeżywająca żalobę partnerka.

– Chcesz pomóc w robieniu sałatki? – spytała poprzedniego wieczoru, gdy uparła się, że przyrządzi dla siebie kolację.

– Rób dla siebie – odparł. – Nie jestem głodny.

Siedziała sama, a on izolował się w gabinecie. Ostatnio nie zjedli ani jednego wspólnego posiłku.

W pracy wieść rozeszła się szybko. Podczas poniedziałkowego raportu Polly przyjmowała krzepiące uściski od przyjaciół i kolegów. Przynajmniej w oczach Darrena i Brooke widziała szczere współczucie, którego nie okazał jej John. Gdy spojrzała mu w oczy, była w nich niezgłębiona pustka, tak jakby wyprowadził się ze swojego ciała.

Ciepłe ręce oparły się na jej ramionach. Przez moment wyobrażała sobie, że stanął za nią John. Odkąd straciła dziecko, prawie jej nie dotykał. Może więc jeszcze była nadzieja? Gdy się obróciła, zobaczyła Raphaela.

– Telefon do ciebie – powiedział.

– Dzięki. – Uprzytomniła sobie, że jest w pracy i musi się skupić. Przycisnęła mrugające światełko i podniosła słuchawkę. – Polly, słucham?

– Pani Seymour, mówi Goldman. – Jej gospodyni. – Mam kogoś zainteresowanego wzięciem pani pokoju. Wiem, że zapłaciła pani za dodatkowy miesiąc, ale...

– Nie, chciałabym zatrzymać ten pokój jeszcze trochę dłużej. Mam opłacony sierpień i wrzesień. Jeśli pani sobie życzy, dopłacę jeszcze za październik.

Osiągnawszy kompromis, Polly się rozłączyła. Miała wybór, więc poczuła się mniej bezradna.

– Kto, u diabła, majstrował przy mechanizmie podnoszenia łóżka w dwunastce?! – John zbliżał się do Brooke w dyżurce, sprawiając wrażenie rozjuszonego niedźwiedzia.

– Był tam wcześniej fizjoterapeuta – odparła Brooke.

– Podnieście to natychmiast! – burknął i wpadł do następnej sali.

Brooke popatrzyła na Polly spłoszona. Szybko zapomnieli, jak trudny potrafi być John. Polly, która też już nie zawsze dbała o zadowolenie wszystkich dookoła, wzruszyła ramionami. Uświadomiła sobie, że i ona straciła magiczny wpływ na Johna, poszła więc poszukać pocieszenia w sali, którą miała tego dnia przydzieloną. Szurnięta małolata z bystrymi oczami i mnóstwem wigoru – takiego urozmaicenia było jej trzeba. Cudnie. I dzięki niebiosom za drobne łaski.

– Kto dziś zapomniał zorganizować Brandonowi Seamusowi ćwiczenia na szynie CPM?! – Baryton Johna niósł się po oddziale.

Darren podniósł głowę, bo Brandon był jego pacjentem.

– W zeszłym tygodniu mieliśmy szkolenie z fizjoterapeutą, który powiedział, że urządzenia wspomagające ciągły ruch bierny nie dają efektów w ciągu pierwszych sześciu tygodni po zabiegu chirurgicznym.

– Czy ja wycofałem zlecenie?

– Nie, panie doktorze.

– To rusz zadek i ładuj mu kolano w szynę. Już!

Polly wyszła z pokoju swojej pacjentki wstrząśnięta i skonsternowana zachowaniem Johna.

– Nie ma powodu mówić do Darrena w taki sposób. Stosował się do zaleceń z fizjoterapii.

– Prosiłem cię o zdanie?

– Mało mnie to interesuje. Nie masz prawa mówić w ten sposób do personelu.

Spojrzał na nią tak, jakby nienawidził i jej, i wszystkich innych ludzi, burknął coś i odszedł.

– Porozmawiam z fizjoterapeutą na temat omijania zależności służbowej i lekceważenia moich poleceń – powiedział, mijając Brooke.

Wiedząc, że w istocie wcale nie chodzi tutaj o zalety i wady stosowania szyny CPM po zabiegach kolana, Polly poczuła lekki niepokój. Chciała znaleźć sposób, by do niego trafić, zanim John całkowicie wykluczy się ze świata żywych.

Tego wieczoru znowu wziął się do gotowania. Może był to jego sposób na wystąpienie z przeprosinami? Po zjedzeniu w milczeniu przygotowanego wcześniej, lecz pozbawionego smaku posiłku Polly zakończyła wkładanie naczyń do zmywarki.

– Idę na spacer do parku – powiedziała.

W pobliżu były dwa parki, a z tego, o którym pomyślała, ciągnął się widok na East River.

– Pójdę z tobą.

Wiedziała, że to powie. Nie dlatego, że chciał z nią być, lecz dlatego, że chciał ją chronić. Przed czym? Szła do parku w dzielnicy zamożnych ludzi. Był dopiero początek sierpnia, więc na dworze jeszcze nawet nie zapadł mrok. Postanowiła jednak wykorzystać jego dziwaczne poczucie obowiązku, aby poszukać okazji do rozmowy.

Powietrze było duszne i wilgotne. Polly wybrała żwawe tempo, a John nadażał za nią bez trudu.

– No to co się właściwie dzieje? – spytała.

– Co masz na myśli? – Spojrzał na nią tak, jakby właśnie przyleciała z innej planety.

– Jesteś ostatnio bardzo najeżony.

– Wychodzę z siebie, żeby zapewnić ci przestrzeń i pomóc w dochodzeniu do zdrowia.

Milczenie niczego nie uzdrawia. Nie chciała iść teraz w tym kierunku. Chciała interweniować

w sprawie swoich kolegów z pracy, zanim John doprowadzi do tego, że jedno za drugim odejdą. Dzieci z ortopedii nie potrzebują ciągłych zmian personelu, dość mają innych kłopotów.

- Mówię o pracy, o tym jak ciągle wszystkich rugasz, zupełnie jak wtedy, kiedy mnie nie było...
- Pielęgniarki są trudne. Łatwo mogą mnie podpuścić. Zawsze tak było.

Koniec tematu.

Weszli do parku. Polly znalazła wolną ławkę z widokiem na rzekę i usiadła. Wdychając, uświadomiła sobie, że tutejsze powietrze nie ma nic wspólnego z nadmorskim. Olbrzymia East River sąsiadująca z olbrzymim miastem miała zapach samego życia – spalin samochodowych, gorącego cementu, hord ludzi – ale woda w kolorze cyny była ważniejsza niż to wszystko i dawała namiastkę odświeżenia. Polly potrzebowała odświeżenia. Chociaż mieszkała z Johnem w tej części miasta niedługo, ten widok należał do jej ulubionych w Nowym Jorku.

Minął ich biegacz. Sto metrów za nim szła kobieta z wózkiem. Polly musiała odwrócić wzrok, skupiła więc uwagę na stalowej konstrukcji Queensboro Bridge.

– Ludzie mogą znieść niejedno, ale nie powinni być do tego zmuszani. Ich cierpliwość do twojego strofowania powoli się wyczerpuje. – Ujęła go za rękę. – Cierpisz, John, i wyżywasz się na wszystkich.

Nie było to takie oczywiste, ale poczuła, że jego dłoń nieco się odsunęła.

– Posłuchaj. Ty załatwiasz sprawy po swojemu, a ja będę załatwiał po swojemu.

Puściła jego rękę właśnie w chwili, gdy przechodziła kobieta z wózkiem. Siedzieli jeszcze kilka minut, wpatrując się w rzekę, a tysiące koniecznych słów pozostały niewypowiedziane.

– Gotowa do powrotu? Jutro rano operuję.

Po tych słowach w milczeniu wrócili do mieszkania. Polly miała wrażenie, jakby ciągnęła za sobą na łańcuchach bloki cementu.

Przy końcu drugiego dnia w pracy, po kilku dalszych wybuchach złości Johna na personel, bała się razem z nim wrócić do domu.

– Myślę, że pójdę dziś do domu piechotą – oznajmiła we wtorek, stanawszy w drzwiach jego gabinetu.

Wstał i obszedł biurko. Pierwszy raz od wielu dni zobaczyła na jego twarzy wyraz czegoś innego niż złość, choć trudno jej było dokładnie określić jego znaczenie.

– Jesteś za słaba, żeby iść całą drogę.

– Przepracowałam wczoraj i dzisiaj cały dzień bez problemów. Poradzę sobie.

– Zaledwie dwa dni w pracy, pięć po poronieniu. Tym bardziej powinnaś mi pozwolić, żebym cię odwiózł.

Obowiązek. Czysty obowiązek. Jednak przynajmniej pierwszy raz wspomniął o poronieniu, i to zwróciło uwagę Polly. Uznała to za postęp, nie dość duży jednak, by chciała spędzić kolejny przykry wieczór w obecności Johna.

– I żebyśmy więcej czasu mogli siedzieć w tym twoim przypominającym grobowiec mieszkaniu i gapić się na siebie?

Zaskoczyła go.

– Myślałem, że cenisz sobie spokój i ciszę.

– Ten spokój kojarzy mi się z wiecznym. Po prostu mnie pochowaj i będziesz miał z głowy. Czemu tego nie zrobisz?

– Zrobiłem wszystko, żeby ci było wygodnie.

– Z odgradzeniem mnie od ciebie włącznie.

– Nie wydawało mi się, że powinniśmy już zacząć rozmawiać o naszej stracie.

– Wyrzuciłeś mnie ze swojego pokoju, John.

Temat stawał się coraz bardziej osobisty. John ją wyminął i zamknął drzwi.

– Nie możesz znieść mojego widoku.

– Skąd u ciebie takie wrażenie, na miłość boską?!

– To moja wina, że straciłaś dziecko. Dlaczego więc miałabyś chcieć być blisko mnie, a tym bardziej spać ze mną w jednym łóżku?

Pokręciła głową.

– W ogóle mnie nie znasz, wiesz?

Z tymi słowami szeroko otworzyła drzwi. Czy on naprawdę nie wie, jakie znaczenie dla pokrzepienia ma dzielenie z sobą smutku?

– Będę w domu późno, nie czekaj na mnie – dodała i ruszyła korytarzem zdecydowana znaleźć sobie jakieś zajęcie, które wypełni jej czas, póki nie trzeba będzie iść spać. Mogła wpaść do księgarni na rogu i poczytać, póki powieki nie zaczną jej opadać. Aha, miała przecież napisać list. Może go napisać w księgarni.

Była gotowa na wszystko, byle nie musieć patrzeć na człowieka, który nie wykazał nią zainteresowania wtedy, gdy najbardziej go potrzebowała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dwa kolejne dni mieszkania u Johna całkiem wyczerpały zasoby energii Polly. Ledwie mogła podnieść głowę z poduszki. Czyżby tak miało wyglądać całe jej życie? Bezwładnie przekazywana od człowieka do człowieka, przez nikogo nie darzona uczuciem, zawsze traktowana jako obowiązek i nic więcej?

Usiadła wyprostowana. Nie. Na to się nie zgodzi. Zasluguje na więcej. Jest młoda, może jeszcze zajść w ciążę, jeśli znajdzie odpowiedniego mężczyznę.

Nachodziły ją melancholijne myśli o tym, czego omal nie znalazła z Johnem, o tym, jak mógł się dla niej okazać „tym mężczyzną”, jak jej marzenia o własnej rodzinie były na wyciągnięcie ręki i w ostatniej chwili zostały jej odebrane. Okrutny żart.

Wstała z łóżka, chwyciła szlafrok i poszła wziąć prysznic. Mijając kuchnię, wyczuła pobudzający zmysły zapach świeżo parzonej kawy.

Teraz, gdy już znowu mogła pić kawę, postanowiła nalać sobie filiżankę i nacieszyć się nią. W odróżnieniu od Johna z pewnością nie zamierzała przez resztę życia udawać ducha. W jego przypadku duch był gniewny i rozgoryczony.

Wyszorowała się pod prysznicem prawie do połysku i była gotowa znowu stawić czoło światu. Tym razem jednak nie zamierzała trzymać się starych przyzwyczajzeń. Nic z tego. Od tej pory jedyną osobą, którą zamierzała wprawiać w zadowolenie, była ona sama.

To będzie jej lato i jesień. Nie może pozwolić, by taki smutas jak John, który nie umie radzić sobie z własnymi uczuciami, pociągnął ją dalej w dół.

Wycierając się i susząc włosy, snuła plany.

Poprosi Darrena, żeby w czasie weekendu pomógł jej się przeprowadzić, wróci do pani Goldman i zostawi ten smutny epizod w życiu za sobą. Na zawsze zachowa wyjątkowe miejsce w sercu dla małej Caledonii, ale upamiętni swoją utraconą córkę, żyjąc pełnią każdego dnia, a nie tylko egzystując jak John.

Już nie mogła być w towarzystwie ludzi na „nie”.

Ten John, w którym się zakochała, dawno zniknął. Jak mogła związać się z człowiekiem, który nawet nie potrafi opowiedzieć jej o swoim smutku po utracie dziecka.

Idąc korytarzem, przystanąła raptownie, gdy zauważyła Johna w kuchni. Jadł płatki śniadaniowe.

Gdy ją spostrzegł, w jego spojrzeniu było coś potulnego. Musiał wiedzieć – jakżeby inaczej? – że stał się nie do zniesienia w pracy i w domu.

– Dzień dobry, John – powiedziała tak, jakby weszła na spotkanie w interesach.

– Polly...

Nadal jadł płatki, ale śledził wzrokiem jej ruchy. Nalała sobie kawy, dodała śmietanki, upiła łyk i uśmiechnęła się.

– Hm, brakowało mi tego.

Wargi mu drgnęły, ale nie nazwałaby tego uśmiechem.

– Postanowiłam iść dzisiaj do pracy piechotą.

– Ma być bardzo gorąco, może z powrotem cię podwieźć?

– Nie, dziękuję.

Znalazła w kredensie miseczkę i też nałożyła sobie płatków. Lubili płatki tej samej firmy, i w ogóle mieli dużo wspólnych upodobań.

– Operuję za godzinę, więc jeśli jesteś pewna, że nie chcesz skorzystać z podwiezienia...

– Jestem pewna.

Zanim wyszedł z kuchni, przystanął. Może zastanawiał się, co robi, pozwalając obcej osobie mieszkać w swoim domu. A może wyczuł nową zdeterminowaną Polly, która postanowiła wziąć się z życiem za bary.

– Postaram się nie robić dzisiaj scen w pracy.

To przynajmniej coś. Spojrzała na niego wymownie.

– Cieszę się, bo to staje się nużące.

Usłyszała trzask frontowych drzwi i mając poczucie dziwnego osamotnienia, zjadła resztę płatków. To bez znaczenia. Już niedługo ma tu mieszkać.

Zanim wyszła do pracy, odważyła się pójść do gabinetu Johna, by tam choć raz zajrzeć. Na pierwszy rzut oka był to typowy pokój do pracy z ciemnym biurkiem, podkładką do pisania, komputerem i drukarką. Część blatu zajmowały sterty czasopism medycznych.

Jej uwagę zwróciło coś na półce z książkami przy ścianie. Mała szklana kula na masywnej złotej podstawie z napisem „Na zawsze”, a w kuli dwie splecione obrączki. Lisa nie tylko żyła w sercu Johna, lecz również była realnie obecna w jego gabinecie.

– Darren – spytała jeszcze tego rana dobrego kolegę – czy mógłbyś mi pomóc przeprowadzić się w ten weekend?

– Aż tak źle? – Ten były żołnierz trochę zaniedbał ciało, ale chodził zawsze wyprostowany jak struna. – Jesteś pewna, że to słuszne? Przecież dopiero co się wprowadziłaś.

– To długa historia. Po prostu muszę się wynieść. Nie mam dużo gratów. Wystarczy jeden przejazd samochodem na Lower East Side, inaczej musiałabym robić tuzin kursów metrem.

– Pomogę ci. Czy on o tym wie?

– W tym sęk. Chcę, żeby moja wyprowadzka wywarła jakiś wpływ. Jeśli mu zapowiem z góry, powie... cokolwiek, a ja chcę, żeby coś poczuł. On już nie czuje nic oprócz złości.

Skrzyżowała ramiona i przygryzła dolną wargę.

– Prawdopodobnie już nic dla niego nie znaczę, ale chcę, żeby moja nieobecność go dotknęła. – Pokręciła głową. – On pewnie nawet nie zauważy, że mnie nie ma.

Darren spojrzał na nią z powagą.

– Ty tego nie widzisz, ale ja tak. Ten gość jest oszalały z miłości do ciebie. Mężczyźni kombinują inaczej niż kobiety. Może powinnaś wykazać cierpliwość.

– Byłam cierpliwa przez całe życie. Mam tego dość. Zawsze jestem na czyjejś łasce i muszę okazywać wdzięczność, że mam gdzie mieszkać, wdzięczność za okruchy, które otrzymuję. Należy mi się więcej, zasługuję na to.

– Wszyscy na coś zasługujemy, tylko życie nie zawsze chce współpracować. Weź doktora Rodrigueza i doktor Woods, o których wszyscy ostatnio mówią. Podobno byli zakochani, a na drodze stanął proces. I tu się zdziwisz. Wszyscy uważają, że oni zerwali na dobre, ale ja nie. Widzę, jak on na nią patrzy, kiedy przechodzą przez oddział. Ona udaje, że jest, och, niezauważana, ale on przez cały czas pamięta o jej obecności. Podobnie jest z doktorem Griffinem i tobą, Polly. Ten człowiek stracił w życiu wszystko, a teraz jeszcze ty go zostawiasz. Jako twój przyjaciel proszę, abyś przemyślała tę decyzję. Może daj mu jeszcze trochę czasu.

Zaskoczona taką spostrzegawczością wlepiała wzrok w Darrena i zamyśliła nad jego przezornością.

– Czas się skończył. W domu Johna jestem cieniem, a potrzeba mi czegoś więcej. Zanim on się ocknie, pozostaje mi być zjawą.

Położyła Darrenowi rękę na ramieniu.

– Dziękuję za to, że jesteś moim przyjacielem i pomożesz mi się przeprowadzić.

– Jasne, mała. Ktoś musi zadbać o dziewczynę z małego miasta w wielkim Nowym Jorku.

Uściskała go, a resztę godziny przeznaczoną na lunch spędzili na omawianiu szczegółów.

Polly wiedziała, że w niedzielę wieczorem John lubi chodzić do hali sportowej i grać w racquetball, toteż zamierzała zniknąć z jego domu, zanim wróci.

W poniedziałek rano John czekał, aż Polly wstanie, ale nie słyszał żadnych odgłosów. Wieczorem wrócił do domu późno, bo po racquetballu poszedł jeszcze na kolację z Carlem, swoim przyjacielem z dzieciństwa.

Opowiedział mu swoją smutną historię i usłyszał parę słów prawdy o tym, jakim jest osłem. Na szczęście Carl dał mu konkretną radę. Rano John spakował więc do pudełka ślubne obrączki i schował je w szafie w gabinecie. Lisa umarła i już nie wróci. Polly była tutaj. Żywa.

Dlaczego jednak w mieszkaniu panowała tego ranka taka martwa cisza? Włosy mu się zjeżyły.

Zapukał do drzwi i poruszył klamką.

– Polly?

Otworzył drzwi do pustego pokoju. Życie, które Polly wniosła do jego świata, wygasło.

Zostawiła go. Po tym, jakim dupkiem był ostatnio, chyba nie powinien czuć się zaskoczony.

Obszedł pokój, wdychając znajomy zapach Polly, wspominając burzę jej wspaniałych kręconych włosów na poduszce.

Boże, ale za nią tęsknił! Rozegrał sprawę tak niezdarnie, że nie zasługiwał na to, by ją odzyskać, jak jednak mógł bez niej żyć?

Obszukał pokój. Zauważył uchyloną szufladę szafki przy łóżku. Wyciągnął ją na całą długość i znalazł dwa małe buciki nie do pary. Jeden różowy, drugi niebieski.

Odebrało mu oddech, gdy zrozumiał znaczenie tego faktu, serce ścisnęło mu się trwogą. Ich dziecko nie żyło. Stracił tragicznie jeszcze jedną część siebie. Jak wiele jeszcze był w stanie znieść?

Łzy płynęły mu po policzkach, gdy siedział na łóżku i trzymał w palcach małe buciki, idealnie zrobione przez Polly. Jak długo będzie jeszcze karał się za swoje błędy? Coś cicho zachrząściło w różowym buciku, wsunął więc do niego palec wskazujący i prawie całkiem go wypełnił. Znalazł mały, złożony kawałek bibułki.

Rozkładając ją, musiał kilka razy zamrużyć, bo łzy przesłaniały mu widok.

Droga Caledonio (Callie) lub Sterlingu (Morcie)

O Boże, jak ma przeczytać ten liścik? Serce prawie mu pękło. Polly napisała ten list do ich utraconego dziecka. Z trudem przełknął ślinę, bo poczuł dławienie w gardle, i czytał dalej:

Wiem, że to głupio pisać do Ciebie ten list, ale muszę ci powiedzieć, jaka byłam szczęśliwa, kiedy dowiedziałam się, że rośniesz w moim brzuchu. Nigdy w życiu nie zaznałam tyle szczęścia. Raz miałabym kogoś, kogo mogłabym kochać z całego serca, kogoś, kto podziwiałby mnie i odwzajemniał moją miłość.

Pamiętam moją matkę i wiem, jak ważna jest matka. Tęsknię za nią tak samo jak za tobą. Przykro mi, że nie zdążyłam Cię poznać ani być twoją mamą. Bylibyśmy tacy szczęśliwi.

Ból ścisnął Johna za gardło i rozlał się po piersi. Ledwie mógł oddychać. Słowa, które tkwiły w jego wnętrzu, Polly przelała na papier. Chciał być ojcem najbardziej na świecie, ale bał się do

tego przyznać. Pozwolił, by mali pacjenci zastąpili mu stracone dziecko. Jak taka młoda kobieta jak Polly mogła być o tyle mądrzejsza od niego?

Zacisnął zęby i bezgłośnie płakał nad wszystkim, co stracił. Wkrótce siła jego żaloby i poczucia straty wzięła górę. Z gardła zaczęły mu się dobywać obce, żalosalne dźwięki, bolał nad wszystkim, co stracił w życiu. Wreszcie wyrzucił z siebie to wszystko. Nie szlochał tyle od jedenastego września.

O Boże, ale Polly żyje. A on praktycznie ją zlekceważył i to, co najlepsze w jego życiu od ponad dekady, mogło mu się wymknąć z rąk. Ależ był głupi!

Polly to najuczciwsza osoba, jaką spotkał. Dostała baty od życia, a jednak nie chciała się poddać. Była wcieleniem optymizmu, energii i słodyczy. Nie ukrywała swoich uczuć tak jak on, tylko przelała je na papier i napisała do swojego nienarodzonego dziecka. Strasznie cierpiała, gdy je straciła, a kiedy potrzebowała go najbardziej, co zrobił? Zamknął się w sobie i wysłał ją do pokoju gościnnego, zupełnie jakby odwrócił się do niej plecami.

Jak bardzo może zgłupieć facet?

Może przyszedł czas, by przestał się ciągle obwiniać. Owszem, mnóstwo zepsuł, ale Polly jest żywym dowodem na to, że życie może się zmienić. Chciał się dla niej zmienić.

Popełnił tyle błędów – nie sposób ich policzyć – ale nie mógł dopuścić do tego, by Polly stała się jednym z nich. Kochał ją. Bezwarunkowo. Nie miał co do tego wątpliwości. I tęsknił za nią, z całym entuzjazmem i wigorem, które wносиła do jego życia. Pragnął i jej, i pożądaną, którą na nowo w nim obudziła. Uczyniła jego życie lepszym pod tak wieloma względami.

Przede wszystkim jednak zależało mu na tym, by ją odzyskać. Ona nigdy, odkąd zmarła jej matka, nie czuła się chciana, i tego zmienić nie mógł, na pewno mógł jednak sprawić, by poczuła się chciana przez niego! Zasługiwała na to, by wiedzieć, że jest kochana i wielbiona i, jeśli tylko da mu drugą szansę, będzie tak przez całą resztę życia.

Był tylko jeden sposób, by jej to wszystko wytłumaczyć. Osobiście. Wziął do ręki telefon, zadzwonił do pracy, porozmawiał z Brooke i upewnił się, że Polly jest na miejscu.

Pobiegł do łazienki i umył zimną wodą twarz, a potem zrobił wszystko, co w jego mocy, by móc się pokazać ludziom. Chciał jak najlepiej wyglądać, gdy drugi raz będzie stawał przed miłością swego życia.

Polly płukała przewód kroplówki po podaniu antybiotyku czteroletniemu Jeffreyowi Pomeroyowi trzeciemu. Uroczy chłopiec smacznie spał, mimo że opatrunek gipsowy na niemal całym ciele trudno by nazwać wygodnym.

Gdy pozbyła się strzykawki, zauważyła w drugim końcu oddziału doktor Woods zerkającą na ekran komputera. Niedaleko stał doktor Rodriguez i udawał, że czyta raport, choć w istocie ją obserwował. Jak ta kobieta mogła nie czuć jego namiętnego spojrzenia? Wkrótce doktor Woods podniosła głowę i pochwyciła hipnotyzujące spojrzenie ciemnych oczu doktora Rodrigueza. Szybciej, niż koliber zdąży zatrzepotać skrzydłami, odwróciła spojrzenie, ale ta napięta chwila kontaktu wzrokowego była dość wymowna. Między nimi na pewno nic się nie skończyło. Polly pokręciła głową i uśmiechnęła się pod nosem. Darren musiał wiedzieć więcej, niż mówił.

Wróciła do sali i przygotowała się do kąpienia drugiej pacjentki. Przez cały czas myślała o doktor Woods i doktorze Rodriguezie oraz jedynym człowieku, którego nie mogła wyrzucić z myśli, o Johnie.

– Polly? – Charakterystyczny głos Johna niósł się echem po oddziale. – Polly, wynoś się stąd!

A przecież po swoim piątkowym wybuchu obiecał się grzecznie zachowywać. Boże, czyżby całkiem stracił rozum? Czy ktoś zaraz będzie musiał zadzwonić po ochronę, by go wyprowadziła?

Niepewnie wyjrzała na korytarz. Była gotowa na wszystko, byle go uspokoić, zanim pojawią się ochroniarze. Biedni pacjenci i ich rodzice nie powinni być narażeni na takie nieprzewidywalne i coraz gwałtowniejsze wahania jego nastrojów.

Oczywiście zgromadził się tłumek, by przyjrzeć się upadkowi tego biedaka. Brooke i Rafael, Darren, który nie wydawał się ani trochę zaniepokojony, pielęgniarki i technicy, byli tam nawet doktor Woods i doktor Rodriguez, wciąż wymieniający namiętne spojrzenia. Wszyscy zgromadzili się przy dyżurce pielęgniarek i przyglądali się Johnowi, który miał zaskakująco wiele wigoru jak na człowieka o krok od zawodowego samobójstwa.

– Polly – powiedział, teraz wyraźnie łagodniejszym tonem, jakby pod wpływem jej widoku.

Chociaż w środku dygotała, miała olbrzymią nadzieję, że jeśli zagra swą rolę zręcznie i z wyrachowaniem, zdoła powstrzymać jego nieuchronną kompromitację. Zapanowała nad głosem.

– Tak, John?

– Zapomniałaś o czymś.

Stała przyrośnięta do podłogi, Serce biło jej jak szalone, gdy patrzyła, jak John wyciąga z lekarskiego fartucha dziecięce buciki. Zrobiło jej się gorąco. Znalazł je. Odkrył, że pozwoliła się unieść miłości i tęsknocie do dziecka, dla którego zrobiła je na drutach. Buciki dla dziecka, któremu nie dane było przyjść na świat.

Czyżby uważał, że jest godna współczucia?

– Dokończ tę robótkę, to mi jest potrzebne – powiedział. – No nie. To nie całkiem prawda. – Teraz mówił już tak cicho, że tylko pierwszy rząd coś słyszał. Inni wspięli się na palce i wysunęli głowy, by obejrzeć spektakl, kiedy ordynator oddziału staje naprzeciwko pielęgniarki. – To ty mi jesteś potrzebna, Polly. Wreszcie zrozumiałem, że nie mogę bez ciebie żyć.

Podszedł do niej, ujął ją za rękę i czuły wyraz, obecny w jego oczach zawsze, gdy kończyli się kochać, znowu wrócił.

– Kocham cię Polly. Należysz do mnie. Musisz zrobić pozostałe buciki, bo będziemy ich potrzebować. Kiedy mnie poślubisz i...

Te słowa zostały powitane aplauzem. Polly rozejrzała się i zauważyła, że doktor Woods i doktor Rodriguez uśmiechają się do siebie. Stojący obok Darren uśmiechnął się do nich, a potem do Polly.

„Przecież ci mówiłem” – bezgłośnie poruszył wargami.

Polly wróciła do rzeczywistości, ruszyła się z miejsca i chwyciła Johna za łokieć. Zaciągnęła go do sali konsultacyjnej przy końcu oddziału i zamknęła drzwi. To, co miała do powiedzenia, było prywatne.

– Skąd ten pomysł, że w ogóle chcę cię poślubić?

Widziała, że John ma niemądry uśmieszek i rozmarzony wzrok, więc nie sposób z nim rozmawiać rozsądnie.

– Bo jesteś bystrą dziewczyną, a ja cię kocham i chcę, żebyś była w moim życiu – powiedział, głaszcząc ją po policzku.

Spojrzała w sufit, szukając jakiejś wskazówki. Nikt nigdy jej nie pragnął, ale to nie był powód, by dać się uwieść słowami. John pochylił głowę i złożył na jej ustach czuły i szczery pocałunek.

– Po twoim poronieniu zachowałem się jak zwykły dupek, ale odzyskałem rozum. – Zakołysał bucikami przed jej oczami. – Zrobiłaś to celowo, prawda? Tylko po jednym z każdej pary?

– Może.

– Wiem, że nigdy nigdzie nie czułaś się naprawdę u siebie, kochanie, ale chcę, żeby to się przy mnie skończyło. Biorę na siebie odpowiedzialność. Jestem twoim mężczyzną. Tym, który cię kocha i chce z tobą spędzić resztę życia. – Spojrzał jej głęboko w oczy. – Najważniejsze pytanie brzmi:

„Czy mnie kochasz?”

– Nie zniosłabym, gdybyś jeszcze kiedyś odsunął mnie od siebie. Musisz mi obiecać, że zawsze będziesz ze mną rozmawiał, bez względu na to, jak zapiekłe lub okropne będą twoje uczucia.

– Obiecuję cię kochać i szanować i dzielić się z tobą i tym dobrym, i tym złym, i tym przykrym, bez względu na to, czy chcesz to usłyszeć. – Pojawił się jego znajomy uśmiech. – Co powiesz na taki początek?

Cicho się zaśmiała.

– Bardzo cię kocham, Johnny.

– A więc ustaliliśmy. – Spoważniał i znów ją pocałował, tym razem dużo bardziej entuzjastycznie, tak że ciepło rozlało się po całym jej ciele aż po palce w drewniakach. – No to jazda, pobierzmy się, kluseczko. Podoba ci się taki pomysł? Myślę o małżeństwie.

Spojrzała w oczy mężczyźnie, w którym zakochała się po uszy.

– Tak.

EPILOG

– Uważaj! – powiedział John i podbiegł do Polly, by jej pomóc w drodze przez pokój dzienny.

– Wszystko dobrze, Johnny, naprawdę.

Podtrzymała swój nabrzmiały brzuch, jakby bała się, że odpadnie jej od ciała, i chwiejnym krokiem ruszyła do kuchni.

John poszedł za nią.

– Jak plecy?

– Obolałe, ale przeżyję.

– Twoją torbę mamy spakowaną i jesteśmy gotowi do wyjścia zgodnie z instrukcjami akuszerki.

Powiedz tylko słowo i jedziemy do szpitala.

Polly oparła ręce na plecach, do czego przyzwyczała się w ostatnich miesiącach, i uśmiechnęła się do Johna.

– Na to jeszcze nie całkiem czas, ale dziękuję.

W kuchni otworzyła kredens i chciała wyjąć szklanke. John natychmiast ją uprzedził.

– Wody?

– Poproszę.

– Usiądź, przyniosę ci.

Ponieważ od dwóch tygodni siedziała na urlopie macierzyńskim i miała zapewnioną całodobową opiekę Johna, a czuła się tak, jakby w każdej chwili mogła jej eksplodować macica, nikt bardziej od nich nie pragnął już rozwiązania. I dzieci.

Bo miało być dwoje, chłopiec i dziewczynka. Polly uszczypnęła się. To nie sen, a ona chętnie kojarzyła narodziny bliźniaków z dwoma bucikami, które wcześniej sama zrobiła.

Usiadła na kuchennym krześle, a John szybko podsunął drugie, by mogła oprzeć stopy. Właśnie miała upić pierwszy łyk wody, gdy Callie i Sterling postanowili pohasać w swojej sali gimnastycznej z basenem.

– Au!

– Co się stało?

John zerwał się z miejsca i przykląkł przed nią.

Jeszcze nigdy nie czuła się tak bardzo chciana i otoczona troską. Nie mogła jednak mówić, bo ból się nasilił i takiego jeszcze nie znała. Oczy wyszły jej z orbit, wstrzymała oddech.

– Nie zapominaj o oddychaniu, kluseczko, pamiętaj, co ci mówił trener.

John popatrzył na zegarek. A Polly ostatnio naprawdę czuła się jak kluska. Gdy skurcz trochę zelżał, rozluźniła mięśnie.

– Ile czasu minęło od poprzedniego?

– Cztery minuty. Gotowa do szpitala?

Pokręciła głową.

– Najpierw trochę pochodźmy, dobrze?

Uwielbiała wieczorne spacerowanie nad East River, mimo że w tym roku lipiec był gorętszy niż zwykle. Bardzo nie chciała pojawić się na oddziale położniczym, póki szyjka macicy nie zacznie się rozwierać, a spacer mógł przyspieszyć akcję porodową.

John nie wydawał się rozentuzjasmowany tym pomysłem, ale chciał jej dogodzić.

– Okej, chodźmy więc.

Zanim doszli na ulicę, Polly miała już następny skurcz. Stała absolutnie nieruchomo i próbowała głęboko oddychać. John masował jej ramiona i krzyż.

– Tym razem były trzy minuty – powiedział. – Zmieniłaś zdanie i chcesz do szpitala?

Skurcz trwał dłużej niż poprzedni i okazał się silniejszy. Chociaż John był lekarzem, to chciał, by jego żonie towarzyszyły pielęgniarki położnicze.

– Okej, zadzwoń do szpitala, że jedziemy.

John spojrzał na nią zdumiony, wyciągnął telefon i wcisnął automatyczne wybieranie numeru.

– Dzieje się naprawdę? – Uścisnął jej rękę, podniecony i przestraszony jednocześnie.

– Tak. Chyba powinieneś przynieść moją torbę.

– I zostawić cię samą?

– Marco mnie przypilnuje, póki nie wrócisz.

John się zawahał, ale kiedy portier przyniósł krzesło dla Polly, szybko zawrócił do budynku i skierował się do windy.

Dziesięć godzin później...

John patrzył, jak żona tuli do siebie noworodki. Włosy podczas ciąży zrobiły jej się gęstsze i zaczęły bardziej się kręcić, a piękniejszego widoku niż Polly trzymająca dwoje niemowląt jeszcze nie widział.

Przyglądał się im z zachwytem. Dzieci miały maleńkie paluszki i takie nozdrza, przez które zdawało się przechodzić zbyt mało powietrza, by mogło utrzymać je przy życiu. Prawdziwy cud.

Jego dzieci. Jego żona.

Gdyby przeprowadził kilka operacji stawów biodrowych bez przerwy, nie byłby bardziej zmęczony, ale obecność powiększonej rodziny dodawała mu energii. Polly ciężko harowała w czasie porodu, a John był przy niej przez cały czas. Widok główki Caledonii wychodzącej na świat wywołał łzy w jego oczach, a gdy sekundy po porodzie trzymał Sterlinga, obawiał się, czy nie zemdleje ze strachu, żeby go nie upuścić ani nie skrzywdzić.

Tworzyli wspaniały zespół. Polly w połowie skurczu oddychała i parła, a John trzymał ją za rękę i dodawał jej otuchy. Dasz radę. Nie poddawaj się. Niczym wojownik przez cały poród dążyła do zwycięstwa, by jak najszybciej dostać swą nagrodę.

– Udało się – powiedziała Polly. – Zrobiliśmy piękne dzieci.

Przytknął sobie jej dłoń do policzka i zobaczył, jak dzieci wiercą się u Polly na rękach.

– Ze mną jako ojcem mają tylko pięćdziesiąt procent szansy na to, że będą piękne – powiedział.

– Dzięki tobie będą silne i bystre.

– I zawsze będą wiedziały, że są kochane.

– Tak. Ja też to wiem.

Po wszystkich stratach, których John doświadczył przez czterdzieści lat na ziemi, dzięki Polly nauczył się wierzyć, że życie wciąż może przynieść mu cud i radość. Polly narzekała na jego nadopiekuńczość, ale powoli się do niej przyzwyczajała. Nie miała wyboru.

– Opiekując się wami wszystkimi, będę pełnił trzy służby jednocześnie.

– Biedaku, sił ci zabraknie!

– Nigdy.

Zrobił zdjęcie telefonem i wysłał je do Brooke, aby pokazała personelowi.

– Będziemy musieli pracować zespołowo z tymi małymi kluseczkami – powiedział.

Młodszy koledzy ostrzegali go, że nie ma nic trudniejszego niż bycie rodzicem.

– Będziemy zespołem doskonałym – odparł. – Ty, ja, Callie i Sterling.

John spojrział na swą rodzinę w szpitalnym łóżku i ledwie mógł powściągnąć radość przepelniającą mu serce. Odkąd spotkał Polly i otworzył przed nią swoje życie oraz serce, został mężem, a teraz również ojcem, jedno wiedział doskonale. Bez względu na to, ile kłód pod nogi rzuci mu los, on przetrwa wszystko, jeśli Polly i dzieci będą u jego boku.

Tytuł oryginału: Making the Surgeon Smile
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon, 2013
Redaktor serii: Ewa Godycka
Opracowanie redakcyjne: Piotr Goc
Korekta: Joanna Morawska

© 2013 by Harlequin Books S.A.
© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Medical są zastrzeżone.

Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises Limited. Nazwa i znak firmowy nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-1091-1

MEDICAL – 577

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com